

Barbara Cartland

Pośród szpiegów

Solita and the Spies



Od Autorki

Anglicy wynaleźli podwodny kabel i w latach dziewięćdziesiątych dziewiętnastego wieku otoczyli nim całe Imperium. Pomiedzy rokiem 1870 a 1897 rachunki Kolonialnego Biura Telegraficznego wzrosły z 800 do 8000 funtów rocznie.

Pomimo swych słabych stron sieć telegraficzna zapoczątkowała nie mający precedensu w historii przełom w dziedzinie komunikacji.

Pierwsze połączenia z Indiami nie były zadowalające, gdyż szlak przebiegał przez wrogie kraje, co powodowało nieustanne zakłócenia przekazu.

W 1870 roku Brytyjczycy poprowadzili podwodny kabel przez Gibraltar, Malte, Aleksandrię, Suez i Aden do Bombaju. Gdyby choć jedna z tych linii została przerwana, nie byłoby możliwości połączenia się z Indiami na półkuli południowej. Jedyne alternatywne szlaki prowadziły z Australii przez Jawę.

Kładąc kable i zakładając wzdłuż linii specjalne generatory, Anglicy docierali do najodleglejszych zakątków świata.

Stacja Telegrafu Lądowego w Alice Springs była jednym z najodludniejszych miejsc w Imperium. Leżała tysiąc mil na południe od Darwin i tysiąc na północ od Adelaide, dwóch najbliższych miast.

A jednak stukot aparatu Morse'a w cudowny sposób połączył Alice Springs z Kalkutą, Malte i stolicą Imperium na drugiej półkuli.

Osiągnięcia w rozwoju transportu morskiego, poczty i telegrafu uczyniły z Anglików władców międzynarodowej komunikacji.

Nikt inny nie prowadził działań na taką skalę.

ROZDZIAŁ 1

Rok 1882

Pociąg stanął. Solita wyjrzała przez okno i zorientowała się, że przybyła na miejsce przeznaczenia. Kufer miała ze sobą w wagonie. Kiedy powiedziała bagażowemu, dokąd jedzie, mężczyzna oznajmił:

- To będzie Halt, panienko, a wagon towarowy nie wjeżdża na peron.

Solita nie rozumiała dlaczego, dopóki nie ujrzała stacji. Składała się ona z małego budynku i peronu o długości zaledwie jednego wagonu.

Dziewczyna wyszła teraz z pociągu, a stary i zniedołężniały bagażowy wyciągnął kufer.

W tym czasie dwaj elegancko ubrani lokaje w galowych liberiach podeszli do następnego wagonu. Solita domyśliła się, że wyszli na spotkanie kogoś, kto również podróżował tym pociągiem, ale nie zainteresowało jej to specjalnie.

Powiedziała do bagażowego, który wiózł na wózku kufer:

- Chciałabym wynająć dorożkę.

- Nie ma tu żadnej - odparł staruszek.

Solita nie uwierzyła mu, dopóki nie znaleźli się na zewnątrz stacji. Zobaczyła tam tylko dwa pojazdy.

Jeden był eleganckim, zaprzężonym w cztery konie, żółtym faetonem (Faeton - lekki, wysoki, czterokołowy pojazd konny, resorowany, otwarty, bez bocznych drzwiczek, z podnoszoną budą.) z czarnymi kołami, drugi otwartym brekiem (Brek - odkryty, czterokołowy pojazd konny na resorach, z bocznymi ławkami, mieszczący do dziesięciu osób.), który służył do przewozu bagażu i służby.

Zatrzymała się niezdecydowana, rozmyślając, co robić. Potem usłyszała, że pociąg rusza i zobaczyła wychodzącego ze stacji mężczyznę.

Dżentelmen robił imponujące wrażenie. Był wysoki, barczysty i elegancko ubrany. Kapelusz miał fantazyjnie zsunięty na bok.

Nie spiesząc się, podszedł do faetonu. Gdy do niego dotarł, Solita odzyskała głos.

- Proszę mi wybaczyć - powiedziała - ale chyba nie ma tu żadnych środków transportu dla obcych. Czy byłby pan tak uprzejmy i podwiózł mnie do zamku Calver Castle?

Dżentelmen, który już wsiadał do faetonu, odwrócił się, by na nią spojrzeć. Pomyślała, iż zdziwił go jej widok.

- Ja... przepraszam, że... zawracam panu głowę - rzekła cicho - ale nie widzę innego sposobu dostania się do zamku.

- Jest pani zaproszona?

- Niezupełnie, ale muszę... zobaczyć się z księciem. Dżentelmen zawahał się, lecz widocznie podjął decyzję, bo powiedział:

- Zatem muszę panią do niego zabrać.

- Dziękuję bardzo.

Solita obiegła faeton i wspięła się zwinnie do środka.

Dżentelmen ujął lejce. Gdy tylko Solita usadowiła się na miejscu, trzymający konie lokaj puścił je i pospiesznie zajął siedzenie z tyłu. Faeton był już w ruchu i dziewczyna zastanawiała się, co zrobiliby służący, gdyby nie zdążył wsiąść.

Opuścili Halt i Solita mogła teraz obserwować zielony krajobraz, rozkwitające pąki drzew i pierwiosnki pojawiające się już w żywopłotach.

Przejechali kawałek drogi, nim dżentelmen powiedział:

- Twierdzi pani, że chce zobaczyć się z księciem. Dlaczego?

Ponieważ Solita podziwiała krajobraz, odparła bez zastanowienia:

- Chcę mu powiedzieć, że jest gruboskórny, egoistyczny, nieczuły i bardzo niewdzięczny!

Mówiąc to, uświadomiła sobie, iż popełniła niedyskrecję i dodała nieskładnie:

- Proszę mi wybaczyć... nie powinnam była... mówić tego... obcej osobie.

- Jestem ciekaw, co księżę zrobił, by panią obrazić.

- Zakomunikuję to jemu samemu - odrzekła Solita. Przez chwilę jechali w milczeniu. W końcu dżentelmen zauważył:

- Jest pani zbyt młoda, by podróżować samotnie. Nieomal dodał: „I zbyt ładna”.

Gdy poprosiła o podwiezienie, poczuł się zaskoczony widokiem wielkich błękitnych oczu, patrzących na niego z małej twarzy w kształcie serca, okolonej włosami o barwie słońca.

Pomyślał, iż to wyjątkowe. Tak wyglądająca dziewczyna nie powinna podróżować bez przyzwoitki, nawet jeżeli Calver Halt leżało w niewielkiej odległości od Londynu.

- Muszę się sama o siebie troszczyć - odpowiedziała Solita - i to również wina księcia!

- Jestem pewien, że można mu przypisać wiele grzechów - rzekł mężczyzna drwiąco - ale nie pojmuję, jak mógł przeoczyć, iż potrzebuje pani przyzwoitki!

Solita pomyślała, że towarzysz podróży kpi z niej w żywe oczy. Wysoko uniosła podbródek. Uznała mężczyznę za impertynenta.

- Dobrze zna pan księcia? - zapytała po jakimś czasie.

- Wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że nie ucieszy się z potępienia, jakim go pani darzy.

- Zasluguje... na wszystko, co powiedziałam, a nawet na więcej! - odparła Solita ostro.

- Potępia pani biednego człowieka, nie dając mu szansy na obronę - zauważył dżentelmen.

- Niektóre rzeczy są nie do usprawiedliwienia - oznajmiła Solita.

Było jasne, że nie chciała dodać nic więcej i upłynęła długa chwila, nim mężczyzna zapytał:

- Co zamierza pani zrobić, gdy potępi już księcia za jego grzechy?

- Dopiero wróciłam z zagranicy - rzekła Solita - i uważam, że Anglia jest piękna.

- Chce tu pani pozostać?

- Myślę, że tak. Poza tym muszę znaleźć sposób zarabiania na życie.

- Nie ma pani pieniędzy? - wypytywał. Solita kiwnęła głową.

- Myślałam o tym, co mogłabym robić i jestem pewna, że jedyna możliwość to posada tancerki baletowej.

Dżentelmen odwrócił głowę i zdziwiony przyjrzał się dziewczynie.

- Tancerki? - zapytał.

- Słyszałam, że baletnice z Covent Garden są podziwiane i fetowane przez bywalców klubów z St. James.

- I tego pani pragnie? - zapytał z nutą cynizmu w głosie.

- To mój jedyny talent - odrzekła Solita - poza zdolnościami do języków.

Dżentelmen nie odpowiedział i kontynuowała jakby do siebie:

- Bez wątpienia jestem za młoda na guwernantkę czy nauczycielkę. Zresztą Anglicy rzadko uczą się języków obcych.

- Czy odkryła to pani w ciągu swego długiego życie? Było jasne, że znowu z niej szydzi i Solita aż zadrzała z oburzenia.

- Owszem, właśnie to zaobserwowałam - odparła. - Tak! Kiedy Anglicy nie potrafią porozumieć się z narodami, którymi gardzą, krzyczą, ale oczywiście po angielsku!

Mężczyzna roześmiał się mimo woli.

- Jest pani bardzo uszczypliwa, panno... Zawiesił głos.

- Nie przedstawiła mi się pani.

- Nie widzę powodu, by to robić, szczególnie że, jak pan zauważył, nie mam przyzwoitki, która powinna to uczynić.

Dżentelmen roześmiał się ponownie. Tym razem był naprawdę rozbawiony.

- Dobrze wiec - powiedział - skoro chce zostać pani tajemniczą nieznajomą, zgoda. Ale proszę pozwolić sobie powiedzieć, że posada tancerki nie będzie dla pani stosowna.

- Dlaczego?

- Ponieważ, jeśli się nie mylę, jest pani damą.

- Przecież to nie powinno mieć żadnego znaczenia, skoro umiem tańczyć.

Mężczyzna pomyślał, że jest wiele powodów, które mógłby jej podać, ale starannie dobierał słowa.

- Tancerki baletowe są fetowane przez dżentelmenów z St. James, ale równocześnie oczekuje się od nich rewanżu za otrzymywane prezenty.

Solita rzuciła mu zaskoczone spojrzenie.

- Czy to znaczy... że muszą... dziękować za nie?

- Oczekuje się od nich dużo więcej.

- Ja... nie rozumiem.

- Dlaczego miałyby pani rozumieć? - przyznał dżentelmen. - Proszę mi wierzyć, życie tancerki nie jest dla pani.

Solita westchnęła.

- W takim razie będę musiała zmusić księcia do wywiązania się z obowiązków, które zaniedbał.

- Zawsze wydawało mi się, że skrupulatnie wypełnia swe zobowiązania - zauważył mężczyzna.

Nie odpowiedziała,

- Proszę mi powiedzieć - odezwał się po chwili dżentelmen - co ksiązę zrobił, by zasłużyć na pani potępienie?

Solita jedynie uniosła wyżej podbródek.

- Gdybym panu powiedziała, to jako lojalny przyjaciel broniłby pan księcia.

Dżentelmen uśmiechnął się.

- Myślę, że sam sobie poradzi.

- Jestem pewna, iż będzie się przymiłał. - Tym razem to Solita zrobiła sarkastyczną uwagę.

- Jak doszło do tego - pytał mężczyzna - że ksiązę odmówił pomocy, która jakoby się pani należy?

Po chwili milczenia dodał:

- Może po prostu chce mnie pani tym wzruszyć! Raz jeszcze Solita odwróciła się do niego i zauważył w oczach dziewczyny zdumienie, które wskazywało, że taka myśl w ogóle nie powstała jej w głowie.

- Nie... oczywiście, że nie! - wykrzyknęła. - W życiu bym się nie narzucała... obcemu mężczyźnie!

Zawiesiła głos, a po chwili kontynuowała:

- Chyba rzeczywiście zachowałam się niepoprawnie, prosząc o podwiezienie, ale na stacji nie było dorożek i nie wiedziałam, jak dostać się do zamku.

Wyglądała na bardzo zakłopotaną i zmartwioną. Dlatego odezwał się uspokajająco:

- Było to rozsądne posunięcie. Postąpiłaby pani głupio, pozwalając mi odjechać.

- Musiałabym wtedy pójść piechotą - zauważyła Solita logicznie. - Jak daleko jest do zamku?

- Ponad pięć kilometrów.

- Ojej! A do tego nie znam drogi.

- Zrobiła więc pani jedyną sensowną rzecz - zauważył. - Przy okazji odbyłem interesującą przejażdżkę.

Solita roześmiała się cichutko.

- Teraz stara się pan być uprzejmy i zmniejszyć moje poczucie winy.

- Co nie oznacza, że jestem mniej ciekaw - odparł dżentelmen. - Muszę też dodać, iż jeżeli ma pani kłopoty, z chęcią pomogę.

- To powinien zrobić książę! - oznajmiła Solita stanowczo.

Mówiła z determinacją, która rozbawiła mężczyznę. Było to niezwykle u kogoś tak młodego.

- Mieszkała pani za granicą - zauważył - ale jest pani Angielką. Cieszy się pani z powrotu do ojczyzny?

- W pewnym sensie - przyznała. - Chociaż czuję się dziwnie i jestem przerażona szczególnie...

Urwała, jakby nie chcąc ponownie popełnić niedyskrecji.

- Z powodu braku pieniędzy - dokończył dżentelmen.

- Mam trochę - rzekła Solita - ale nie starczą na długo.

- Wszyscy wcześniej czy później dochodzimy do takiego wniosku.

- Więc rozumie pan, że muszę myśleć o przyszłości - rzekła Solita, patrząc na niego błagalnie. - Naprawdę bardzo dobrze tańczę - ciągnęła. - Nauczyciel w szkole twierdził, iż dorównuję profesjonalistkom. Dlatego pomyślałam o posadzie baletnicy w Covent Garden.

Rzuciła mu niespokojne spojrzenie.

- To najlepszy balet w Londynie... prawda?

- Oczywiście - przyznał. - Jak już jednak mówiłem, musi pani o tym zapomnieć.

- Dlatego że jestem damą? Nie wierzę, iż nie przyjmą mnie z tego powodu!

- Przyjęliby, jeżeli rzeczywiście dobrze pani tańczy - wyjaśnił - ale to nie jest życie dla kogoś delikatnego, dobrze urodzonego i wykształconego, kim pani niewątpliwie jest.

Solita westchnęła.

- Zatem, jak damy... zarabiają, gdy... potrzebują pieniędzy?

- Damy wychodzą za mąż. Chyba jest ktoś, kto może wprowadzić panią do towarzystwa?

- Nie chcę wchodzić do towarzystwa - rzekła Solita - chcę tylko zdobyć dość pieniędzy na podróż do Indii.

- Do Indii?! - wykrzyknął. - Dlaczego, do licha, chce pani jechać do Indii?

- Mam swoje powody.

Już zamierzał ją o nie zapytać, gdy dziewczyna wydała okrzyk zachwytu.

- To z pewnością zamek! - zawołała. - Jest dokładnie taki, jak go sobie wyobrażałam!

Przed nimi, na wzniesieniu ponad poziomem rozległych łąk, które mijali, wznosił się Calver Castle. Wśród otaczających go drzew, ze starą wieżą oświetloną słonecznym blaskiem, wyglądał jak otulony aksamitem klejnot. Starożytny zamek, zbudowany przez Normanów, trwał. Pokolenie po pokoleniu dodawało własne innowacje do pierwotnej budowli, aż w XVIII stuleciu galimatias zastąpiła wspaniała architektura palladyńska. W centrum znajdował się główny masyw, od którego na każdą stronę odchodziły skrzydła. Tylko szara wieża z kamienia odróżniała się od nowej, białej budowli.

Słońce odbijało się w oknach. Solita pomyślała, że musi ich być co najmniej setka. Z daleka Calver Castle wyglądał niczym zamek z bajki.

- Jest... piękny! - rzekła cicho dziewczyna.

- Przeczuwałam, że będzie się pani podobał.

- Jak ktoś może mieszkać w tak wspaniałym domu i nie mieć stosownego do niego charakteru? - zapytała Solita zjadliwie.

Można się było domyślić, że ma na myśli księcia.

W oczach dżentelmena zatańczyły iskierki rozbawienia.

Skrećili w olbrzymią bramę z kutego żelaza i z wieżyczkami po obu stronach.

Jechali teraz dębową aleją.

W końcu pokonali most na jeziorze i udali się na wzniesienie, które prowadziło do samego zamku.

- Muszę panu podziękować za podwiezienie - rzekła Solita. - Jestem niezmiernie wdzięczna, że nie musiałam iść pieszo!

- Z pewnością nie dotarłaby pani tu tak szybko - odparł dżentelmen sucho.

- Dziękuję bardzo.

Nadal trzymał lejce, więc Solita nie próbowała podawać mu dłoni.

Zeszła z faetonu przy pomocy jednego z lokai, którzy na ich przybycie zbiegli z długiej kondygnacji schodów przed frontowymi drzwiami.

Solita uszła zaledwie kilka kroków po pokrytych czerwonym dywanem stopniach, gdy zorientowała się, że dżentelmen, z którym przyjechała, podąża za nią. Dogonił ją i razem weszli przez frontowe drzwi.

- Miło znów widzieć Waszą wysokość - rzekł kamerdyner.

Solita rzuciła mężczyźnie oskarżycielskie spojrzenie. Miała się odezwać, gdy książę oznajmił:

- Ta dama jest ze mną, Dawsonie. Na pewno chce się odświeżyć po podróży. Potem wypijemy herbatę w Niebieskim Salome.

- Dobrze, Wasza wysokość.

Służący zbliżył się do Solity i zapytał z szacunkiem:

- Pozwoli pani za mną?

Ruszył w stronę schodów i Solita pospieszyła za nim, zbyt zdumiona, by jasno rozumować.

- Skąd mogłam wiedzieć - myślała - że księżę podróżuje jak zwyczajny pasażer?

Zawsze sądziła, że książęta w Anglii mają własne pociągi albo przynajmniej prywatne wagony.

Nie przyszło jej też do głowy, że ktoś, kto wysiada w Halt i jedzie do zamku Calver Castle, okaże się samym księciem.

Starsza ochmistrzyni zaprowadziła Solitę do wspaniałej sypialni. Dziewczyna umyła ręce i uporządkowała włosy. Potem służąca odprowadziła ją do szczytu schodów, a w holu poniżej czekał już lokaj.

Zgodnie z radą ochmistrzyni Solita zdjęła kapelusz, ale ponieważ sądziła, iż po tym, co powiedziała księciu, zostanie natychmiast odprawiona, trzymała go w rękę.

- Jak mogłam być tak głupia i mówić z taką niedyskrecją?
- zastanawiała się.

Równocześnie pamiętała, że i tak zamierzała wygarnąć wszystko księciu. Skoro więc usłyszał słowa prawdy wcześniej, dobrze się stało.

Solita zastanawiała się intensywnie, gdzie spędzi noc, jeżeli wściekły księżę ją wyrzuci. Obawiała się, że bez damy do towarzystwa nie może liczyć na przyzwoity hotel. Jednak postanowiła, iż nie da się księciu onieśmielić ani przestraszyć.

To, że się tu znalazła, było jego winą.

Kamerdyner uśmiechnął się do niej.

- Jego wysokość czeka na panią w Niebieskim Salonie - zakomunikował. - Jestem pewien, że po podróży chętnie napije się pani herbaty.

- Owszem - przyznała Solita.

Pomyślała, że staruszek zdziwiłby się, gdyby wiedział, iż miała to być jej pierwsza herbata po przyjeździe do Anglii.

Szli teraz wysokim, imponującym korytarzem.

Potem Dawson otworzył drzwi i Solita weszła do salonu. Służący nie znał jej nazwiska, więc nie zaanonsował jej.

Książę stał przed kominkiem. Idąc w jego stronę, Solita pomyślała, że wygląda onieśmielająco. Kiedy jednak stanęła przed nim i dygnęła, w jej oczach niewątpliwie widniało wyzwanie.

- Chyba powinnam przeprosić - zaczęła - ale bardzo się zmieniłeś od naszego ostatniego spotkania i... nie poznałam cię.

- Od naszego ostatniego spotkania? - zaciekawił się książę. - A kiedy miało to miejsce?

Mimo woli Solita uśmiechnęła się.

- Dziesięć lat temu. A ponieważ byłam dużo młodsza, a ty zawsze się śmiałeś, myślałam, że mogę... ci zaufać.

Książę wbił w nią wzrok.

- Dziesięć lat temu? - powtórzył. Nagle wyraz jego twarzy uległ zmianie.

- Chyba nie twierdzisz - rzekł z niedowierzaniem - że jesteś córką Charlesa Greshama?

- Jestem Solita Gresham, o której zapomniałeś!

- To niezupełnie prawda - odparł książę. - Dlaczego przyjechałaś i co się stało z moją kuzynką Mildred?

- Kuzynka Mildred, którą Wasza wysokość ignorował kompletnie, odkąd z nią zamieszkałam, zmarła miesiąc temu.

- Nie miałem pojęcia... nie zostałem poinformowany.

- Oprócz mnie nie miał cię kto poinformować. Gdy odkryłam, że jestem pozbawiona środków do życia, przyjechałam do Anglii, zapytać, co zrobiłeś z pieniędzmi ojca.

Książę przyłożył dłoń do czoła.

- To niewiarygodne i oszałamiające - powiedział. - Po tym jak zostawiłem cię z kuzynką, załatwiłem, żeby regularnie otrzymywała pieniądze potrzebne na twoją edukację.

- O ile wiem, nigdy nie dostała ani grosza! - odparła Solita. - Za wszystko płaciła sama.

- Trudno mi uwierzyć, że mówisz prawdę.

- Nie kłopotałabym Waszej wysokości, gdybym nie odkryła po śmierci cioci Mildred, iż pieniądze pochodziły z jej dożywocia. Skończyły się wraz ze zgonem.

- I zostałeś bez grosza?

- Za przejazd do Anglii zapłaciłam pieniędzmi uzyskanymi ze sprzedaży biżuterii, którą dostałam od cioci Mildred.

- Widocznie zaszła jakaś okropna pomyłka - rzekł książę.

- Jediną wymówką może być dla mnie to, że po tym jak zostawiłem cię w Neapolu, zostałem wysłany ze swoim pułkiem do Indii Zachodnich.

Przypomniał sobie, że podczas ostatniego spotkania z Solitą dziewczynka zarzuciła mu ramiona na szyję i ucałowała na pożegnanie.

Była czarującym, ośmioletnim dzieckiem. Opiekował się nią podczas podróży do domu z Indii.

Patrząc wstecz rozumiał, dlaczego mówiła o nim tak jadownicie.

Charles Gresham był kapitanem w armii, podczas gdy on trafił do Indii zaledwie jako młodszy oficer. Zaprzyjaźnili się od pierwszego momentu. Mieli ze sobą dużo wspólnego. Razem przeniesiono ich na granicę północno - wschodnią. Żona i córka Greshama nie mogły im towarzyszyć.

Przeżyli tam ciężkie chwile, walcząc z krajowcami, których wciąż podburzali do rebelii przeciw Anglikom infiltrujący Afganistan Rosjanie.

Podczas nieoczekiwanego nocnego ataku wróg znacznie przewyższał siły angielskie. Charles Gresham uratował księciu życie. Został przy tym ranny w udo. Razem udali się do Peszawaru na leczenie.

Podczas rekonwalescencji Charles Gresham wplątał się w związek z bardzo piękną kobietą, która się w nim rozkochwała.

Księżę był wówczas tylko zwyczajnym Hugonem Leigh i nie podejrzewał, że owa dama mogłaby mieć inne powody do zajmowania się Greshamem, który był bardzo atrakcyjnym mężczyzną.

Gdy kapitan wyleczył ranę, wrócił do swojego oddziału.

Księciu rozkazano zostać w Peszawarze jeszcze przez tydzień.

Później, pomimo oficjalnego śledztwa, trudno było dokładnie ustalić, co się właściwie stało. Wiedziano jedynie, że grupa brytyjskich żołnierzy z Greshamem na czele wpadła w zasadzkę i wszyscy ponieśli śmierć z ręki wroga.

Piękna kobieta, która ponoć kochała Greshama, zniknęła i szeptano, iż była rosyjskim szpiegiem.

Księżę nabrał podejrzeń.

Niestety nie mógł niczego udowodnić. Gdy udał się do czekającej na niego w Lucknow pani Gresham, okazało się, że ona również słyszała pogłoski krążące wśród brytyjskich żołnierzy.

Po utracie męża pani Gresham miała złamane serce i księżę niewiele mógł jej pomóc. Musiał przyznać, że na kobiecie widywanej w towarzystwie kapitana ciążył podejrzenie. Pani Gresham przyjęła to dzielnie. Wiedział, że podobnie jak on jest przekonana, iż Rosjanka była szpiegiem i wykradła Charlesowi rozkazy, skazując go tym samym na śmierć.

Podczas pobytu w Lucknow księżę otrzymał telegram z Anglii. Jego matka zachorowała.

Załatwił natychmiast urlop okolicznościowy i wyjechał pierwszym dostępnym statkiem z Bombaju. Pani Gresham i jej mała córeczka również wracały do Anglii.

Książę był bliskim przyjacielem Charlesa Greshama, który ocalił mu życie, i dlatego robił wszystko, by podróż upłynęła wdowie jak najwygodniej.

Miał świadomość tego, że panią Gresham czeka po śmierci męża samotna przyszłość.

Rozmawiali o tym, co powinna zrobić i gdzie mieszkać. Odkrył, że jest biedna i ma niewielu krewnych. Dyskutowali na ten temat podczas podróży przez Morze Czerwone i kiedy wyszli na brzeg w Port Sudan.

Potem statek powoli wpłynął w nowo otwarty Kanał Sueski. Nim dotarli do Aleksandrii, książę zorientował się, że pani Gresham złapała złośliwą gorączkę, prawdopodobnie na targowisku, które odwiedzili.

Lekarz okrętowy niewiele mógł dla niej zrobić.

Nalegał tylko, by Solita została przeniesiona na czas choroby matki do innej kabiny. Dziewczyna spędzała więc dużo czasu z Hugonem i kilkoma znajdującymi się na pokładzie oficerami.

Młodzi mężczyźni psuli ją, kupowali czekoladki i bawili się z nią.

Była niezmiernie miłym dzieckiem. Ze złotymi włosami i błękitnymi oczami wyglądała jak anioł.

Biegała po pokładzie z niezwykłym wdziękiem i wydawało się, że dosłownie po nim płynie.

Książę pamiętał wieczór, kiedy tańczyła w salonie w rytm melodii granej na pianinie przez jednego z oficerów. W tańcu Solita wyrażała całą radość czerpaną z muzyki. Wydawała się nieświadoma obecności publiczności. Zorientowała się dopiero wówczas, gdy skończyła i rozległy się brawa.

Doszedł wtedy do przekonania, że jest niezwykle utalentowana. Teraz rozumiał, dlaczego rozmyślała o posadzie tancerki.

Pani Gresham zmarła trzy dni po opuszczeniu Aleksandrii. Solita płakała rozpaczliwie na ramieniu Hugona, ale niewiele mógł zrobić, by ją pocieszyć.

- Co... teraz... ze mną... będzie? - chlipała dziewczynka żałośnie.

Potem wykrzyknęła z przerażeniem w głosie:

- Nie zostanę... wysłana... do sierocińca?!

Hugo Leigh rozumiał jej przerażenie. Na pewno widywała sierocińce w Indiach. Przebywające w nich dzieci rzadko karmiono, ale często i surowo karano.

Mocno objął kruche ciało i powiedział:

- Obiecuję, że to nie nastąpi.

- Zatem... dokąd... pójdę?

Nawet teraz miał przed oczami płynące po policzkach dziewczynki łzy.

W jakiś dziwny sposób w smutku była jeszcze piękniejsza niż w radości.

- Coś wymyślę - przyrzekł.

- Obiecujesz? Obiecujesz? - pytała.

- Obiecuję - odpowiedział, zastanawiając się, jak dotrzyma słowa.

Gdy dotarli do Neapolu, przypomniał sobie, że kuzynka ojca - Mildred Leigh mieszka w Sorrento.

Miała ona prawie sześćdziesiąt lat i ponieważ cierpiała na reumatyzm, lekarz zalecił przebywanie w cieplejszym klimacie. Była miłą kobietą, która nigdy nie wyszła za mąż i samotnie żyła w obcym kraju.

Kierowany impulsem książę zabrał do niej Solitę. Kuzynka natychmiast zrozumiała problem i zaofiarowała się zająć dziewczynką.

- To da mi dużo szczęścia, kochany chłopcze - rzekła księżciu. - Poślę ją do najlepszej szkoły w Neapolu. Przeczuwam, że wyrośnie na piękność.

Wszystko zostało więc załatwione w satysfakcjonujący sposób. Dopiero przy pożegnaniu Solita gwałtownie do niego przyłgnęła.

- Nie... zapomnisz... mnie? - błagała. - Przyjedziesz... z wizytą... wkrótce?

- Gdy tylko będę mógł - obiecał - lecz musisz pamiętać, że jak twój ojciec jestem żołnierzem.

- Ale... będziesz... o mnie... myślał?

- Przyrzekam. Pocałował ją na do widzenia.

Pamiętał teraz małą, patetyczną, zapłakaną figurkę stojącą na stopniach willi kuzynki.

Przez kilka miesięcy pisał do Solity i wysyłał jej pocztówki.

Potem przeniesiono go do Indii Zachodnich.

Po dwóch latach wrócił do Indii ze specjalną misją. W Kalkucie dowiedział się czegoś niewiarygodnego, czego nigdy nie oczekiwał.

Został czwartym księciem Calverleigh.

Jego ojciec był młodszym synem księcia i zgodnie z tradycją posiadał bardzo niewiele, podczas gdy brat odziedziczył wszystko.

Nie martwiło to Hugona, który był zadowolony ze swojego żołnierskiego losu.

To, co nastąpiło, ogłuszyło go kompletnie.

Jego dziadek - książę i wuj - markiz utonęli podczas przeprawy przez Morze Irlandzkie. Wybierali się do Irlandii na spotkanie z wicekrólem. Przy okazji chcieli kupić konie do stajni wyścigowej księcia.

Hugo Leigh pospieszył zatem do Anglii. Okazało się, że ma dużo do zrobienia. Czekał na niego nie tylko zamek Calver

Castle, ale i pozycja na prowincji i w dworskich kręgach. Królowa Wiktorja przyjęła go w Windsorze i jego życie zmieniło się w zupełnie fantastyczny sposób.

Niewiele znaczący kapitan stał się bogaczem i właścicielem jednego z najwspanialszych domów w Anglii.

Musiał przyznać, że zapomniał o Solicie.

Kiedy dotarł do Anglii, napisał do prawnika, by zainwestował pieniądze pozostałe z majątku Charlesa Greshama. Chciał zabezpieczyć spadek dla córki przyjaciela.

Potem, musiał to wyznać, nie robił nic. Sądził, że gdyby działo się coś złego, kuzynka Mildred zawiadomiłaby go.

Teraz patrzył w oskarżycielskie oczy Solity i rozumiał, iż zaniedbał swe obowiązki. Mógł tylko powiedzieć:

- Przepraszam, Solito. Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

- Obiecałeś, że nigdy o mnie nie zapomnisz. Przez chwilę myślał o niej jak o ośmioletnim dziecku, które całowało go na pożegnanie.

- Wiem - przyznał - i jestem pełen skruchy, ale miałem dużo na głowie.

- Mogłeś chociaż przysyłać kartki na Boże Narodzenie - zauważyła. - Ciocia Mildred czuła się zraniona, że z wyjątkiem pierwszego roku, nie napisałeś do niej ani razu.

Księżę usiadł obok niej na kanapie.

- Może nalej mi filiżankę herbaty - poprosił - a potem porozmawiamy o przyszłości. Niezależnie od żalu, przeszłości nie da się cofnąć.

- To prawda - zgodziła się Solita - ale... nienawidziłam cię tak długo, że trudno mi będzie czuć cokolwiek innego.

Księżę wybuchnął śmiechem.

- Brzmi to zastraszająco! - zawołał. - Tak czy owak jesteś w Anglii i zaczynasz nowe życie.

Solita naląła herbaty do filiżanki i powiedziała:

- Z pewnością tatuś zostawił... trochę pieniędzy, inaczej musiałabym podjąć pracę jako... tancerka baletowa.

- Nic z tego! - zaprotestował książę. - Jestem twoim opiekunem i nie pozwolę na to!

- Jesteś moim opiekunem? - zapytała.

- Oczywiście - odparł. - Twoja matka przekazała cię mnie, a ja kuzynce Mildred. Jeżeli przez ostatnie lata zaniedbywałem swoje obowiązki, muszę to teraz nadrobić. Solita zmarszczyła brwi.

- Nie chciałam być... zawadą - zaczęła. - Myślałam... że dasz mi... pieniądze ojca... i że znajdę sobie... coś do roboty.

- Do roboty masz jedno - rzekł książę stanowczo. - Będiesz błyszczeć w towarzystwie, którym się jakoby nie interesujesz!

- Chcę jechać do Indii.

- Może później - odparł. - Ale właściwie dlaczego? Już myślał, że Solita nie odpowie, gdy oznajmiła:

- Chcę... pomścić ojca!

- Co chcesz zrobić? - zapytał.

- Pomścić ojca! Zabili go Rosjanie i postanowiłam, że pewnego dnia pomszczę jego śmierć!

Książę wbił w nią wzrok.

- Jak, do licha, masz zamiar to osiągnąć? - zapytał. Solita popatrzyła na niego dziwnie. Pomyślał, że jej wzrok dociera w głąb serca.

- Kochałeś mojego ojca - rzekła cicho - i wiesz, że ta Rosjanka zdradziecko skazała na śmierć jego... i jego ludzi.

Na moment zacisnęła wargi, a potem dodała twardo:

- Tylko gdy zabiję ją... lub podobną Rosjankę, poczuję, że ojciec... nie zginął... na próżno!

ROZDZIAŁ 2

Książę spojrział na nią zaskoczony.

- Mówisz poważnie? - zapytał.

- Bardzo poważnie - odparła Solita - i sędzę, że to właśnie ty powinieneś próbować pomścić śmierć ojca, zwłaszcza iż ocalił ci życie.

- Zabicie człowieka podczas wojny to jedno, ale w czasie pokoju to morderstwo! - oznajmił stanowczo.

- Wiem - przyznała Solita - ale odkąd usłyszałam od mamy i od ciebie, co się stało, byłam zdeterminowana pomścić ojca.

Książę rozsiadł się wygodnie i skrzyżował nogi.

- Przedyskutujemy to - zaproponował. - Musisz sobie zdawać sprawę z tego, że pomysł zemsty u tak młodej dziewczyny jest nie tylko głupi, lecz i niezwykle niebezpieczny!

Solita spojrzała na niego pogardliwie. Nie przemówiła jednak i mężczyzna po chwili kontynuował:

- Przepraszam, że długo cię zaniedbywałem. Teraz oczywiście sprawdzę, ile dokładnie pieniędzy zostawił twój ojciec. Mimo wszystko sędzę, a jeśli jesteś uczciwa, to przyznasz mi rację, że moja kuzynka dobrze się tobą opiekowała.

- Ciocia Mildred była wspaniała! - przyznała Solita. - Wysłała mnie do najlepszej szkoły w Neapolu. Zaprzyjaźniłam się tam z wieloma użytecznymi osobami.

- Użytecznymi? - zapytał. Solita uśmiechnęła się,

- Były tam dziewczęta różnych narodowości z całej Europy i pomagały mi się uczyć języków obcych.

- Wspominałaś, że masz zdolności językowe - przyznał książę - ale nie sędzę, by przydało się to w towarzystwie.

Solita ponownie spojrzała na niego pogardliwie.

Kobiety rzadko traktowały tak Hugona. Nie był próżny, ale wiedział, iż pociąga przedstawicielki płci pięknej nie tylko z powodu książęcego tytułu, lecz i urody.

Nagle uderzyło go, że Solita nie rozpoznała w nim przyjaciela z lat dzieciństwa. Poczul się zaciekawiony.

- Skoro pamiętasz wszystko o rodzicach, którzy umarli, gdy byłaś maleńka, dziwne, iż nie rozpoznałaś mnie - zauważył.

- Zmieniłeś się!

- Zmieniłem? - zapytał. - Oczywiście. Postarzałem się.

- To nie tylko to.

- Zatem co?

Mówił nieco agresywnie. Wydawało mu się dziwne, że ta młoda dziewczyna dostrzegła w nim zmianę. Nie widzieli się od dziesięciu lat i było naturalne, iż go nie poznała. Sądził jednak, że mając lat trzydzieści jeden wygląda zupełnie tak samo, jak młody oficer, który przeszedł swój chrzest bojowy na północno - zachodniej granicy.

Zorientował się, że Solita przygląda mu się bacznie, próbując określić zmianę. W końcu przemówiła:

- Według mnie główna różnica polega na tym, iż podczas podróży statkiem, szczególnie po śmierci mamy, byłeś serdeczny i wyrozumiały.

- A teraz? - zapytał mimo woli.

- Jesteś powściągliwy, cyniczny i, jak sądzę, znudzony!

Książę wlepił w nią wzrok.

- Stanowczo zaprzeczam!

- Zadałeś pytanie i myślałam, że chcesz usłyszeć szczerą odpowiedź - odparła Solita.

- Jesteś uprzedzona, ponieważ gniewasz się na mnie, iż cię zaniedbywałem.

- Wręcz zapomniałeś o mnie! - rzuciła mu Solita. - A także o kochanej cioci Mildred.

Księcia zmęczyło już przeproszanie. Przyznawał, iż postąpił niewłaściwie, ale irytowały go oskarżenia z ust kogoś tak młodego, a co gorsze ładnego.

Wstał z krzesła i podszedł do dzwonka. Przez chwilę panowała cisza, a potem drzwi otworzyły się i stanął w nich Dawson.

- Panna Solita Gresham zostanie tu jako gość - oznajmił książę. - Proszę zabrać jej kufry na górę i rozpakować.

- Oczywiście, Wasza wysokość.

Drzwi zamknęły się i książę spojrzał na Solitę. Ku jego zaskoczeniu mrugała powiekami.

- Dziękuję za nocleg - powiedziała. - Bałam się, że nie starczy mi na hotel.

- Gdzie spałaś wczoraj?

- W pociągu, który przybył do Calais późną nocą. Pasażerowie pozostali w przedziałach i o świcie wsiedli na prom.

- A potem?

- Pojechałam pociągiem do Londynu i poszłam prosto do Calverleigh House.

- Wiedziałaś, że zostałem księciem?

- Ciocia Mildred otrzymywała co tydzień angielską prasę - wyjaśniła Solita.

- Co ci powiedzieli w domu? - pytał.

- Że wyjechałam do Calver Castle. Udałam się więc prosto na stację i złapałam pociąg w ostatniej chwili. Nie miałam pojęcia, że nim jedziesz!

Książę milczał i Solita dodała:

- Zawsze myślałam, że książęta, podobnie jak członkowie rodziny królewskiej, podróżują własnymi pociągami.

- Wyjechałem nagle - wyjaśnił - i musiałem zadowolić się zarezerwowanym wagonem.

Solita roześmiała się.

- Cóż za upokorzenie!
- Gdy mnie poznałaś, nie miałem tytułu.
- To prawda - przyznała Solita. - Pamiętam, że opowiadałaś, jak ciasna jest twoja kabina, którą dzieliłeś z dwoma innymi oficerami.

Rozejrzała się po pokoju i dodała jakby do siebie:

- Teraz masz ten wspaniały zamek!
- Który na razie będzie twoim domem - zauważył. Solita rzuciła mu zaskoczone spojrzenie.
- Chcesz, bym tu została?
- Twoi rodzice nie żyją i obiecałem twojej matce, że się tobą zajmę. Jestem więc twoim opiekunem - wyjaśnił.

Dostrzegł podejrzliwy uśmieszek na jej wargach i dodał pośpiesznie:

- Zgoda, dość niedbałym opiekunem, ale zamierzam teraz stosownie wypełniać swe obowiązki. Lepiej późno niż wcale!

- A jeżeli nie życzę sobie, byś był moim opiekunem?
- Niewiele możesz zdziałać - odparł książę. - Prawa opieki są w Anglii bardzo surowe i w każdym sądzie mogę dowieść swojej oficjalnej pozycji.

- A ja? - pytała Solita.
- Ty musisz być mi posłuszną! Roześmiała się cicho.
- Widzę już, dokąd zmierzasz. Chcesz zabronić mi wyjazdu do Indii, gdzie mogłabym pomścić ojca.

- Z pewnością cię zniechęcę do tego głupiego pomysłu - przyznał. - Pragnę, byś zajęła należne ci miejsce w towarzystwie, gdzie wystąpisz jako moja wychowanka.

Na chwilę zawiesił głos, a potem dodał:

- Poproszę babkę ze strony matki, hrabinę Milborne, by w Londynie została twą przyzwoitką. Tymczasem zajmą się tobą goście, którzy przybędą tu dzisiaj.

Uznał problem Solity za zadowolająco rozwiązany. Postanowił, iż następnym krokiem będzie kontakt z

prawnikami, którzy mieli się zająć sprawą spadku po Charlesie Greshamie. Ponieważ pani Gresham twierdziła, że są biedni, nie sądził, by Solita otrzymała dużo pieniędzy. Uznał jednak, iż poinformuje ją o tym po powrocie do Londynu.

Podszedł do biurka, gdzie, jak oczekiwał, znalazł złożoną tam przez sekretarkę listę zaproszonych gości.

Podnosząc ją, przypomniał sobie powód wydawania przyjęcia. Zostało ono zaplanowane dla dwójki ważnych gości z Rosji.

Pomyślał, że złożyło się to nieszczęśliwie, biorąc pod uwagę to, co powiedziała Solita. Potem jednak doszedł do przekonania, iż głupie dziecko nie mówiło poważnie i nie zechce rozciągać zemsty na wszystkich napotkanych Rosjan.

Odczytał listę, zaczynając od nazwisk angielskich przyjaciół. Opowiedział też o nich Solicie.

- Są starsi od ciebie - wyjaśnił - ale następnym razem zaproszę na przyjęcie trochę młodzieży. Poznasz jednak trzy z najpiękniejszych kobiet w Londynie. Jestem pewien, że ci się spodobają.

- Też tak myślę - przyznała Solita. - Ciocia Mildred czytywała mi kolumny towarzyskie i dwie z pań, które wspominałeś, widziałam na zdjęciach w angielskich czasopismach.

- Będzie jeszcze dwoje gości - dodał książę niedbale - księżna Zenka Kozłowska i jej brat, książę Iwan Własow.

Zapadła cisza.

Po chwili Solita zapytała:

- Czy są... Rosjanami?

- Tak - potwierdził książę - i mam nadzieję, że zachowasz się w stosunku do tych ważnych ludzi i moich gości poprawnie.

Kontynuował teraz poważnym tonem:

- Księżna jest piękną i czarującą osobą. Nie poznałem jeszcze co prawda jej brata, księcia Iwana, ale słyszałem o nim same pochlebne opinie.

Zawiesił głos i dodał dobitnie:

- Rozumiesz więc, że nie życzę sobie, by w moim domu spotkał ich jakiś afront.

- Jak możesz zabawiać Rosjan - zapytała z wyrzutem - wiedząc, że są... odpowiedzialni za... śmierć wielu naszych... żołnierzy na granicy północno - zachodniej?!

- Oficjalnie - przypomniawszy jej - walczą z nami krajowcy.

- Wiesz przecież równie dobrze jak ja - upierała się Solita - że to Rosjanie podburzają ludność Afganistanu.

- Jestem tego świadom - odparł książę zimno - ale nie prowadzimy wojny z Rosją.

- Przecież każdy, kto ma choć odrobinę inteligencji, wie, że oni planują inwazję w Indiach!

Książę rzucił jej zaskoczone spojrzenie.

- Skąd wiesz?

- Słyszałam, jak rozmawiali o tym Włosi, Francuzi i Hiszpanie. Ich politycy twierdzą, że Anglicy żyją w „raju głupców” sądząc, iż tego, co do nich należy, nikt nie może im odebrać!

- Jest to mało prawdopodobne - zauważył książę.

- Rosja to wielki kraj - rzekła Solita. - Jego mieszkańcy są ambitni i bardzo... oburza ich... potęgą Anglii.

Spojrzał na nią, unosząc brwi.

- Jak możesz tak mówić? - zapytał. - Kto ci opowiadał takie rzeczy?

Roześmiała się cichutko i rozłożyła ręce.

- Tylko Anglik taki jak ty może myśleć, że Europejczycy są ślepi i głuchoniemi!

- Nie uważam tak! - zawołał ostro. - Jednakże nie powinnaś wbijać sobie do głowy takich bzdur.

- Czyli mam słuchać jedynie przesadnych komplementów młodych dżentelmenów - westchnęła - i myśleć o strojach, a nie o polityce.

Księżę wybuchnął śmiechem.

- Zatem tak bardzo interesuje cię polityka? - zapytał.

- Tak - przyznała - szczególnie gdy chodzi o Rosję!

- Masz obsesję na tym punkcie - rozgniewał się.

- Więc nie rozmawiajmy już na ten temat - zaproponowała. - Obiecuję być miła dla twoich Rosjan, choć wolałabym ich zasztyletować lub zastrzelić!

- Nie waż się tak mówić! - upomniął ją. - Nie wierzę, że tak naprawdę myślisz. Po prostu się popisujesz.

Ku swojemu zaskoczeniu zauważył, iż wcale się nie spieszyła. Dodał więc jeszcze groźniej:

- Masz się zachowywać jak dama i nie chcę więcej słyszeć o twojej animozji w stosunku do Rosjan.

- Oczywiście, Wasza wysokość.

Był pewien, że pokora Solity nie jest szczerą i by mieć pewność, iż zrozumiała, dodał:

- Jestem twoim opiekunem i jedyną bliską ci osobą, więc lepiej, byśmy pozostali przyjaciółmi.

Solita posłała mu uśmiech.

- Próbuję się z tobą zaprzyjaźnić, ale tęsknię za tym szczęśliwym, czarującym młodym oficerem, który bawił się ze mną na pokładzie statku i zanosił do łóżka, gdy byłam zbyt zmęczona tańcem.

Mówiła głosem pełnym tęsknoty i księżę nagle pomyślał, że dziesięć lat temu musiała go uwielbiać. Ostatecznie po śmierci rodziców był jedyną osobą, którą знаła i od której mogła oczekiwać miłości i zrozumienia.

Usiadł obok niej i wyciągnął rękę.

- Wróćmy do czasów, gdy mi ufałaś. Obiecuję troszczyć się o ciebie jak wtedy.

Żadna kobieta nie potrafiła oprzeć się księciu, gdy ten o coś prosił.

Nieco niechętnie Solita podała mu swą dłoń. Poczula stalowy uścisk palców mężczyzny.

- Myślę, że twój ojciec cieszyłby się z twojego pobytu tutaj - rzekł książę - i matka również.

Podniosła na niego wzrok.

Zorientował się, że dziewczyna rozmyśla, czy może mu zaufać, czy nie zawiedzie jej, jak zrobił to wcześniej. Jakby poddając się jego woli, oznajmiła:

- Spróbuję... zachowywać się... zgodnie z twoimi oczekiwaniami... ale będzie to trudne... w stosunku do... Rosjan.

- Po spotkaniu z nimi na pewno przekonasz się, iż nie mają nic wspólnego z Rosjanami, którzy zagrażają Indiom.

Poczuł drżenie jej palców i dodał:

- Tymczasem baw się dobrze, Solito. Masz do zawojowania nowy świat. Nie sądzę, byś miała z tym trudności, z taką urodą i wdziękiem.

- Oceniasz mnie trochę na wyrost - zauważyła - ale ja jestem świadoma swych braków.

- Na razie żadnych nie spostrzegłem - oznajmił i uwalniając jej dłoń wstał. - Miałaś długą podróż i powinnaś odpocząć przed kolacją, która zostanie podana około ósmej.

Po chwili milczenia wyjaśnił:

- Goście przybędą do Halt o szóstej moim prywatnym wagonem. Właśnie dlatego, że nie chciałem z nimi podróżować, przyjechałem wcześniej.

Solita wstała.

- Chyba nie rozpoznałam w tobie księcia nie tylko dlatego, że jechałeś jak zwykły pasażer, ale również z powodu braku korony!

Roześmiał się.

- Czuję się upokorzony, iż bez tych wszystkich przejawów dostojności uważasz mnie za postać bez znaczenia.

- Nie pomyliłabym się, widząc cię na tle tego pięknego zamku - odparła. - Może też oczekiwałam, że będziesz wyglądać jak dziesięć lat temu, gdy w nie dopasowanych szortach grałeś ze mną w tenisa na pokładzie statku.

Wybuchnął śmiechem, a podchodząca już do drzwi Solita odwróciła się i dodała:

- Uważałam cię wówczas za najprzystojniejszego mężczyznę na świecie!

Książę namyślał się nad stosowną ripostą, ale dziewczyna już wyszła.

Miał świadomość tego, że powiedziała „wówczas”, jasno dając do zrozumienia, iż tak już nie uważa.

- Jest niezwykła - rzekł do siebie.

Nigdy nie sądził, że młoda dziewczyna może przemawiać w taki sposób. Postanowił nie dopuścić do tego, by zgodnie ze swymi zamierzeniami popełniła morderstwo. Próbował się uspokoić, powtarzając sobie, że Solita tylko się „popisuje” i nawet w sprzyjających okolicznościach nie byłaby w stanie nikogo zabić. Podejrzewał, iż to część planu mającego na celu wywołanie u niego wyrzutów sumienia z powodu zaniedbywania wychowanki. Ostatecznie jej ojciec naprawdę ocalił mu życie. Wyjątkowo zaniedbał swe obowiązki, zapominając o niej na tak długo.

Jak jej powiedział, posłano go do Indii Zachodnich. Po powrocie został zatrudniony przy udoskonalaniu broni dla wojska, które to zadanie należało do ściśle tajnych. Pracował po dwadzieścia cztery godziny na dobę, gdy nieoczekiwanie odziedziczył tytuł i wystąpił z armii. Potem miał na głowie wiele spraw osobistych. A także, choć nie mówił tego Solicie, prowadził, jak w chwili obecnej, tajne dochodzenia.

Trzy dni temu hrabia Kimberley, sekretarz stanu Ministerstwa Spraw Zagranicznych, posłał po niego. Książę udał się więc do jego biura. Przystojny, dystyngowany, pięćdziesięciosiedmioletni hrabia znał go od lat. Jako młody chłopiec Hugo studiował w Eton z jego synem.

Książę przyjaźnił się z Johnem Wodehouse'em i często odwiedzał kolegę w Norfolk, gdzie zawsze witano go z radością. W ciągu ostatnich lat hrabia Kimberley nabierał znaczenia. Był podsekretarzem stanu Ministerstwa Spraw Zagranicznych, posłem w Rosji i Kopenhadze, podsekretarzem Wydziału Indyjskiego, namiestnikiem królewskim w Irlandii i lordem tajnej pieczęci.

Teraz jako sekretarz stanu Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zdaniem księcia, znajdował się na właściwym miejscu. Był odpowiednią osobą do trudnej i pełnej zawiłych spraw pracy.

- Cieszę się, że cię widzę, Hugonie! - zawołał. - Dziękuję, że przybyłeś tak szybko.

- Twój list brzmiał niczym wołanie tonącego o koło ratunkowe! - odparł książę.

- Wejdz i usiądź - zaprosił hrabia.

Przysunął w stronę biurka wygodne, stojące obok kominka fotele. Wyraz twarzy miał tak poważny, iż książę poczuł niepokój. Przeczynał, że poprosi go o zrobienie czegoś nie tylko kłopotliwego, ale i wyjątkowo niebezpiecznego. W ciągu ostatnich lat Wydział Indyjski często zlecał mu prowadzenie tajnych dochodzeń.

Raz brał udział w poszukiwaniu nowej broni, którą, jak podejrzewano, budowali Afgańczycy za pieniądze Rosjan. Oznaczało to trzymiesięczną nieobecność w Anglii i podróżowanie w spartańskich warunkach. W końcu zaś nieomal stracił życie, wysadzając działo i jego projektantów.

Ostatnia misja miała miejsce zaledwie pół roku temu. Po wielu trudach i niewygodach udało mu się zidentyfikować człowieka, który ukrywał się przed Anglikami w Finlandii, i oddać go w ręce sprawiedliwości.

- Czegokolwiek Kimberley zechce - postanowił sobie - odpowiedź brzmi: Nie!

Wyglądało na to, że sekretarz stanu ma kłopoty z doborem słów i książę go ubiega.

- Jeżeli zamierzasz wysłać mnie na wspinaczkę w Himalaje lub pieszą i bosą wędrówkę przez Arabię, nie zgadzam się!

Hrabia wybuchnął śmiechem.

- Tym razem nie jest tak źle, ale rozpaczliwie potrzebuję twojej pomocy.

- Dlaczego? - zapytał książę krótko.

- Ponieważ nie znam nikogo tak inteligentnego i uzdolnionego do identyfikowania osób i rozwiązywania zagadek, których nie potrafi zgłębić cały departament.

- Chciałbym ci pomóc - rzekł książę - ale naprawdę jestem bardzo zajęty.

- Wiem - przyznał hrabia rozbijając - i dlatego wahałem się długo, zanim zdecydowałem się o to prosić. Jestem jednak pewien, że nikt inny sobie z tym nie poradzi.

- Chcesz rozbudzić moją ciekawość - rzekł książę z wyrzutem. - Szczerze mówiąc, jestem już za stary na sypianie na skałach lub w plugawych jaskiniach, z których korzystają zwierzęta. Wolę własne łóżko!

- Albo łóżko kogoś bardzo pożądanego - zauważył hrabia
Książę roześmiał się.

- Ktoś ci naopowiadał bajek.

- Słyszałem pogłoski, że jesteś zajęty pewną bardzo piękną księżną.

Książę uśmiechnął się.

- Owszem, milordzie! I nie mam zamiaru ustępować pola rywalom!

- Nie proszę o to - rzekł hrabia. - Chcę, byś wykrył przeciek w ministerstwie.

Księżę rzucił mu zaskoczone spojrzenie.

- Jest przeciek w ministerstwie?! - wykrzyknął.

- Tak, i nie mogę ustalić, kto zdradził - rzekł hrabia Kimberley. - Kosztowało nas to już życie wielu żołnierzy w Indiach.

Mówił bardzo poważnie i księżę zapytał:

- Masz chyba jakieś podejrzenia? Wiesz przecież, kto korzysta z tajnych dokumentów?

. - Gdyby to było takie proste, już dawno bym znalazł winnego - odparł hrabia. - Kazałem jednak sprawdzić każdą osobę w ministerstwie, a nawet w całym budynku i niczego się nie dowiedziałem. Dlatego proszę cię, byś odkrył, co się dzieje. Mimo woli księżę poczuł się zaintrygowany.

- Opowiedz wszystko od początku.

- Zaczęło się sześć miesięcy temu - rzekł hrabia - gdy wicekról poinformował nas, że plan wzmocnienia oddziałów na granicy północno - zachodniej został udaremniony.

- Jak? - zapytał księżę.

- Oddziały przenoszono przy wszystkich możliwych środkach ostrożności - wyjaśnił hrabia. - Żołnierze myśleli, że udają się do zupełnie innego miejsca przeznaczenia, ich dowódca odebrał właściwe rozkazy już po wyruszeniu w drogę.

- Zatem co się stało? - pytał księżę.

- Wpadli w zasadzkę i zginęli prawie co do jednego! Cała akcja została przeprowadzona tak szybko i sprawnie, że z pewnością zaplanował ją ktoś dużo inteligentniejszy i bardziej doświadczony od krajowców.

- Masz na myśli... Rosjan!

- Dokładnie! - odparł hrabia. Po krótkiej przerwie kontynuował:

- To samo wydarzyło się w styczniu i w ubiegłym miesiącu. Ostatnim razem było całkowicie niemożliwe, by wróg dysponował w walce taką siłą, jeśli wcześniej nie otrzymał informacji o naszych ruchach. Nie zamierzam nudzić cię szczegółami. Wystarczy powiedzieć, że informacje są przekazywane wrogom, zanim jeszcze dotrą do Indii.

- Co chcesz, żebym zrobił?

- Chcę, byś odkrył prawdę - rzekł hrabia. - Przysięgam, że próbowałem już wszystkiego. Sprawą zajmowali się dwaj moi starzy współpracownicy, którym całkowicie ufam.

Zawiesił na chwilę głos, ale zaraz dodał:

- Oczywiście rozmawiałem też o tym z Johnem, który pójdzie kiedyś w moje ślady. Niestety, wszystko zawiodło.

Przez kilka sekund nie spuszczał wzroku z księcia.

- Boję się nawet wysyłać zaszyfrowane informacje, ponieważ ilekroć to robię, giną kolejni żołnierze.

W głosie hrabiego dały się słyszeć prawdziwy ból i troska.

- Sam szyfrowałem wiadomości, tak że przechodziły przez jak najmniej rąk, ale w zeszłym miesiącu i to zawiodło.

- Gdybym cię nie znał tak długo i nie wiedział, jak skutecznie i skrupulatnie działasz, nie uwierzyłbym w tę historię! - zawołał książę.

- To prawda... do cholery... sama prawda! - wykrzyknął hrabia. - I nie mogę dopuścić do tego, by nasi ludzie ginęli tylko dlatego, że mamy między sobą szpiega.

- Rozumiem twoje uczucia - przyznał książę.

- Pomożesz mi?

Hugo wykrzywił usta, a potem odparł sucho:

- Chyba muszę, ale Bóg jeden wie - jak!

- W przeszłości zawsze odnosiłeś sukcesy - przypomniał hrabia. - I to tam, gdzie wszyscy inni rezygnowali. Tym razem błagam cię na kolanach, byś nie zawiódł!

- Czuję, że prosisz o zbyt wiele - rzekł książę. - Jak wiesz, w przeszłości często po prostu miałem szczęście.

- Nagle stałeś się skromny! - Hrabia uśmiechnął się znacząco. - Obaj wiemy, że masz niespotykany instynkt.

Po chwili dodał:

- Niektórzy mają go do malarstwa. Zawsze wyśledzą starego mistrza pod warstwą brudu stuleci.

Książę uśmiechnął się. Wiedział, że to prawda.

- Poszukiwacze mają taki instynkt - ciągnął hrabia - ilekroć chodzi o statuetkę zakopaną tysiące lat temu lub wazę wrzuconą do gnojówki przez kogoś, kto nie miał pojęcia, że pochodzi ona ze starożytnej Grecji.

- Nie jestem ekspertem od takich rzeczy - zauważył książę.

- Może nie - odparł hrabia - ale masz niesamowitą zdolność rozpoznawania ludzi, którzy zmienili swą tożsamość, a nawet kolor skóry.

- Miewałem już porażki - wytknął książę sucho.

- Nie słyszałem o żadnej - rzekł hrabia. - Dlatego proszę cię, byś znalazł człowieka, który wykrada sekrety z tego budynku; sekrety stające się w niepowołanych rękach zabójczą bronią.

Książę westchnął.

- Masz niesamowitą siłę perswazji i chyba muszę się zgodzić. Obawiam się jednak, że mogę cię rozczarować.

Twarz hrabiego pojaśniała.

- To znaczy, że mi pomożesz?

- A czy mogę odmówić?

- Dziękuję. - Hrabia odetchnął z ulgą. - Ta sprawa spędzała mi sen z powiek. Dziś po raz pierwszy od wielu dni zasną spokojnie.

- Na miłość Boską, nie rób tego! - zawołał książę. - Nie jestem w stanie pracować sam, poruszając się po omacku. Potrzebuję spisu osób zatrudnionych w tym budynku wraz z twoimi osobistymi komentarzami na ich temat.

- Dostaniesz go w ciągu dwudziestu czterech godzin - obiecał hrabia.

- Muszę też wiedzieć dokładnie, jaka jest procedura wysyłania tajnych informacji.

- Oczywiście - zgodził się szybko Kimberley. Książę podniósł się na nogi.

- Wszyscy muszą sądzić, że przybyłem tu dzisiaj, żeby zaprosić cię do siebie, byś wręczał nagrody na lokalnym pokazie konnym za dwa tygodnie.

- Wielkie nieba! - wykrzyknął hrabia. - Naprawdę muszę to robić?

- Możesz podać lepszy powód, dla którego przybyłem tu osobiście? - zapytał książę.

Hrabia kiwnął głową na znak, że rozumie.

- Nigdy nie zdołam ci się odwdzińczyć - rzekł, gdy już zmierzali w stronę drzwi. - Wiem, że się narzucam, raz jeszcze prosząc o pomoc, ale jestem w rozpacz!

- Zatem musimy trzymać kciuki - odparł książę lekko. - Pamiętaj, by po moim wyjściu opowiadać wszystkim, jaki to ze mnie nudziarz i jak namolnie namawiałem cię do wręczania nagród.

- Będę bardzo przekonujący - obiecał hrabia. Książę wybuchnął śmiechem.

Gdy otworzyły się drzwi, odezwał się na tyle głośno, by mogli usłyszeć go ludzie w korytarzu i biurze naprzeciwko:

- Jestem niezwykle wdzięczny, milordzie, że zechciałeś pełnić obowiązki gospodarza na moim lokalnym pokazie konnym. Mogę teraz wydrukować ulotki i na pewno przyciągną one wielu uczestników. Bardzo dziękuję za ten honor!

- Muszę przyznać - rzekł hrabia - że zagrałeś na nucie naszej przyjaźni i nie pozostawiłeś mi wyboru, a naprawdę jestem ostatnio bardzo zajęty.

- Nonsens! - roześmiał się książę. - Świeże powietrze dobrze ci robi. Zaczynasz wyglądać staro jak na swój wiek, siedząc ciągle w tym stęchłym miejscu.

- Obrażasz mnie! - zawołał hrabia.

Śmiejąc się, podeszli razem do wyjścia, gdzie czekał faeton księcia.

- Spójrz na te konie - rzekł Hugo. - Czy nie zżera cię zazdrość?

- Z niecierpliwością czekam na przejażdżkę na jednym z twoich najlepszych arabów - odparł Kimberley. - Nie rozczarujesz mnie, mam nadzieję?

- Oczywiście, że nie - obiecał książę.

Zszedł ze stopni Wydziału Indyjskiego i wsiadł do powozu.

Gdy się odwrócił, zobaczył, że hrabia macha mu na pożegnanie.

Potem sekretarz stanu wrócił do swojego biura. Ci, którzy go mijali, słyszeli, jak mruczał do siebie:

- Cholerna niedogodność! W tej chwili nie mam czasu na wycieczki na wieś, ale chyba będę musiał zrobić to, o co książę prosi!

Rozmyślając teraz o Kimberleyu, Hugo przypomniał sobie, że dzisiejsze przyjęcie zorganizował specjalnie dla księżnej Zenki Kozłowskiej.

Była najatrakcyjniejszą kobietą, jaką znał. Kiedy owdowiała, przybyła do Londynu, znudzona, jak mawiała, przepychem i wystawnym życiem w Sankt Petersburgu. Księżę poznał ją na przyjęciu u księżnej Richmond. Gdy tylko zobaczył Zenkę, stwierdził, że to najpiękniejsza osoba, jaką widział od dawna. Było w niej coś, co rozpało w nim dzikie pożądanie, nim jeszcze zamienili choć słowo.

Wiedział, iż ona czuła to samo.

Było jedynie kwestią czasu, by rzucili się w szalony romans, który wywoływał plotki, ilekroć widziano ich razem.

ROZDZIAŁ 3

Zgodnie z sugestią księcia Solita udała się na górę. Dopiero gdy położyła się do łóżka, poczuła, jak bardzo była zmęczona i prawie natychmiast usnęła.

Obudziła się słysząc, że ktoś porusza się po pokoju. Była to pokojówka, która przygotowywała kąpiel.

Oczy Solity po chwili przyzwyczyły się do przepychu pokoju. Z malowanym sufitem, antykami, otoczonymi kupidynkami lustrami i obrazami mistrzów stanowił przykład prawdziwego luksusu.

Willa, w której Solita mieszkała we Włoszech, była piękna, ale bardzo różniła się od zamku. Poza tym oczywiście nie robiła takiego wrażenia.

Gdy pokojówka skończyła przygotowywanie kąpieli, Solita zanurzyła się w pachnącej wodzie, rozmyślając o swoim szczęściu. Wiedziała, że dysponując skromnymi funduszami, mogłaby pozwolić sobie jedynie na mały pokój w hotelu drugiej kategorii. I bez wątpienia na poddaszu.

Książę był naprawdę uprzejmy, ofiarowując jej dach nad głową, ale nadal miała mu za złe stosunek do śmierci ojca.

- Prawdziwy przyjaciel - myślała - zwalczałby Rosjan, a nie przyjmował ich we własnym domu.

Była jednak wystarczająco inteligentna, by rozumieć, że książę ma rację, żądając od niej grzecznego zachowania, dopóki u niego goszczą. Wiedziała też, iż nie może zacząć samotnej walki z Rosjanami. Potrzebowała wsparcia. Jednocześnie przysięgła nienawidzić ich do końca życia. Nigdy nie wybaczy im zabicia ojca, a także wielu angielskich żołnierzy.

Pokojówki rozpakowały jej kufer. Na szczęście miała w bagażu jedną z najładniejszych sukienek. „Ciocia Mildred”, jak nazywała kuzynkę księcia, była pod tym względem bardzo hojna. Panna Leigh miała spory majątek, ale po jej śmierci

wrócił on do rodziny. Nie mogła niczego zapisać dziecku, które adoptowała tylko swoim sercem.

Solita dowiedziała się tego od prawników Mildred Leigh w Neapolu. Przybyli zaraz po śmierci staruszki i nagle okazało się, że Solita nie ma domu ani pieniędzy.

Usiadła i zastanowiła się nad sytuacją. Jak na swój wiek miała dużo rozsądku. Czuła się zraniona i urażona obojętnością księcia, ale był on jedyną osobą, która wiedziała, co stało się z pieniędzmi jej ojca. Sądziła, że coś po nim zostało i w tych okolicznościach mogła tylko udać się do Anglii i odnaleźć księcia.

Przyjechała z całym swym dobytkiem, który wypełniał sporo kufków. Kilka z nich zajmowały książki. Otrzymała je od przybranej cioci, która wiedziała, jak bardzo Solita taki dar doceni. Były to książki w różnych językach i dotyczyły głównie historii. Solita uważała je za najcenniejszą część swych ruchomości.

Bardzo cierpiała z powodu sprzedaży biżuterii, ale był to jedyny sposób zdobycia pieniędzy na podróż do Anglii. Wiedziała, że skoro musi podróżować samotnie, rozsądnie będzie kupić bilet w pierwszej klasie.

Po przyjeździe do Londynu została więc praktycznie bez grosza. Pocieszała się myślą o posiadanych strojach, które powinny wystarczyć na długo.

Gdy dowiedziała się, że księżę przebywa w zamku, miała nadzieję, iż pozwoli jej tam przenocować. Nie oczekiwała jednak zaproszenia na dłużej.

Zapytała lokaja w Calver House przy Park Lane, czy może zostawić swe kufry i odebrać je później.

- Nie będzie z tym żadnego problemu - odparł lokaj.

Tak więc Solita wzięła ze sobą tylko mały kufer, w którym miała bagaż podręczny. Na szczęście znajdowała się w nim naprawdę urocza suknia wieczorowa.

Właściwie zapakowała ten szczególny kufer z myślą o korzystaniu z niego w Londynie przez kilka dni, dopóki nie znajdzie sobie jakiegoś mieszkania, gdzie mogłaby rozpakować resztę rzeczy.

Teraz patrząc w lustro, pomyślała, że księżę nie będzie się musiał wstydzić jej wyglądu przed swymi eleganckimi znajomymi.

Suknia miała paryski szyk. Miękki, błękitny jedwab podkreślał kolor oczu Solity, a z tyłu tworzył małą turniurę. Rąbek spódnicy udekorowano różowymi różyczkami. Podobnie przybrano dekolt odsłaniającego ramiona staniczka.

Suknia wyszczuplała talię i nadawała Solicie elegancję nieczęsto spotykaną u tak młodej dziewczyny.

Solita powoli zeszła głównymi schodami. Czowała się tak, jakby zstępowała na scenę w operze i brała udział w jednym z wytwornych przedstawień, które widziała w Rzymie.

W holu eskortował ją lokaj. Otworzył przed nią drzwi do wielkiego salonu. Solita zauważyła, że przybyło już wielu gości. Oszłomiło ją na moment światło padające z olbrzymich kryształowych żyrandoli zwieszających się z sufitu.

Zakręciło jej się w głowie na widok przepychu biżuterii, którą damy nosiły we włosach, na szyjach i ramionach.

Na szczęście Solita widywała już dobrze ubrane kobiety. Podczas ostatniego roku w szkole często bywała na przyjęciach wydawanych przez rodziców koleżanek. Poza tym zanim Mildred Leigh zachorowała, zabierała swą podopieczną na bale w Neapolu.

Dlatego teraz Solita swobodnie podeszła do księcia. Hugo przeprosił osoby, z którymi rozmawiał, i spotkał ją w połowie drogi.

- Wypoczęłaś? - zapytał.
- Tak, dziękuję.

Spostrzegła, że księżę przenikliwie jej się przygląda, więc rzekła: ' - Mam nadzieję, iż nie będziesz się wstydzić mego wyglądu, przedstawiając mnie jako swą wychowankę!

- Czyżbyś dopraszała się o komplementy? Na pewno wiesz, że wyglądasz uroczo.

Księżę poprowadził ją w stronę gości i przedstawił.

Zauważył przy tym, że Solita dygnęła z niezwykłym wdziękiem.

Był przygotowany na zaskoczenie, jakie okazali jego znajomi, dowiadując się o wychowance.

- Dlaczego nie słyszałam wcześniej o panie Gresham? - zapytała zrzędliwie jedna z dam.

- Ponieważ dopiero dzisiaj wróciła z Włoch, gdzie dotąd mieszkała - wyjaśnił księżę.

Odpowiadania na kolejne pytania oszczędziło im otwarcie drzwi i anons kamerdynera.

- Księżna Zenka Kozłowska i księżę Iwan Własow. Solita zeszywniała.

Była bardzo ciekawa nowo przybyłych, ale starała się nie przyglądać im zbyt ostentacyjnie.

Gdy księżę pospieszył powitać księżnę, Solita przekonała się, że jest ona jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek widziała.

Czarne włosy Zenki, szesane z czoła, gładko opadały na plecy, co odróżniało ją od wszystkich innych kobiet, które zgodnie z panującą modą nosiły loczki. Poza tym Rosjanka miała olśniewająco białą cerę. Olbrzymie czarne oczy były lekko uniesione w kącikach, co nadawało jej tajemniczy, egzotyczny wygląd.

Solita uznała, że każdy mężczyzna musi ją uważać za fascynującą i intrygującą.

Księżna nosiła wspaniałą suknię, która każdą falbanką i kokardką krzyczała o Paryżu. Tren płynął za nią po dywanie niczym morska fala.

Bizuteria była równie fantastyczna jak jej właścicielka. Szmaragdy lśniły na białej skórze, a mały diadem na głowie nadawał Zence wygląd królowej.

Książę ucałował dłoń księżnej, która odezwała się tak cicho, że tylko on mógł ją usłyszeć.

- Cudownie znów cię widzieć.

- Właśnie to chciałem powiedzieć - odparł.

Zaglądając jej w oczy, dojrzał w nich ogień. Mimowolnie zacisnął palce na dłoni Zenki.

Potem księżna powiedziała:

- Nie poznałeś jeszcze mojego brata Iwana. Od dawna niecierpliwie czeka na spotkanie z tobą.

Własow, zgodnie z oczekiwaniami księcia, był niezwykle przystojnym mężczyzną.

Miał ciemne włosy i ostre rysy. Wystające kości policzkowe i mroczne oczy nadawały mu charakterystyczny rosyjski wygląd.

- Siostra mówiła mi - rzekł do księcia idealnym angielskim - że był pan dla niej niezwykle uprzejmy, za co serdecznie dziękuję.

- Jak mógłbym postąpić inaczej? - odparł książę lekko.

Poprowadził rodzeństwo w stronę gości i kolejno ich przedstawiał. Do Solity dotarli na samym końcu.

- Oto moja wychowanka, Solita Gresham, która właśnie przybyła z kontynentu.

- Wychowanka? - zapytała księżna. - Nigdy o niej nie wspominałeś.

- To długa historia - rzekł książę pospiesznie. - Teraz, gdy tu jest, powinna się dobrze bawić.

- W twoim towarzystwie nie może być inaczej - oznajmiła Zenka.

Rzuciła przy tym Hugonowi niezwykle wymowne spojrzenie. Patrząc na księcia, Solita spostrzegła, że jest zakochany do szaleństwa w swej towarzyszce. Nie zdziwiło jej to. Zenka była prawdziwą pięknoscią.

Równocześnie jednak Solita chciała powiedzieć księciu, że robi błąd i powinien wybrać jakąkolwiek inną kobietę, byle nie Rosjanke.

Potem Hugo przedstawił Solitę Własowowi.

Księżę Iwan uśmiechnął się ujmująco, a jego czarne oczy patrzyły na nią z podziwem. Jednak Solita czuła, że wcale nie jest uprzedzona, myśląc, iż to niebezpieczny człowiek.

Tak niebezpieczny, że jego wzrok palił ją niczym dotknięcie gada.

- Jak księżę może być tak głupi - zastanawiała się - by zapraszać tu tych ludzi?

Wiedziała, że oczekiwał od niej poprawnego zachowania i byłby wściekły, gdyby postąpiła inaczej.

- Czy od dawna przebywa pan w Anglii? - zapytała Iwana, próbując podtrzymać konwersację.

- Od trzech miesięcy - odparł - ale Kocham Anglię i uważam ją za swój drugi dom.

Solita wiedziała, że Własow kłamie. Podpowiedział jej to instynkt, który jeszcze nigdy nie zawiódł. Po prostu czuła, iż Rosjanin nie lubi ani Anglii, ani Anglików.

Rozmawiał jednakże z ożywieniem z obecnymi na przyjęciu damami i prawił im komplementy, które je bardzo cieszyły. Równocześnie był w dobrych stosunkach z dżentelmenami, którzy byli gośćmi księcia.

Gdy przyszła pora na kolację, Hugo podał ramię Zence. Solita z ulgą przyjęła fakt, że nie posadzono jej w pobliżu Rosjan, ale w połowie stołu.

Jednak spoglądając ponad złotą zastawą i kosztami pełnymi orchidei zauważyła, że księżną i gospodarza łączy bardzo intymne stosunki.

Zenka nie dotykała księcia, ale sposób, w jaki na niego patrzyła i w jaki on odwzajemniał te spojrzenia, był wymowny. Solita pomyślała pogardliwie, że równie dobrze mogli się otwarcie obejmować.

Mężczyzna siedzący po jej prawej stronie był bliskim przyjacielem księcia. Bardzo go zdziwiło nagle pojawienie się Solity i chciał się dowiedzieć, kim dziewczyna jest i skąd pochodzi.

Powiedziała mu prawdę.

- Mój ojciec służył w tym samym pułku co książę i ocalił mu życie. Dlatego, gdy rodzice mnie osierocili, Jego wysokość obiecał się mną zaopiekować.

- Jestem zaszokowany! - zawołał Wilfred Denham, znany powszechnie jako Willy.

- Dlaczego? - zapytała Solita.

- Ponieważ Hugo nigdy o tobie nie wspominał, a służyłem w tym samym pułku.

- Może więc znał pan mojego ojca - rzekła Solita. - Nazywał się Charles Gresham.

- Oczywiście, że znałem Charlesa Gresham a! - zawołał Willy. - Jest pani jego córką?

- Tak.

- Zatem zrobię dla pani wszystko, o co pani poprosi.

- Dziękuję - odparła Solita - ale dlaczego?

- Ponieważ pani ojciec był najlepszym człowiekiem, jakiego znałem. Opiekował się wszystkimi młodymi oficerami, którzy trafiali do pułku, a szczególnie gdy po raz pierwszy dostawali się pod ogień nieprzyjaciela. Żaden z nas go nigdy nie zapomni!

Willy mówił tak szczerze, iż Solita poczuła napływające do oczu łzy.

- Dziękuję, również za to, że ofiarował mi pan swą przyjaźń. Bardzo mi teraz potrzeba przyjaciół.

- A to dlaczego?

- Ponieważ przez ostatnie dziesięć lat mieszkałam z kuzynką księcia w Neapolu i nie znam nikogo w Anglii.

- Z takim wyglądem i będąc córką swego ojca, nie powie pani tego za kilka miesięcy - oznajmił Willy stanowczo.

Po tych słowach Solita zaczęła się naprawdę dobrze bawić na przyjęciu.

Dzientelmen po drugiej stronie był nieco starszy i flirtował zapamiętale z damą obok. Przemówił do Solity zaledwie kilka razy, bo jego towarzyszka zaraz go zagarnęła dla siebie.

Solitej jednak zadowalało samo rozglądanie się dookoła. Było to pierwsze przyjęcie, w jakim uczestniczyła w Anglii, i chciała je porównać z tymi, na których bywała w innych krajach.

Przez wiele lat ona i szkolne koleżanki były zbyt młode, by brać udział w balach. Obserwowały więc gości z galerii, jeżeli taka istniała.

Gdy skończyła siedemnaście lat, ona i jej rówieśniczki schodziły na dół do gości, ale musiały wcześniej kłaść się spać.

Przyjęcie Hugona przypominało nieco imprezy włoskie, choć nie było tak formalne. Z drugiej strony nie cechowało go typowe dla francuskich kolacji ożywienie, gdzie rozmawiano przez stół, wiele osób brało udział w kłótni, gestykulowało i podnosiło głos, wyrażając gwałtownie swe uczucia.

Może Solita miała pecha, ale ilekroć uczestniczyła w hiszpańskich przyjęciach, zawsze były straszliwie długie i często niezmiernie nudne. Rodzice jej hiszpańskiej przyjaciółki należeli do rodziny królewskiej, a protokół w Madrycie był surowy i sztywny.

Patrząc teraz przez stół na księcia, Solita stwierdziła, że wygląda królewsko, a jednocześnie dobrodusznie.

Nie podobało jej się, że rozkochał się w rosyjskiej księżnej. Musiała jednak szczerze przyznać, iż żaden mężczyzna nie wyglądał przystojniej ani godniej.

Trudno też było o kobietę piękniejszą od księżnej.

A jednak, choć Solita wiedziała, że celowo stara się znaleźć w niej winę, uznała urodę Zenki za złowieszczą.

- Coś sobie wyobrażam - powiedziała i dopiero po czasie zorientowała się, że zrobiła to na głos.

- Co takiego? - zaciekawił się Willy.

- Myślałam o księżnej - przyznała zgodnie z prawdą.

- I co pani myślała?

Solita przypomniała sobie instrukcje księcia i oznajmiła:

- Jest piękna!

- Zgadzam się z panią. Stanowi zupełny kontrast w stosunku do naszych angielskich piękności określanych zwykle mianem róży!

Willy mówił w taki sposób, że Solita roześmiała się.

- Mam nadzieję, iż nikt tak nie powie o mnie.

- To mało prawdopodobne - przyznał Willy - ponieważ mimo jasnych włosów i niebieskich oczu nie wygląda pani na typową Angielkę.

- Dlaczego nie?

- Trudno to wyjaśnić - odparł - ale z kwiatów najbardziej przypomina pani konwalię albo którąś z tych orchidei w kształcie gwiazdy.

Mówiąc to, wyciągnął rękę i podniósł jeden z dekorujących stół kwiatów. Był zupełnie biały z wyjątkiem małych różowych plamek na płatkach.

Willy zbliżył orchideę do twarzy Solity.

- Tak, mam rację, ten właśnie kwiat panią przypomina - powiedział.

- Pan mi pochlebia - odparła Solita. - Nie mogłabym się nigdy przyrównać do czegoś tak niezwykłego i pięknego.

- Jest pani teraz przesadnie skromna - zakpił Willy - a ja na pewno mam rację.

Złożył orchideę na stole przed nią.

Gdy kolacja dobiegła końca i damy wyszły, Solita podniosła małą orchideę i zabrała ją do salonu, gdzie się wcześniej spotkali.

Wchodząc do pokoju, pomyślała, że rzeczywiście damy przypominają różne kwiaty.

Gdy spacerowały, turniury poruszały się z każdym krokiem, diamenty lśniły, otaczał je egzotyczny zapach perfum.

Solita uznała, iż żadne określenie nie pasowało do nich lepiej. Potem przeniosła wzrok na księżną i pomyślała, że pomimo całego uroku nikt nie określiłby tej kobiety mianem kwiatu.

Przypominała raczej lamparcicę, piękną na swój sposób, pełną kociego wdzięku, a równocześnie niebezpieczną.

- Nienawidzę jej! - zdecydowała Solita.

Miała przed oczami obraz ojca wiodącego pułk przez skaliste tereny przy północno - zachodniej granicy. Krajowcy czekali na nich ukryci w jaskiniach i za skałami. Byli wyposażeni w rosyjską broń i sterowani przez rosyjskie umysły. Anglicy zginęli pod gradem kul. Żaden nie zdołał umknąć.

- Nienawidzę jej! - powtórzyła Solita. Ponieważ trudno jej było nawet patrzeć na piękną

Rosjankę, zwróciła się w stronę okna. Odsunęła adamaszkową zasłonę i wyjrzała na zewnątrz. Niebo rozświetlały liczne gwiazdy, a młody miesiąc wspinał się nad dęby w parku. Widok zapierał dech w piersiach.

- Oto Anglia - szepnęła Solita - i tu przynależę.

Ponieważ był to piątkowy wieczór, przyjęcie skończyło się wcześniej.

- Jutro w nocy - obiecał książę - będę mieć dla was specjalną rozrywkę, która się na pewno wszystkim spodoba.

- Och, Hugonie! - zawołała jedna z dam. - Jesteś czarujący jak zawsze. Za każdym razem przygotowujesz coś nowego i oryginalnego, by nas zabawić.

- Właśnie o to chodzi - odparł książę - ale czuję, że wkrótce zabraknie mi pomysłów!

Wszyscy zaczęli głośno protestować. Solita zauważyła, że Zenka nie brała udziału w rozmowie. Po prostu patrzyła na księcia głodnym wzrokiem.

- Ona go zniszczy - myślała Solita pogardliwie ~ a gdy już będzie za późno, biedak zorientuje się, iż odegrał rolę głupca!

Potem pojawił się Willy i poprosił ją, by rano towarzyszyła mu w konnej przejażdżce, którą zwykle odbywał z księciem. Mężczyźni często do nich dołączali, ale damy zwykle wolały pozostać w łóżku.

- Bardzo chętnie wybiorę się na przejażdżkę - powiedziała Solita. - Uwielbiam konną jazdę.

- Tak też przewidywałem - odparł Willy.

- Dlaczego?

- Ponieważ pani ojciec był wspaniałym jeźdźcem. Tego samego oczekuję po córce.

- To cudownie, że mogę rozmawiać o ojcu - wyznała Solita. - Ciocia Mildred, to znaczy kuzynka księcia, z którą mieszkałam, nie знаła tatusia i nie mogła mi nic o nim opowiedzieć.

- Wiem już, co zrobię - oznajmił Willy. - Odnajdę kilku jego przyjaciół i po powrocie do Londynu przedstawię ich pani.

Solita westchnęła głęboko.

- Bardzo bym się cieszyła i z góry dziękuję za pańską uprzejmość.

- Czuję, że wkrótce o zaszczyt służenia pani zacznie się ubiegać wielu mężczyzn! - zauważył Willy. - Czy Hugo planuje zabrać panią do Londynu?

- Powiedział, że weźmie mnie tam pod swoje skrzydła jego babka.

Willy uśmiechnął się.

- Ma pani szczęście! To najbardziej urocza i tolerancyjna osoba, jaką sobie można wymarzyć. Na pewno będzie pani u niej szczęśliwa.

Na chwilę zawiesił głos, a potem dodał:

- Dopóki nie wyjdzie pani za mąż.

- Dlaczego pan to mówi?

- Jest pani tak piękna, że z pewnością wkrótce ustawi się kolejka do pani ręki.

- Nie chcę wychodzić za mąż - zaprotestowała Solita - nie dopóki...

Urwała, gdyż uświadomiła sobie, że miała właśnie powiedzieć coś niedyskretnego. Zapadło milczenie.

- Co chciała pani powiedzieć? - zapytał Willy.

- Coś, czego nie powinnam. Proszę o tym zapomnieć.

- Chciałbym, by mi pani ufała.

- Ufam, ale czasem zdarza mi się powiedzieć coś niedyskretnego.

- Teraz zaciekała mnie pani jeszcze bardziej - rzekł Willy.

Solita nie odpowiedziała i na szczęście właśnie w tym momencie ktoś odwołał jej towarzysza.

Dziewczyna postanowiła, że musi być ostrożna, bo inaczej zirytuje księcia.

Teraz po spotkaniu z księżną i jej bratem czuła się jeszcze bardziej zdeterminowana. Postanowiła, że wymyśli jakiś

sposób zemsty. Rosjanie zapłacą za śmierć ojca z rąk zdradzieckiej kobiety.

- Nienawidzę ich, nienawidzę ich! - powtarzała Solita w myślach, mówiąc gościom dobranoc.

Księżna zaszczyliła ją jedynie kiwnięciem głowy, podkreślając brak znaczenia Solity, lecz księżę Iwan powiedział:

- Miałem dziś wieczorem pecha, panno Gresham, bo nie udało mi się porozmawiać z panią. Może jutro bogowie będą bardziej łaskawi!

Mówiąc to, wyciągnął do niej rękę, ale Solita udała, że jej nie spostrzegła. Dygnęła jedynie i wymamrotała:

- Jest pan bardzo uprzejmy.

Potem pospiesznie odeszła.

Gdy zegnała się z księciem, ten powiedział:

- Śpij dobrze, Solito. Jutro pokażę ci Calver Castle.

- Cudownie! - zawołała. - I dziękuję za wszystko. Hugo uśmiechnął się do niej. Potem odeszła na górę z innymi damami, żałując, iż nie może go ostrzec przed związkiem z księżną.

Zdawała sobie sprawę z tego, że gdyby oskarżyła Zenkę, Hugo gorąco by jej bronił. Poza tym zirytowałby się, iż Solita na nowo wspomina o nienawiści do Rosjan.

W sypialni czekała pokojówka, która zajmowała się nią wcześniej. Pomogła Solicie zdjąć suknię i odwiesiła ją do szafy.

- Wyglądała panienka uroczo - zauważyła - i na dole mówili, że jest panienka najpiękniejszą młodą damą, jaka gościła w zamku.

- Dziękuję - odparła Solita - ale nie mogę współzawodniczyć z takimi pięknosciami jak księżna.

- Och, ta! - rzekła pokojówka. - Jest piękna, to racja, ale bezlitosna.

Choć Solita wiedziała, że nie powinna dyskutować o takich rzeczach ze służbą, nie mogła powstrzymać się od zapytania:

- Dlaczego tak mówisz?

- Z powodu jej zachowania w stosunku do pokojówki, panienko. To przemiła Francuzka, która przeżywa u księżnej piekło. Pani traktuje ją niczym brud pod stopami!

Służąca westchnęła.

- Wszyscy Rosjanie są tacy sami. Traktują niższych od siebie niczym chłopów pańszczyźnianych.

Solita nie była zaskoczona.

Czytała o pańszczyźnie i okrucieństwie, z jakim traktowali poddanych ich władcy. Wiedziała, że czegoś takiego nie tolerowano by w Anglii.

Pokojówka, która miała na imię Emily, odstawiła aksamitne pantofelki Solity i posprzątała pokój. Potem zgasiła świece, zostawiając tylko jedną przy łóżku.

- Czy panienka jeszcze czegoś potrzebuje? - zapytała.

- Nie, dziękuję - odparła Solita. - O której Jego wysokość wyrusza na konną przejażdżkę?

- O siódmej, panienko, wstaje wcześniej.

- Jutro będę jeździć z nim i panem Denhamem - oznajmiła Solita - więc obudź mnie o szóstej trzydzieści.

- Nie będzie panienka zbyt zmęczona?

- Nie! Przywykłam do ранnego wstawania - odpowiedziała Solita.

- Zatem obudzę panienkę i podam herbatę. Emily otworzyła drzwi.

- Dobrej nocy, panienko, i niech czuwają nad panienką aniołowie, jak mawiała moja matka.

Solita wtuliła się w pościel. Sądziła, że uśnie natychmiast, ale potem zorientowała się, iż brak jej codziennego czytania przed snem.

Rozejrzała się po pokoju. Pomyślała, że w kufrze, który ze sobą zabrała, nie było książek. Potem przypomniała sobie, iż do sypialni przylegał buduar, o którym wspominała ochmistrzyni. Wcześniej czuła się jednak zbyt zmęczona, by go obejrzeć.

Teraz pomyślała, że na pewno są tam książki i mogłaby wybrać sobie coś do czytania przed snem. Wstała z łóżka i odnalazła w pobliżu okna łączące pomieszczenia drzwi. Otworzyła je i zgodnie z oczekiwaniem znalazła się w elegancko umeblowanym pokoju.

Oświetlały go dwie lampy, zapewne bezpieczniejsze od świec, skoro zostawiono je, by paliły się całą noc. W pokoju znajdowała się wygodna sofa i krzesła, na małym stoliku obok stały wazony pełne cieplarnianych goździków, a także wyroby ze złota i srebra.

W rogu Solita zauważyła to, czego szukała - biblioteczkę w stylu chippendale (Chippendale - styl w meblarstwie angielskim z drugiej połowy XVIII w. Charakteryzowała go pełna elegancji forma i funkcjonalność.). Podbiegła do niej bezszelestnie. Była bosa i gruby dywan tłumił odgłosy jej kroków. Z rozkoszą przyjrzała się książkom, w większości w języku angielskim. Niektóre już czytała. O innych słyszała i była pewna, że okażą się interesujące.

Właśnie wybierała coś do czytania w łóżku, gdy usłyszała szmer głosów. Z zaskoczeniem uświadomiła sobie, że ktoś rozmawia po rosyjsku.

Przez chwilę wydawało się jej, iż śni, ale zaraz spostrzegła kolejne drzwi obok biblioteczki. Były lekko uchylone i prześwitywało przez nie srebrzyste światło.

- Czego się dowiedziałas? - pytał męski głos, zapewne książkę Iwan.

- Niewiele, oprócz tego, że jego ojciec zakodował wysłaną wczoraj wiadomość.

Teraz mówiła księżna.

Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, Solita przysunęła się bliżej uchylonych drzwi.

- Przyszedłem ci powiedzieć - ciągnął Własow - że gdy dziś w nocy będziesz z naszym gospodarzem, musisz się dowiedzieć, dlaczego był w Wydziale Indyjskim.

- W Wydziale Indyjskim?! - wykrzyknęła Zenka.

- Podczas kolacji mówił, że zaprosił Kimberleya, by przyjechał tu za dwa tygodnie na pokaz konny i wręczał nagrody.

- Dlaczego więc sądzisz, że miał inny powód do wizyty? - zaciekała się księżna.

Księżę Iwan milczał przez chwilę.

- Nie mówiłem ci - rzekł w końcu - ale dobiegły mnie słuchy, że nasz księżę był w ubiegłym roku w Finlandii. Nie zdołałem tego potwierdzić.

- W Finlandii? - powtórzyła Zenka. - W czasie eksplozji?

- Nie mam pewności - odparł Iwan - ale oczywiście na nic by się zdało pytać otwarcie. Będziesz musiała skorzystać z hipnozy.

Zapadła chwila ciszy i Solita wstrzymała oddech. Potem odezwała się księżna.

- Najlepiej byłoby zahipnotyzować go, kiedy zaśnie, ale jak wiesz, nie jest to łatwe.

- We śnie czy na jawie - rzekł Iwan ostro - masz odkryć, czym on się zajmuje.

- Dobrze - zgodziła się Zenka - ale nie sądzę, by różnił się od przeciętnego Anglika, który myśli tylko o koniach... i kobietach!

- Z pewnością jest w tobie rozkochany - rzekł Iwan - i utrzymaj go w tym stanie. Może się nam przydać.

- Zrobię, co będę mogła! - wykrzyknęła księżna. - Przynajmniej mam jakąś odmianę po tym okropnym, starym Niemcu.

- Tu się z tobą zgadzam - zauważył Iwan. - Jeśli jeszcze kiedykolwiek będę musiał jeść kiszoną kapustę, przysięgam, że zrezygnuję!

- Nie pozwolą ci na to - odparła księżna. - Siedzisz w tym zbyt głęboko i wiesz, że generał Czerewin jest z ciebie bardzo zadowolony.

- Powinien być, do cholery! - mruknął Iwan. - Dostarczamy mu informacji, których nikt inny nie potrafi zdobyć.

Roześmiał się nieprzyjemnie.

- Wiesz, ilu angielskich żołnierzy wpadło w ubiegłym miesiącu w zasadzkę?

- Nie wiem i nie obchodzi mnie to! - warknęła księżna. - Wracaj lepiej do swojego pokoju. Nie chcę, by książę cię tu zastał.

- Masz rację - zgodził się Iwan. - Dobranoc, kochanie. Dowiedz się wszystkiego, oczywiście jak się już zabawisz.

- Z pewnością zrobię to - odparła księżna. Książę Iwan opuszczał sypialnię siostry i Solita

zaniepokoiła się o swoje bezpieczeństwo. Szybko i, dzięki bosym stopom, bezszelestnie przemknęła do swojego pokoju i ostrożnie, starając się unikać najłżejszego hałasu, zamknęła łączące pomieszczenia drzwi.

Odłożyła trzymaną w dłoni książkę. Wydawało jej się, że śni. Poznała prawdę! Rosjanie byli szpiegami Rosyjskiej Trzeciej Sekcji i odpowiadali za śmierć niezliczonych angielskich żołnierzy. A informacje zdobywali hipnotyzując swoje ofiary.

Solita domyśliła się, że weszła do niewłaściwego buduaru. Ten, w którym przed chwilą podsłuchiwała rozmowę, należał do

księżnej Zenki. Naprzeciwko znajdowały się drzwi do buduaru należącego do apartamentu królowej Henrietty Marii. Były mało widoczne, co tłumaczyło pomyłkę. Solita zrozumiała teraz, dlaczego klucz, zapomniany przez niedbałą pokojówkę, tkwił nadal w zamku.

Nagle z całą siłą dotarło do niej, co zamierza uczynić księżna. Miała zahipnotyzować Hugona, gdy ten do niej wkrótce przyjdzie, by zdobyć informacje o jego pobycie w Finlandii i wizycie w Wydziale Indyjskim.

Solita ani na chwilę nie przypuszczała, żeby Rosjanka odkryła coś groźnego. Ale sama myśl o tym, że Hugo będzie zdany na łaskę księżnej, sprawiała, iż dziewczyna drżała ze wstrętu. Byłoby to dla księcia poniżające i upokarzające. Nawet jeżeli zranił Solitę, nie powinien znaleźć się na łasce Rosjan, którzy zabili jej ojca.

- Muszę go ocalić - postanowiła.

Przemknęło jej przez myśl, że książę Iwan sugerował, iż Hugo przyjdzie do Zenki, by spędzić z nią noc.

Zaszokowało to Solitę.

Powiedziała sobie, że jeżeli Hugona spotka cierpienie przez związek z Rosjanką, będzie sobie sam winien. Potem dotarło do niej w jakiś nieokreślony sposób, że życie angielskich żołnierzy jest w niebezpieczeństwie.

- Muszę go jednak ostrzec - zdecydowała. Rozejrzała się po pokoju, jakby szukając pomocy.

Ujrzała w lustrze swe odbicie i zorientowała się, że ma na sobie tylko koszulę nocną. Pospiesznie narzuciła złożony przez Emilię na krześle szlafrok.

Potem otworzyła drzwi prowadzące na korytarz. Robiła to bardzo, bardzo cicho, obawiając się, że może się na kogoś natknąć. Wiedziała, iż takie nocne wędrówki zostałyby uznane za dziwaczne.

Księżę spał w końcu korytarza. Ochmistrzyni wspomniała o tym, gdy Solita wykrzyknęła, jak bardzo podoba się jej sypialnia.

- To jeden z pokoi gościnnych, panienko, które są przeznaczone dla osobistych przyjaciół Jego wysokości - wyjaśniła. - Między sobą nazywamy ten pasaż królewskim.

- Jestem pewna, że to właściwe słowo - odparła Solita z uśmiechem.

- Apartament Jego wysokości znajduje się na końcu - poinformowała służąca. - Znajdują się w nim portrety władców, którzy odwiedzali zamek.

Po chwili kontynuowała z dumą:

- Obok mieści się apartament królowej Elżbiety, dalej pani sypialnia, którą nazywamy apartamentem królowej Henrietty Marii, żony Karola II.

- Czuję się zaszczycona! - roześmiała się Solita.

- Sądzę, że to jeden z najładniejszych apartamentów - rzekła ochmistrzyni - i jest panienka odpowiednią osobą, by w nim mieszkać.

Solite uradował komplement, ale, co ważniejsze, teraz wiedziała, gdzie mieści się sypialnia księcia. Zrozumiała również, dlaczego księżną umieszczono w apartamencie obok.

Serce Solity biło jak oszalałe. Obawiała się, że w korytarzu może natknąć się na księcia Iwana.

Niektóre ze świateł w srebrnych kinkietach zostały zgaszone, ale i tak bez trudu znalazła drogę. Solita zrzuciła pantofle, by nie robić hałasu, na paluszkach przebiegła obok apartamentu księżnej i dotarła do sypialni księcia.

Miała uczucie, że zostało niewiele czasu, że może już jest za późno i Hugo poszedł do księżnej.

Nacisnęła klamkę i gdy drzwi stanęły otworem, wślizgnęła się do środka niczym duch. Znalazła się jednak nie w sypialni, lecz w przedpokoju. Oświetlały go trzy świece i Solita

wyraźnie widziała drzwi naprzeciwko. Z pewnością sypialnia księcia mieściła się za nimi.

Solita wahała się przez chwilę. Obawiała się, że może z Hugonem jest lokaj. W takim wypadku powinna usłyszeć odgłos rozmowy. Ponieważ jednak za drzwiami panowała głucha cisza, wzięła głęboki oddech i ujęła klamkę.

ROZDZIAŁ 4

Kiedy Solita weszła do pokoju, zauważyła, że jest bardzo duży. Naprzeciwko drzwi stało olbrzymie łóżko. Po obu jego stronach znajdowały się kandelabry oświetlające pomieszczenie.

Solita zorientowała się, że łóżko jest puste. Serce dziewczyny забиło szaleńczym rytmem. Pomyślała, iż księżę już poszedł do Zenki.

Stała niezdecydowana, patrząc na posłanie i jakby nie wierząc swoim oczom, gdy drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Hugo.

Na moment jego sylwetka rysowała się na tle światła. Solita zauważyła, że miał na sobie długi, ciemny szlafrok. Nie spostrzegł dziewczyny. Szedł prosto w stronę pokoju księżnej. Nagle zobaczył stojącą w drzwiach Solitę i aż otworzył szerzej oczy ze zdumienia.

- Co ty tu robisz? - wykrzyknął. Dziewczyna zamknęła za sobą drzwi.

- Księżna zamierza cię zahipnotyzować! Hugo patrzył na nią bez słowa, więc dodała:

- Chcę dowiedzieć się, dlaczego byłeś w Wydziale Indyjskim i...

- Co ty, do diabła, wygadujesz? - przerwał księżę. - Naprawdę, Solito, twoja wyobraźnia, a raczej nienawiść do Rosjan przestaje być śmieszna!

Mówił z taką złością, że Solita odruchowo zawróciła w stronę drzwi. Już ujmowała klamkę, gdy księżę zawołał:

- Czeka!

Chciała zignorować polecenie; chciała zostawić go w opałach. Skoro był na tyle głupi, że rozkochał się w Rosjance, zasługiwał na cierpienie.

Potem przypomniała sobie śmierć ojca z rąk Rosjan i zatrzymała się. Księżę odezwał się innym tonem.

- Powtórz, co powiedziałaś - zażądał. - Nie chciałem być niegrzeczny, ale zaskoczyłaś mnie.

- Ostrzegałam cię - rzekła Solita bardzo cicho - że księżna mówiła, iż zamierza cię zahipnotyzować.

- Mówiła? Do kogo? Do ciebie?

W jego głosie znów pojawiła się nuta niedowierzania. Zirykowało to Solitę, która zdecydowała się jednak wyjść. Znów ujęła klamkę. Książę zorientował się, że dziewczyna wychodzi i zawołał:

- Na litość boską, Solito, bądź rozsądna! Nie możesz oczekiwać, że ci uwierzę bez dalszych wyjaśnień.

- Po co... mówić dalej, skoro... sądzisz... że kłamię?

- Nie myślę tak! - zaprzeczył. - Odwróć się i opowiedz wszystko dokładnie.

Niechętnie spełniła polecenie. Przez chwilę sądziła, że w buduarze Zenki po prostu się przesłyszała. Wydawało się niemożliwe, by w tym imponującym angielskim zamku rosyjscy szpiedzy wkradli się w łaski księcia.

Nazywał ich przyjaciółmi.

A jednak Solita od pierwszego spojrzenia na rodzeństwo wiedziała, że są niebezpieczni.

Ze zdenerwowania zacisnęła dłonie i pytająco spojrzała na księcia. Wydawała się mała, krucha i bardzo młoda.

Przemknęło mu przez myśl, że to tylko dziecko z bujną wyobraźnią; dziecko, które stroi sobie żarty i chce go przestraszyć.

- Powiedz mi prawdę - rzekł ze słabym uśmiechem - a ja wysłucham cię bez przerywania.

- Ja... przez pomyłkę... weszłam do buduaru księżnej... myśląc, że to mój - wyszeptała cichutko, ale słyszał ją wyraźnie.

- Drzwi powinny być zamknięte! - zauważył.

- Były, ale został w nich klucz. Książę zmarszczył brwi, a Solita ciągnęła:

- Wybierałam książkę, gdy usłyszałam dwoje ludzi rozmawiających po rosyjsku.

- Znasz rosyjski?

- Tak, tak! Zupełnie nieźle.

- Więc rozumiałaś, co mówili.

- Pierwszy przemówił książę Iwan. „Czego się dowiedziałaś?” - zapytał. Księżna odpowiedziała: „Niewiele poza tym, że jego ojciec sam zakodował wysłaną wczoraj wiadomość”.

- Powiedziała: „jego ojciec”? - przerwał książę.

- Tak.

- Jesteś pewna?

- Pamiętam dokładnie - potwierdziła i powtórzyła: - „Niewiele poza tym, że jego ojciec sam zakodował wysłaną wczoraj wiadomość”.

Książę zmarszczył czoło i przyłożył do niego dłoń. Potem zapytał dziwnym tonem:

- Co wydarzyło się później? Solita spojrzała na niego z obawą.

- Przysunęłam się... bliżej drzwi, które były lekko uchylone, i usłyszałam, jak książę Iwan mówił: „Przyszedłem ci powiedzieć, że gdy będziesz dziś z naszym gospodarzem, musisz się dowiedzieć, po co poszedł do Wydziału Indyjskiego”.

- Jesteś pewna? - dopytywał się książę.

- Całkowicie, a księżna wyglądała na zaskoczoną.

- Kontynuuj - poprosił książę.

Solita opowiedziała mu, co książę Iwan mówił o lordzie Kimberleyu, który miał wręczać nagrody na pokazie konnym.

Potem patrząc na Hugona pytająco, powiedziała, co Iwan dodał:

- „Dobiegły mnie słuchy, że nasz książę był w zeszłym roku w Finlandii. Nie zdołałem tego potwierdzić”.

- Powiedział „w Finlandii”? - upewnił się książę.

- Tak, a księżna odpowiedziała: „Najlepiej byłoby zahipnotyzować go, gdy zaśnie, ale jak wiesz, jest to bardzo trudne”.

Książę wydał okrzyk, w którym według Solity dźwięczało niedowierzenie.

Pospiesznie, bo chciała mieć to już za sobą, zrelacjonowała resztę i określenie księżnej, że jest on dla niej „odmianą po starym Niemcu”.

Wiedziała, iż to niegrzeczne i dlatego nie patrzyła na księcia.

Opowiedziała też o tym, że Iwan zrezygnuje, jeżeli znowu będzie musiał jeść kiszoną kapustę.

- Księżna odparła na to - ciągnęła - że tkwi w tym zbyt głęboko, a generał Czerewin jest z niego bardzo zadowolony.

Spojrzała na księcia i dodała oskarżycielsko:

- Generał Czerewin to szef rosyjskiej tajnej policji.

- Wiem - odrzekł książę ostro. - Mów dalej! Solita zawahała się, jakby z trudem dobierając słowa.

Potem przemówiła głosem, w którym słychać było przerażenie:

- Książę Iwan roześmiał się i zapytał: „Wiesz, ilu angielskich żołnierzy wpadło w ubiegłym miesiącu w zasadzkę?”

- Wymyśliłaś to! - zawołał Hugo. - Nie wierzę, że książę Iwan powiedział coś takiego!

Jego gniew zaskoczył Solitę. Oczy dziewczyny jeszcze się rozszerzyły i zapłonęły ogniem świętego oburzenia.

- Przysięgam na Boga i grób ojca - zawołała - że każde wypowiedziane przeze mnie słowo było prawdą!

Spojrzała na księcia i dodała:

- Jeżeli księżna znaczy... dla ciebie więcej... niż życie rodaków, nic... nie mogę zrobić!

Odwróciła się, przebiegła przez pokój i zniknęła za drzwiami, nim zdążył ją powstrzymać.

Usłyszała, jak zawołał: „Solito!” Zatrzasnęła jednak drzwi prowadzące na korytarz i pobiegnęła do własnej sypialni. Gdy się tam znalazła, zamknęła drzwi na klucz, chociaż była pewna, że księżę nie podąży za nią.

Przez chwilę siedziała, drżąc z gniewu, a potem zrzuciła szlafrok i położyła się do łóżka.

- Nienawidzę go! Nienawidzę! - powtarzała raz po raz. - Jutro wyjadę i już nigdy do niego nie przemówię!

Ponieważ rozmowa, którą podsłuchiwała, a potem utarczka z księciem strasznie ją zdenerwowały, w końcu ukryła twarz w poduszce i wybuchnęła płaczem.

Kiedy Solita wyszła, Hugo został sam na środku pokoju. Jego gniew ulotnił się. Zrozumiał, że dziewczyna powiedziała prawdę. Trudno mu jednak było uwierzyć, iż kobieta, która tak go podniecała, w rzeczywistości okazała się utalentowaną agentką rosyjskiej tajnej policji. I udawała przez cały czas gorące uczucie do niego.

Zaczął myśleć spokojnie i precyzyjny umysł ustalił, że Solita nie mogła wymyślić sobie jego pobytu w Finlandii. Nie mogła też wiedzieć, iż lord Kimberley sam kodował informacje wysyłane do Indii.

Dziewczyna odkryła spisek, którego istnienia ani on, ani lord Kimberley nawet nie podejrzewali. Nigdy by nie przyszło im na myśl, że księżna wykorzystuje hipnozę do zdobywania informacji.

Przypomniał sobie, iż jego przyjaciel John Wodehouse był niezwykle biegły w sztuce pojedynkowania się. Natomiast wśród personelu Ambasady Rosyjskiej znajdował się inny ekspert. Wszyscy o tym wiedzieli, ale do tej pory księżę wcale

się nad tym nie zastanawiał i nie łączył ze sobą tych faktów. Teraz uświadomił sobie, iż John miał powód do wizyt w Ambasadzie Rosyjskiej, gdzie oczywiście spotykał też księżnę.

Hugo podejrzewał, że Iwan, jak wielu Rosjan, jest dobry w szermierce. Łatwo mógł namówić Johna Wodehouse'a na partię, po której pewnie dołączyła do nich Zenka. Księżna znalazła później sposób zahipnotyzowania Johna, a ten nawet nie zdawał sobie z tego sprawy.

Hugo postanowił po powrocie do Londynu sprawdzić, czy przyjaciel był ubiegłego dnia w rosyjskiej ambasadzie. Wiedział jednak, jaką otrzyma odpowiedź.

Pozostawał jeszcze pobyt w Finlandii. Był pewien, że wszyscy, którzy o nim wiedzieli, zaakceptowali wyjaśnienie, jakoby pojechał tam łowić łososie. Uwielbiał ten sport i często go uprawiał w Szkocji, a nawet w Norwegii. Była to więc doskonała wymówka na wyjaśnienie powodów pobytu w Finlandii.

Pomyślał teraz kwaśno, że powinien przewidzieć, iż rosyjska tajna policja jest dużo bardziej spostrzegawcza, niż sądził.

Wszystko to przemknęło mu przez umysł w ułamku sekundy. Zrozumiał teraz, jak przerażające było odkrycie Solity.

Jeżeli nie chciał wzbudzić podejrzeń księżnej, musiał iść do jej sypialni, gdzie na niego czekała. Przez chwilę instynktownie trząsł się z obrzydzenia na myśl o tym, jak sprytnie wywiodła go w pole.

Potem na zimno wykalkulował, że to dopiero początek. Obiecał sekretarzowi stanu pomoc. Musiał ocalić ludzi przed zasadzkami wroga, który wcześniej od nich samych znał rozkazy. Aby to osiągnąć, potrzebował lepszego wyposażenia niż kiedykolwiek przedtem.

Poznał już pierwszy rozdział dramatu. Lord Kimberley powiedział synowi, że sam szyfruje informacje wysyłane alfabetem Morse'a do Indii. Podróżowały one podwodnym kablem, który łączył Ministerstwo Spraw Zagranicznych z wicekrólem w Kalkucie. Było jednak nieprawdopodobne, by John znał treść wiadomości. Zresztą księżna tego nie twierdziła. John wiedział jedynie, że wiadomość była na tyle tajna, iż ojciec sam ją szyfrował.

Księżę musiał się teraz dowiedzieć, jak informacja była przechwytywana przez Rosjan, nim żołnierze otrzymali rozkazy.

Mając to na uwadze, Hugo postanowił być czarującym i jowialnym gospodarzem jak podczas kolacji; Anglikiem, który troszczy się jedynie o wygodę gości; człowiekiem interesującym się końmi i wiejskim życiem.

Tymczasem wewnątrz stał się żołnierzem biorącym udział w „Wielkiej Grze”.

Dzięki żelaznej samokontroli i niebywałemu instynktowi odnosił sukcesy we wszystkich podejmowanych wcześniej przedsięwzięciach. A były one wyjątkowo niebezpieczne.

Prawie zawsze unikał śmierci lub zdemaskowania dosłownie o włos. Zwyciężał dzięki swej szczęśliwej gwiazdzie. Niewiele osób wiedziało, że sześciokrotnie nagradzano go za waleczność.

Nie otrzymał jednak medalu, bowiem w „Wielkiej Grze” nie nadawano jawnych odznaczeń. Ze względu na bezpieczeństwo jej uczestnicy nie znali się między sobą. Byli numerami. Nawet dla dowódców pułków, z którymi miał do czynienia, Hugo Leigh występował jako Numer 29.

Teraz księżę podszedł do drzwi, jak gdyby na wezwanie szefa. Wiedział, że musi dobrze zagrać swą rolę. Tylko żelazna samokontrola mogła mu pomóc rozproszyc podejrzenia Zenki.

Pomyślał, co zrobiłby, gdyby postąpił zgodnie z własnymi chęciami. Największą przyjemność dałoby mu otoczenie długiej białej szyi księżnej dłońmi i wyduszenie z niej wyznania.

Byłoby to jednak głupie.

Zostałby przecież książę Iwan i cała tajna policja. Natychmiast dowiedzieliby się, że podejrzenia w stosunku do niego okazały się prawdziwe.

Dlatego wyszedł ze swojej sypialni i celowo powoli przebył krótki dystans dzielący go od pokoju królowej Elżbiety.

Otworzył drzwi...

Prawie dwie godziny później książę zamknął oczy i oddychał regularnie. W słabym świetle świec, które księżna zapaliła za przezroczystymi zasłonami, wyglądał na pogrążonego we śnie.

Zenka delikatnie uniosła głowę. Długie czarne włosy oplatały białe ramiona i w półmroku wyglądała uroczo.

Na jej ustach błąkał się delikatny uśmiech. Pośród licznych kochanków ten był najprzystojniejszy i najzarliwszy.

Powoli, poruszając się zmysłowo jak wąż, usiadła na łóżku tak, by widzieć księcia.

Był całkowicie odprężony.

Ponownie poruszając się bardzo powoli, złożyła jedną dłoń na jego karku, a palcami drugiej lekko niczym piórkiem musnęła czoło.

- Śpij... - wyszeptała. - Śpij...

Nie poruszył się ani nie zamrugał powiekami. Po chwili kobieta odezwała się nieco głośniejsze:

- Śpisz, Hugonie! Śniesz... śniesz o Finlandii... kraju, który odwiedziłeś w zeszłym roku... powiedz mi... co widzisz. Co ci się śni...?

Książę nie poruszył się, więc po chwili powtórzyła:

- Gdzie jesteś, Hugonie? Gdzie jesteś w tej chwili?

- W... Finlandii!

Głos księcia był cichy i niewyraźny.

- Co robisz? Co robisz w Finlandii?

- Ło - łowią ryby.

- Co jeszcze? Widzisz działo?

Zapadła cisza i po chwili księżna spytała ponownie:

- Widzisz wielkie działo?

- Łososie - wymruczał książę - mnóstwo... łososi... doskonały... połów!

Księżna ponownie dotknęła palcami jego czoła i wzmocniła uścisk na karku.

- Jesteś teraz w Wydziale Indyjskim, Hugonie... Dlaczego tam poszedłeś?

Dopiero po chwili książę przemówił powoli:

- Zapytaj... Kimberleya... pokaz konny. Księżna zacisnęła wargi.

- Wiesz coś o tajnych informacjach do Indii? Czy lord Kimberley coś ci na ich temat mówił? - zapytała.

Zapadła długa cisza.

- Powiedz mi - nalegała - powiedz, czego się dowiedziałeś w Wydziale Indyjskim.

- Konie - wymruczał książę - wydrukować ulotki... szybko.

Księżna westchnęła z irytacją.

- Gdy się obudzisz, nie będziesz pamiętać tej rozmowy, słyszysz? Nie będziesz nic pamiętać! - rozkazała.

Patrzyła na niego zielonymi oczami, których nie oderwała od jego twarzy podczas całego przesłuchania.

Książę czuł siłę wibracji, które wysłała próbując nad nim zapanować. Od chwili gdy zaczęła, wiedział, że jest bardzo doświadczona. Gdyby nie został uprzedzony,

zahipnotyzowałyby go jak wielu mężczyzn przed nim. Powiedziałby wówczas Zence wszystko, co chciała wiedzieć.

Wiele lat temu, kiedy po raz pierwszy przystępował do „Wielkiej Gry”, ekspert nauczył go, jak unikać takich pułapek.

Teraz palce księżnej trzymały jego kark w żelaznym uścisku. Wiedział, iż gdyby się nie potrafił bronić, odpowiadałby na zadane pytania. Umysł stałby się ociężały i zamroczony. Oddałby się całkowicie we władzę tej kobiety.

Jedyną formą obrony była koncentracja na czymś innym, oderwanie się od tego, co się działo. Siłą zdolną sprzeciwić się mocy hipnotyzerki był własny umysł księcia.

Instruktor mawiał:

- Myśl o czymkolwiek, skoncentruj na tym swoją uwagę - na alfabecie, tabliczce mnożenia, czymkolwiek, co umożliwi ci niepoddawanie się woli osoby, która cię wypytuje.

Początkowo było to trudne. Potem, czując na głowie dotyk dłoni Zenki, zaczął recytować swój ulubiony wiersz.

W Xanadu Kubla Khan wydał z dumą kolejny dekret...

Powtarzał ten wiersz w myślach, przerywając jedynie dla udzielenia odpowiedzi na pytania, gdy hipnotyczny wpływ Zenki słabł.

Nie groziło mu żadne niebezpieczeństwo, dopóki mówił. Potem wracał myślami do wiersza.

W końcu Zenka dała za wygraną, mówiąc, co już wcześniej słyszał od Solity:

- Typowy Anglik. W głowie mu tylko konie i oczywiście... kobiety!

- A więc taką ma o mnie opinię! - pomyślał księżę triumfująco.

Odczekał, aż księżna położyła się ponownie obok niego, a potem otworzył oczy i ziewnął.

- Zasnąłem? - zapytał. - Cóż za strata, mogłem cię przecież w tym czasie całować!

- Nic dziwnego, że jesteś zmęczony - rzekła Zenka łagodnie. - Ja również czuję znużenie po uprawianiu z tobą miłości.

- Zatem muszę cię opuścić - rzekł książę.

W jego głosie brzmiała przekonująco nuta niechęci.

- Zawsze będzie jutro, mój cudowny, przystojny Hugonie - zauważyła księżna.

- Masz rację - przyznał. - Zawsze jest jutro i wiele następnych dni.

Pocałował ją lekko i wstał z łóżka.

Był świadom faktu, iż Zenka obserwująca, jak zakładał szlafrok, odczuwała rozczarowanie. Jednakże jej porażka oznaczała dla księcia zwycięstwo.

Gdy wrócił do swego pokoju, była trzecia nad ranem, ale nie czuł zmęczenia. Rozmyślał, jak najszybciej skomunikować się z lordem Kimberleyem. Musieli razem postanowić, co czynić dalej. Kładąc się do łóżka doszedł do wniosku, że hrabia niewiele może zrobić poza zakazaniem synowi wizyt w Ambasadzie Rosyjskiej.

Solita pokazała mu, gdzie przeciek znajduje się w Anglii.

Musiał teraz odkryć, jak Rosjanie zdobywają informacje z Wydziału Indyjskiego, nim docierają one do angielskich żołnierzy.

Leżąc w wygodnym łóżku, książę rozmyślał nad obecną sytuacją. Anglicy wynaleźli podwodne kable i poprowadzili je przez Niemcy, Rosję i Teheran do Indii. Okazało się to niezadowolające. Podobnie niesatysfakcjonująca była następna linia. Prowadziła przez Europę do Konstantynopola, przez Turcję do Zatoki Perskiej i dalej do Karaczi.

Dwadzieścia lat temu lepszą trasę otwarto przez Gibraltar, Malte, Aleksandrię, Suez i Aden do Bombaju.

Należała do Angielskiej Spółki Telegraficznej, ale na odcinku lądowym z Bombaju do Kalkuty podlegała Indyjskiej

Spółce Telegraficznej. Była to duża odległość, co zwiększało ryzyko i trudności.

Książę wiedział, że Rosjanie tylko czekają na okazję, którą mogliby wykorzystać. Niezwykle ważne było dla nich rozpoznanie wśród tysięcy wysłanych alfabetem Morse'a wiadomości, tych z Wydziału Indyjskiego w Londynie. Ułatwiała to znacznie znajomość daty i czasu wysłania przez sekretarza stanu informacji, która wędrowała dyplomatycznym kanałem do wicekróla w Kalkucie.

Książę doszedł do wniosku, że następnym krokiem śledztwa powinno być ustalenie tego, kto przechwytywał wiadomości w Kalkucie i przekazywał je Rosjanom.

Zastanawiał się nad tym usilnie.

Poważnym błędem byłoby wzbudzenie u księżnej najłżejszych podejrzeń, iż odkrył, a raczej zrobiła to Solita, że razem z bratem pracują dla tajnej policji.

Zmiana stosunku do Zenki byłaby dla niego katastrofalna. Musiał przekonać Rosjanę, że jest w niej równie mocno zakochany jak wcześniej.

Dawno temu, gdy był młodym człowiekiem, oddał się duszą i ciałem swemu krajowi. Czuł odrazę do tajnej wojny, do której podjudzali Rosjanie, a która kosztowała życie wielu ludzi.

Car Mikołaj I deklarował otwarcie swą przyjaźń dla Anglii. Tymczasem Rosjanie próbowali mydlić oczy brytyjskim obywatelom, których arogancko uważali za głupców.

- Zemszczę się! - przysiągł książę.

Jego uczucia buchnęły płomieniem i teraz nienawidził Rosjan tak samo mocno jak Solita.

Był na siebie wściekły, że dał się omamić pięknnością Zenki. Zwiodły go też zapewnienia rodzeństwa, jakoby kochali Anglię i jej mieszkańców.

- Jestem skończonym głupcem! - przyznał. Postanowił, że w jakiś sposób musi nie tylko zniszczyć rosyjski plan przechwytywania informacji, ale również zdemaskować księżną. Uniemożliwiłoby jej to dalsze nikczemne intrygi nie tylko w Anglii, lecz również w innych krajach Europy.

Nim usnął, pomyślał jeszcze, że ocalała go Solita. Mógł łatwo zostać zahipnotyzowany i zdradzić sekrety państwowej wagi, co spowodowałoby daleko idące skutki. Rano obudziłby się i nie miałby najmniejszego pojęcia o wyrządzonej nocą szkodzie.

Wiedział, że hipnoza należy do najbardziej zdradzieckich i podstępnych sposobów przesłuchiwania. Nigdy nie sądził, iż może go to spotkać w Anglii. W Indiach była rozpowszechniona, lecz stosowali ją fakirzy i jogowie, a nie szpiegowie.

Książę uświadomił sobie, że Zenka miała dużo bardziej złożony charakter, niż przypuszczał. Była doskonale przygotowana do roli szpiega przez specjalistów z rosyjskiego wywiadu. Powszechnie znana była jego skuteczność. Rosyjscy agenci przemierzali całą Europę w poszukiwaniu interesujących cara informacji.

Tajna policja terroryzowała większość obywateli Rosji. Strach stał się nieomal rosyjską cechą narodową.

Gdy Czerewin nie mógł zdobyć informacji metodami perswazji, torturował ofiary w tak okrutny sposób, że niewielu mogło mu się oprzeć.

Książę nagle uświadomił sobie, iż gdyby Solita nie odkryła prawdy o księżnej i jej bracie, byłby w tej chwili na czarnej liście. Dotarło też do niego, iż dziewczynie zagraża niebezpieczeństwo. Gdyby choć drgnieniem powieki zdradziła się tym, że podsłuchiwała prowadzoną po rosyjsku rozmowę, znalazłaby się w stałym zagrożeniu. A w końcu spotkałby ją niewątpliwie nieszczęśliwy wypadek.

- Muszę ostrzec Solitę - postanowił.

Była to również jego pierwsza myśl po przebudzeniu.

Lokaj zbudził księcia o szóstej trzydzieści. Willy mówił mu, że Solita pojedzie z nimi, ale Hugo wątpił w to, biorąc pod uwagę swoje wczorajsze zachowanie.

Udał się do stajni wybrać sobie jednego z czekających w długim rzędzie boksów koni. Ku jego zaskoczeniu Solita już tam była. Rozmawiała z głównym stajennym i poklepywała wspaniałego ogiera, którego właśnie sobie wybrała.

- Dzień dobry, Solito! - powiedział książę. Pomyślał, że dziewczyna wygląda blado, bo być może nie spała ubiegłej nocy, martwiąc się o niego.

Dojrzał pytanie w jej oczach.

Zastanawiała się, czy mimo jej ostrzeżeń udał się zadufany w sobie do księżnej i czy został zahipnotyzowany.

- Chcesz jeździć na tym koniu? - zapytał.

- Jeżeli mi pozwolisz - odpowiedziała Solita.

- Jupiter, jak go ochrzciłem - rzekł książę - jest narowisty, ale myślę, że sobie z nim poradzisz.

- Uznaję to za komplement i przyjmuję go z przyjemnością! - odparła Solita z nutką sarkazmu w głosie.

Książę nie przeoczył tego.

- Pojadę na Pegazie - rzekł do stajennego. - Osiodłaj prędko oba konie.

- Oczywiście, Wasza wysokość - odparł służący.

- Poczekajmy na zewnątrz - zaproponował książę i od razu wyszedł ze stajni na wybrukowany dziedziniec.

Solita dołączyła do niego raczej niechętnie.

- Wszystko w porządku - poinformował ją. - Opowiem ci później.

- Jesteś pewien? - zapytała Solita cicho. Wiedział, że myśli, iż nie wierząc jej poszedł do księżnej, która go zahipnotyzowała bez jego wiedzy.

- Wydarzyło się to, co podejrzewałaś - wyjaśnił - ale dzięki tobie byłem przygotowany i nie stało się nic złego.

Solita spojrzała na niego z nagłym światłem w oczach.

- Jesteś pewien? - powtórzyła jeszcze raz.

- Zupełnie pewien - odparł - a zawdzięczam to tobie.

Cała jej twarz się rozjaśniła.

Wzruszyło go to.

Potem dołączył do nich Willy i już nie mieli okazji, by porozmawiać.

Jechali przez park w stronę płaskiego terenu, gdzie można było galopować.

Księżę zorientował się, że Solita nie tylko świetnie radzi sobie z Jupiterem, ale jest również wyjątkowo dobrym jeźdźcem. Nie podejrzewał tego, gdy ją po raz pierwszy zobaczył. Potem, podobnie jak Willy, przypomniał sobie, że ojciec Solity był znakomitym jeźdźcem, więc można oczekiwać tego samego po córce. Ponieważ jednak mieszkała we Włoszech, sądził, iż jej zainteresowania i umiejętności będą raczej typowe dla Włoch niż dla Anglii. Tymczasem umiała skakać równie wysoko jak on i Willy. Ścigała się też z nimi przez pola i trudno było określić, który z trzech koni pędził szybciej.

Hugo pomyślał, że Solita różni się bardzo od wszystkich znanych mu kobiet. Wiele z tych, z którymi się ostatnio stykał, nieźle jeździło, a nawet polowało, ale Solita robiła to inaczej. Ona i koń tworzyli całość, co było niezmiernie rzadkie. Zauważył, że nawet rozmawiała ze swym wierzchowcem. Po skoku przez wysokie ogrodzenie pochyliła się nad Jupiterem i pochwaliła go.

Nim wrócili do Castle, Willy powiedział Solicie mnóstwo komplementów. Nie była już blada, jej policzki zaróżowiły się od wysiłku fizycznego.

Oczy dziewczyny błyszczały, a na ustach gości szczęśliwy uśmiech. Księżę wiedział, że przyczyną tego jest nie tylko przejażdżka po wzniesieniu. Uznał to za wzruszające.

Taka dziewczyna powinna przecież myśleć o swej urodzie, dzięki której mogła bez wątpienia błyszczeć w towarzystwie. Tymczasem zajmowała ją sytuacja w Indiach.

Gdy wrócili do Castle, było nadal wcześnie. Śniadanie zjedli sami, choć o dziewiątej oczekiwano na dole dżentelmenów. Nim skończyli posiłek, księżę pochwycił błagalne spojrzenie Solity.

- W Pokoju Rannym znajdziesz dzisiejszą prasę - rzekł do Willy'ego. - Ja chcę pomówić z Solitą w gabinecie. Potem do ciebie dołączę.

- Dobrze - odparł Willy - ale pamiętaj, że chcę znać twoje plany na dzisiaj. Jeżeli mam dostać jako parę kogoś z gości, wybieram Solitę!

- Pomyślę o tym - rzekł księżę enigmatycznie. Razem z Solitą udał się do gabinetu. Gdy tylko zamknął drzwi, zapytała natychmiast:

- Nie sądzisz, że mogła cię... zahipnotyzować... gdy spałeś?

Mówiła cicho, jakby bojąc się, iż ktoś może podsłuchać.

Księżę podszedł do kominka i dopiero po chwili odpowiedział:

- Miałaś rację, Solito, próbowała, ale się jej nie udało!

Dziewczyna wydała okrzyk ulgi.

- Tak strasznie się bałam - powiedziała - i modliłam, byś mi uwierzył.

- Uwierzyłem ci - rzekł księżę. - Musisz mi wybaczyć wcześniejsze zachowanie, ale takie rzeczy nie zdarzają się w Anglii!

Zobaczył wyraz twarzy Solity i powiedział:

- Nie wytykaj mi tego! Wiem, że myliłem się, ufając Rosjanom. Obiecuję, iż to się nie powtórzy!

Na chwilę zawiesił głos, a potem dodał:

- Teraz, Solito, musimy być oboje bardzo ostrożni. Rzuciła mu zaskoczone spojrzenie, więc wyjaśnił:

- Dzięki tobie wiemy, że księżna i jej brat szpiegują na rzecz tajnej policji. Rozumiesz więc chyba, iż nie tylko moje, lecz i twoje życie jest w niebezpieczeństwie?

Solita wyglądała na zaskoczoną.

- Ja nie jestem ważna... ale ty tak!

- Oboje jesteśmy dla siebie ważni - odparł książę. - Masz dość inteligencji, by zrozumieć, że jeżeli zorientują się, iż znamy ich sekret, mogą nas po cichu wyeliminować.

Solita o mało nie krzyknęła ze strachu, ale zdążyła zakryć usta dłonią.

- Musisz być bardzo ostrożny - powiedziała.

- Ty również - odparł książę. - Dlatego dopóki nie wyjedziemy, musisz się pilnować jak nigdy przedtem.

Solita uniosła brwi.

- Wyjedziemy? - powtórzyła.

- Właśnie przyszło mi do głowy - rzekł książę szybko - że nim zaczniesz bawić się w Londynie z moją babką, powinnaś zgodnie ze swym życzeniem odwiedzić grób ojca w Indiach.

ROZDZIAŁ 5

Solita rozpromieniła się.

Ksiązę obserwował ją przez chwilę, a potem powiedział:

- Na miłość boską, bądź ostrożna! Jeżeli zaczniesz wyglądać tak jak teraz, we wszystkich obudzisz podejrzenia, że dostałaś klucz do nieba.

- To mi właśnie ofiarowałaś - odparła Solita. - Wyjazd do Indii jest najbardziej ekscytującą rzeczą, jaka mi się przytrafiła!

- Musimy zaplanować podróż niezwykle starannie - rzekł książę. - Dziś jest sobota, a Rosjanie wyjadą najwcześniej w poniedziałek.

Solita zaniepokoiła się.

- A... jeżeli ona... spróbuje... jeszcze raz? - zasugerowała z wahaniem.

- Już o tym pomyślałem - odparł książę. - Zostaw to mnie, ale bądź przygotowana na najgorsze i nagły wyjazd bez ostrzeżenia.

Solita spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Zbytni pośpiech jest zawsze błędem - wyjaśnił szybko.

- Wiem - przyznała - ale... Ksiązę położył palec na ustach.

- Pamiętaj, że ocaliłaś mnie, podsłuchując - przypomniał.

- Ktoś inny może zrobić to samo.

- Tak... tak... oczywiście - przyznała Solita. Jednocześnie wydawało się jej, że Rosjanie osaczają ich i kryją się za każdą zasłoną i meblem. Hugo posłał jej uśmiech.

- Musimy teraz oboje błysnąć inteligencją, ukrywając ją.

Solita roześmiała się nerwowo.

- Im więcej będziemy robić, a mniej mówić, tym lepiej - oznajmił książę. - Równocześnie chcę ci, Solito, podziękować za ocalenie mojego życia, a także wielu innych ludzi.

Mówiąc to, uniósł jej dłoń do ust i ucałował.

Była tak zaskoczona, że wstrzymała oddech. Gdy wargi mężczyzny dotknęły jej skóry, poczuła coś dziwnego, czego nie doświadczyła nigdy wcześniej.

- Zatem postanowione - rzekł książę innym tonem. - Teraz pójdziemy poinformować Willy'ego o planach na dziś.

Otworzył drzwi i ramię w ramię poszli korytarzem w stronę Pokoju Rannego, gdzie Willy czytał „Timesa”.

- Skończyliście? - zapytał, kiedy weszli. - Kilku gości zeszło na śniadanie. Są w jadalni, gdybyś chciał się z nimi zobaczyć.

- Na razie zamierzam porozmawiać z tobą - rzekł książę - i zaplanować dzisiejszy dzień.

Dwaj mężczyźni pograżyli się w dyskusji. Solita wiedziała, że książę chce uniemożliwić księżnej lub innej kobiecie jakiegokolwiek tete - a - tete z nim.

Z pomocą Willy'ego zaplanował piknik w sławnej” budowli o nazwie Kaprys, wzniesionej przez jednego z przodków. Na później przewidywano wizytę w szklarniach, szeroko znanych w okolicy z pięknych orchidei. Późnym popołudniem zaś goście mogli pojechać na prywatny tor wyścigowy księcia.

- Czy ja też mogę wziąć udział w przejażdżce? - zapytała Solita, odzywając się po raz pierwszy.

- Oczywiście, jeśli tylko masz ochotę - odparł książę - ale sądzę, że przed kolacją powinnaś odpocząć. W sobotę tradycyjnie kładziemy się późno.

Przemknęło jej przez myśl, iż w takim razie księżna nie będzie go oczekiwać w sypialni. Potem jednak ogarnęło ją niepokojące uczucie, że Zenka bez skrupułów dąży do osiągnięcia tego, czego pragnie.

Księżciu nie będzie łatwo wymknąć się z rąk Rosjanki.

- A jeśli spróbuje jeszcze raz - zastanawiała się Solita - i Hugo nie zdoła się obronić?

Aż zadrżała na tę myśl.

Jakby wyczuwając jej obawy, księżę odwrócił się w stronę Solity.

- Powinnaś się przebrać - poradził. - Będziesz mi towarzyszyć w czasie jazdy do Kaprysu. Zamierzam też zaprosić do mojego nowego faetonu Georginę Dudley.

- Przecież powóz jest przewidziany na dwie osoby - zauważył Willy sucho.

- Jesteśmy na tyle szczupli, by nie czuć ciasnoty - odparł księżę stanowczo. - A ty z kim pojedziesz, Willy?

- Ponieważ nie chcemy, by wydrapała Solicie oczy, powinienem chyba jechać z Zenką!

- Właśnie to ci miałem zaproponować - zgodził się księżę.

- Dzięki, za nic! - wykrzyknął Willy ostro. Słuchając tej wymiany zdań między przyjaciółmi,

Solita pomyślała z ulgą, że Willy'ego nie zwiodła piękność Zenki ani jej uwodzicielski głos, którym przemawiała do mężczyzn. Solita instynktownie wiedziała, że Willy nie lubi Rosjan. Można było tego oczekiwać po kimś, kto był przyjacielem jej ojca.

Posłuszna poleceniom księcia poszła na górę, by się przebrać. Emily czekała już na nią i pomagając przy zmianie stroju, zasypała ją beztroską paplaniną.

- Ta księżna przed chwilą miała sprzeczkę z bratem! - opowiadała.

Solita wiedziała, że postępuje niewłaściwie, ale nie mogła się powstrzymać.

- Na jaki temat? - zapytała.

- Jej pokojówka mówi, że księżę się za coś złościł. Siostra skoczyła na niego jak tygrysica, przysięgając, iż to nie była jej wina.

- Ciekawe, co go zdenerwowało - rzekła Solita na pozór obojętnie.

- Kto ich tam wie, tych cudzoziemców - odparła Emily - wykoleją się od drobiazgów.

Solita pomyślała, że księcia Iwana zirytował brak efektów hipnozy, której Zenka poddała Hugona.

- Jestem pewna, iż spróbuje ponownie - szepnęła niedosłyszalnie.

Modliła się, by księżę znalazł jakąś wymówkę i nie pozostawał z Zenką sam na sam.

Gdy przebrana zeszła na dół, zastała większość gości zebranych w jednym ze wspaniałych salonów. Wszyscy trzymali w dłoniach kieliszki z szampanem. Księżę zasugerował, że to dobry początek wyprawy.

Damy wyglądały przepięknie.

Wszystkie nosiły kapelusze, które pomimo umocowania szerokimi spinkami sprawiały wrażenie gotowych ulecieć z pierwszym podmuchem wiatru.

Solitę rozbawiło spostrzeżenie, że w holu wszystkie damy okryły się specjalnymi płaszczami chroniącymi przed kurzem. Kapelusze miały umocowane szyfonowymi szalami. Wyglądały naprawdę ponętnie.

Solita pomyślała, że jej własny kapelusz, ozdobiony jedynie małymi kwiatuskami i stosowny dla młodej dziewczyny, wyglądał w porównaniu z innymi nieciekawie. Zaraz jednak zapomniała o tym. Znalazła się bowiem we wspaniałym faetonie zaprzężonym w parę kasztanowych koni.

Hrabina Dudley była piękna i miła. Choć może czuła się rozczarowana faktem, iż nie jedzie z księciem sama, okazała Solicie dużo uprzejmości. Wskazała też kilka interesujących szczegółów mijanej okolicy.

Solicie krajobraz bardzo się podobał. Rozkoszowała się widokiem zielonych łąk, gęstych lasów i srebrnych strumieni.

Najpierw jechali rozległą równiną. Potem konie zaczęły się wspinać na wzgórze, na którego szczycie znajdował się

Kaprys. Był wielki i miał wysoką wieżę przypominającą minaret. Wznosiła się ona z dziwnego budynku, na którego projekt miała niewątpliwie wpływ sztuka Maurów.

- Mój przodek - wyjaśnił książę - był nałogowym podróżnikiem i kupił wiele skarbów, które są teraz w Castle. Zbudował też kilka dziwacznych budowli. Każda miała przypominać jakąś podróż.

- Ta jest z pewnością jedyna w swoim rodzaju! - roześmiała się hrabina.

- Ale bardzo wygodna na pikniki - zawtórował jej książę.

- Luksusowe pikniki - pomyślała Solita.

Służba udała się na miejsce wcześniej i przygotowała w centrum marokańskiego budynku długi stół. Choć miał to być zimny bufet, składał się z tuzina różnych dań, jedno smaczniejsze od drugiego. Wino podano w dziwacznych pucharach, które przodek księcia przywiózł z Węgier.

Padające przez okna słońce opromieniało wszystko złocistym blaskiem.

Solita bawiłaby się wspaniale, gdyby nie świadomość, że zaraz po przybyciu księżna znalazła się u boku Hugona i nie odstępowała go na krok.

- Można siadać, gdzie kto chce - poinformował książę swoich gości - ale oczywiście damy muszą zająć miejsce między mężczyznami.

Jeszcze nim skończył mówić, księżna usiadła obok niego.

Ku konsternacji Solity obok niej usadowił się książę Iwan.

- Proszę opowiedzieć mi o sobie, panno Gresham - rzekł uwodzicielskim głosem.

Patrząc na niego, uświadomiła sobie, że na swój sposób jest wyjątkowo przystojny. Gdyby nie wiedziała tyle na jego temat, sposób, w jaki z nią rozmawiał, mógłby ją oczarować.

Prawił jej komplementy zabawne i dowcipne. Wiedziała jednak, że chce się dowiedzieć, kim ona naprawdę jest i co robi w domu księcia.

Solita celowo starała się zachowywać jak bardzo młode dziewczątka. Opowiadała o swoim życiu we Włoszech z kuzynką księcia. Z entuzjazmem opisywała przyjęcia, w których brała udział, piękno Rzymu i muzykę będącą częścią włoskiego życia.

Iwan wyglądał na zainteresowanego. A jednak Solity nie opuszczało nieprzyjemne uczucie, że obserwuje ją wnikliwie, badając, czy rzeczywiście jest tak naiwna, na jaką wygląda.

Zacząła więc opowiadać, że życie w Anglii uważa za ekscytujące. Poinformowała też, iż babka księcia przedstawi ją na dworze w Pałacu Buckingham.

- To będzie cudowne - wzdychała - obawiam się tylko, że popełnię jakieś błędy.

- Na pewno nie! - uspokoił ją Iwan. - A pani opiekun ochroni panią przed związkiem z nieodpowiednim mężczyzną.

Solita udała zaskoczenie.

- Nie sędzę... by Jego wysokość... zajmował się mną do tego stopnia - rzekła nieśmiałym, dziewczęcym głosem. - Ma tyle... spraw... na głowie.

- A co pani o nim myśli? - wypytywał Iwan.

- Jest... bardzo uprzejmy... nawet dla osób tak nieważnych jak ja - odparła Solita, chichocząc - ale mam nadzieję, że wkrótce znajdę przyjaciół w swoim wieku.

Mówiąc to, wiedziała, iż Rosjanin bada, czy zakochała się już w księciu.

Pomyślała, że Iwan zadał to pytanie w ciemno, a ona na szczęście mogła odpowiedzieć zgodnie z prawdą: „Nie!”

Nagle coś sobie uświadomiła.

Jeżeli książę robił rzeczy, o które podejrzewali go Rosjanie, różnił się od wyobrażenia, jakie sobie o nim

wyrobiła. Będąc we Włoszech, nienawidziła Hugona za to, że zupełnie zapomniał o niej i swojej kuzynce. Sądziła, iż po odziedziczeniu tytułu spędzał czas na przyjęciach i balach, chodził na wyścigi i nie poświęcał chwili uwagi nic nie znaczącym żołnierzom.

Skoro jednak brał udział w „Wielkiej Grze”, był według niej bohaterem.

Syn jednego z przyjaciół cioci Mildred niedyskretnie opowiedział jej kiedyś o „Wielkiej Grze”. Był to młody Anglik, który dużo podróżował ze swym ojcem dyplomata. Clive miał dziewiętnaście lat. Cechowała go spora zarozumiałość i zamierzał napisać książkę o swych podróżach.

- Będzie - chwalił się - znana na całym świecie.

Ponieważ Solita chętnie słuchała jego opowieści, w których stanowił główną postać, spędzał z nią wiele czasu.

Podczas gdy jego matka i ciocia Mildred plotkowały o „starych czasach” swej młodości, Clive opowiadał. Solitę, którą zawsze interesowały Indie, najbardziej zaciekała jego wizyta w tym kraju. Opowiadał jej więc o wicekrólu, pięknych pałacach maharadzów i dziwnych obyczajach Hindusów.

- Opiszysz wszystko w swojej książce? - zapytała Solita.

- To i jeszcze więcej - odparł. - Będąc w Indiach, dowiedziałem się też czegoś, o czym jeszcze nigdy nie napisano!

- Cóż to takiego? - zaciekała się.

- Szpiegostwo, które wymyślili Anglicy. Zniżył głos i kontynuował:

- Odkryłem to przypadkowo i kazano mi nie wspominać o tym żywej duszy!

- Proszę mi powiedzieć - błagała Solita. - Przysięgam, że nikomu nie zdradzę tajemnicy.

Młodzieniec był z natury gadatliwy i Solita dowiedziała się o „Wielkiej Grze”.

- Pomyśl tylko - mówił podniecony Clive - o tych mężczyznach, którzy potajemnie zwalczają Rosjan w Indiach.

- Brzmi to sensacyjnie! - przyznała.

- Dla tych, którzy biorą w tym udział - odrzekł. - Chciałbym być jednym z nich!

- Mówiłeś komuś, że pragniesz zostać członkiem „Wielkiej Gry”? - zapytała.

Młodzieniec roześmiał się.

- Nie ma na to szans - wyjaśnił. - Jeżeli wspomnisz o tym jakiemuś Anglikowi, robi obojętną minę i twierdzi, że nie wie, o czym mówisz.

Pochylił się w stronę Solity i dodał konspiracyjnie:

- Dlatego zamierzam wrócić do Indii. Dowiem się wszystkiego i opiszę w książce.

- Przeczytam każde słowo - obiecała Solita lojalnie. Zaintrygowało ją to, ponieważ wydawało się w jakiś sposób powiązane z ojcem. Dlatego podczas kilku kolejnych lat próbowała wydobyć z mężczyzn, którzy przebywali w Indiach, więcej informacji o „Wielkiej Grze”.

Starzy generałowie, przychodzący z wizytą do cioci Mildred, zachowywali się zgodnie z przypuszczeniami Clive'a, udawali kompletną ignorancję.

Tylko dwaj byli nieco bardziej komunikatywni.

- Dlaczego taka ładna, młoda dziewczyna zawraca sobie główkę sytuacją w Indiach? - pytali.

Potem, może w odpowiedzi na błagalną prośbę w jej oczach, kontynuowali:

- Mężczyzna, który przystępuje do „Wielkiej Gry”, bierze życie w swoje ręce. Jej uczestnicy to nie opiewani bohaterowie, którzy często giną w nie wyjaśnionych okolicznościach.

Były to strzępy informacji.

Składane razem dały Solicie pewien obraz sytuacji i z jeszcze większą determinacją postanowiła pomścić śmierć ojca.

Teraz przekonała się, że ksiązę brał udział w „Wielkiej Grze”. Musiała całkowicie zmienić swą opinię, zgodnie z którą uważała go za „nieczułego i egoistycznego”. Był bohaterem. Niestety, tak samo jak jej ojciec zaufała zdradzieckiej i niebezpiecznej kobiecie.

- Ocaliłam go ubiegłej nocy - dumiała - ale co stanie się dzisiaj?

Ta myśl nie opuszczała jej przez całe popołudnie.

Gdy wracali do zamku na podwieczorek, pragnęła z całych sił porozmawiać raz jeszcze z księciem i błagać go o ostrożność.

Jednak on bardzo jasno przedstawił swe plany.

Konie podprowadzono przed frontowe drzwi, zanim damy wypity herbatę, a dżentelmeni skończyli szampana.

Solita nie oczekiwała przejażdżki tak szybko. Uświadomiła sobie, że nie zdąży się przebrać w strój do konnej jazdy. Zrozumiała też, iż nie pojedzie żadna z pań. W takiej sytuacji upieranie się przy przejażdżce wyglądałoby na narzucanie się. Poza tym księżną mogłaby zirytować samotna wyprawa Solity z mężczyznami.

Dlatego ze smutkiem obserwowała, jak odjeżdżali. Ksiązę wyglądał na koniu jeszcze wspanialej niż rano.

- Może wybierzemy się na przejażdżkę znowu jutro rano - pomyślała na pocieszenie.

Nie poszła do salonu, ale na górę do swojej sypialni. Rozpaczliwie zastanawiała się, co nastąpi w nocy.

Emily pomogła jej zdjąć suknię, którą nosiła w czasie lunchu, i założyć wygodny szlafrok.

- Proszę się położyć, panienko - poradziła - i uciąć sobie drzemkę. Wstała panienka wcześniej niż pozostałe damy, a na pewno położy się panienka równie późno jak one.

- Zrobię tak - zgodziła się Solita z uśmiechem. Weszła do łóżka i spojrzała na leżącą obok książkę, którą pożyczyła z buduaru księżnej. Poprzedniej nocy była zbyt zamroczona tym, co usłyszała, i przyniosła ją bezmyślnie do siebie.

Podczas gdy odwracała teraz strony, coś jej nagle wpadło do głowy.

Ubiegłej nocy po powrocie do sypialni zamknęła na klucz drzwi pokoju, do którego przez pomyłkę weszła. Żeby nikt nie domyślił się, iż tam była, zabrała klucz i ukryła go w szufladzie toaletki.

Teraz uświadomiła sobie, że mogłaby otworzyć drzwi buduaru księżnej.

Długo rozważała tę myśl. Wiedziała, że taka wyprawa wiąże się z olbrzymim ryzykiem. Gdyby została odkryta, a o tej porze dnia było to bardzo prawdopodobne, Zenka mogła się zorientować, iż została podsłuchana. Przypomniała sobie jednak, że księżna i książę Iwan na pewno nie spodziewali się, by ktoś z Anglików znał rosyjski.

W szkole we Włoszech Solita poznała córkę ambasadora rosyjskiego w Rzymie. Początkowo unikała jej, ponieważ nienawidziła wszystkich Rosjan jak tych, którzy zabili ojca. Potem, co teraz uznała za przeznaczenie, przysięgła pomścić śmierć Charlesa Greshama i pomyślała, że znajomość języka wroga może się okazać przydatna.

Dlatego celowo zaprzyjaźniła się z Olgą i pomagała jej w nauce włoskiego. Wdzięczną za to dziewczynę nietrudno było namówić do udzielania lekcji rosyjskiego.

Po dwóch latach Olga stwierdziła, że przyjaciółka mówi tym językiem równie dobrze jak ona sama.

Solita spojrzała na zegar. Było prawie wpół do szóstej. Uświadomiła sobie, że gdy dżentelmeni wyjeżdżali po podwieczorku, nie zauważyła między nimi dwóch gości.

Jednym był starszy, nieco kulejący, dystyngowany polityk. Drugim - księżę Iwan, który zszedł na dół ubrany w strój do jazdy konnej, ale widocznie w ostatniej chwili zmienił zdanie i zrezygnował z przejażdżki,

Solita domyśliła się powodu takiego zachowania. Uznała, że postanowił wyciągnąć jakieś użyteczne informacje od starego polityka.

Ze wzburzenia aż usiadła.

Rosjanie jawili się jej niczym wielka ośmiornica rozpościerająca na wszystkie strony swe macki. Powoli przyciągali do siebie to jedną, to drugą ofiarę i wzięli w uchwycie, z którego nie było ucieczki.

Rozmyślała nad tym długą chwilę, a potem zdecydowała, że warto zaryzykować. W razie gdyby została przyłapana, postanowiła tłumaczyć, iż tylko odnosi książkę na miejsce. Wstała z łóżka i podeszła do szuflady. Wyjęła z niej klucz i zbliżyła się do drzwi buduaru. Położyła rękę na klamce i wsłuchiwała się, czy nie dobiegnie jej szmer rozmowy. Za drzwiami panowała jednak cisza. Księżna najprawdopodobniej odpoczywała w sypialni.

Modląc się o to gorąco, Solita otworzyła drzwi.

Miała rację.

Pokój był pusty. Wypełniał go zapach kwiatów i wpadające przez odsłonięte okna promienie słońca.

Solita na paluszkach podeszła do drzwi. Okazały się zamknięte. Gdy przybliżyła się do nich, usłyszała, że do sypialni obok ktoś gwałtownie wszedł. Chwilę później rozległ się głos Iwana:

- Cholerna strata czasu! Żałuję, iż zrezygnowałem z przejażdżki.

- Mówiłam ci, że to płotka - zauważyła księżna. - Chyba mamy pecha.

- Niezupełnie - odparł Iwan. - Wpadłem na pewien pomysł. Najlepszy od dawna.

- Cóż to takiego? - zapytała Zenka. Gdy Iwan nie odpowiadał, dodała:

- Zamknij drzwi i połóż się koło mnie. Minęło dużo czasu, kochanie, odkąd spędziliśmy choć chwilę sam na sam.

- Wiem - przyznał mężczyzna. - Tęskniłem za tobą. Do diabła z Calverleighem! Jestem o ciebie zazdrosny!

- Wiesz dobrze, że nie masz powodów do zazdrości! - rzekła księżna pieszczotliwie.

Księżę Iwan przekręcił klucz w zewnętrznych drzwiach. Równocześnie Solita delikatnie nacisnęła klamkę tych wewnętrznych. Otworzyły się bez najlżejszego szmeru. Powstała szczelina jak ubiegłej nocy.

Iwan zrzucił płaszcz, położył się obok księżnej i zaczął ją całować. Solita uznała to za bardzo dziwne, skoro byli rodzeństwem. Jednak w tej chwili ważniejsze wydawało się, co mówili.

- Zenko, najdroższa! - rzekł księżę Iwan namiętnie.

- Najpierw opowiedz mi o swoim pomysle - poprosiła księżna. - O miłości porozmawiamy później.

- Wpadłem na to dziś w drodze powrotnej z pikniku - wyjaśnił. - Musisz poślubić Hugona!

- Poślubić Hugona? - powtórzyła ze zdziwieniem w głosie. - Ale załóżmy, tylko załóżmy...

- Poczekaj chwilę - przerwał. - Wszystko przemyślałem. Wyjdiesz za Calverleigha, a potem powiesz mu, że twój mąż, Kozłowski, nadal żyje.

- Uwierzy w to?

- Trudno mu będzie udowodnić, iż tak nie jest. W Rosji są setki, nie, tysiące Kozłowskich! By ratować twarz i nie

przyznać się do małżeństwa z bigamistką, co wywołałoby oczywiście skandal, zapłaci ci za zniknięcie.

- Ile?

- Zaczniemy od stu tysięcy funtów - rzekł Iwan. - A skoro będziesz wracać do ojczyzny bez zamiaru pojawienia się jeszcze kiedykolwiek w Anglii, zabierzesz ze sobą również klejnoty Calverleighów.

Księżna wybuchnęła śmiechem.

- Och, Iwanie, toż to bajka! Naprawdę sądzisz, że się nam uda?

- A co mu pozostanie? - zapytał Iwan. - Przecież nie przyzna, że jego małżonka to bigamistką. I nie oskarży cię o kradzież rodzinnych klejnotów, bo wywołałoby to jeszcze większy skandal.

Księżna roześmiała się ponownie.

- Jesteś genialny, mój skarbie, absolutnie genialny! Tylko ty mogłeś wpaść na coś równie przebiegłego.

- Jedyne, co musisz zrobić - ciągnął Iwan poważnie - to zaprowadzić Hugona przed ołtarz. Najlepiej, byś otumaniła go jeszcze bardziej, a potem oznajmiła, że chcesz wziąć cichy ślub w tutejszej kaplicy.

- Wolalabym wspaniałą ceremonię, inną niż ta, którą miałam, wychodząc za Aleksandra i będąc w ciąży.

- Tylko cichy ślub! - zarządził Iwan stanowczo. - Im mniej będzie rozgłosu, zanim założysz na palec obrączkę, tym lepiej. Potem Jego wysokość już się nie wywinie.

- Rozumiem, co masz na myśli.

- Musisz jedynie - tłumaczył Iwan - sprowokować oświadczenia. Resztę pozostaw w moich rękach.

- Czy kiedykolwiek robiłam coś innego? - zapytała. - Och, kochany, cudowny Iwanie, po co mi inny kochanek, skoro mam ciebie?

- Odpowiedź jest prosta - rzekł mężczyzna bezlitośnie. - Nie stać nas na bycie razem. Chcemy pieniędzy, Zenko, a sto tysięcy... nie, do cholery, dwieście tysięcy funtów umożliwi nam przeżycie w luksusie roku lub dwóch.

- Tylko tego pragnę - odparła księżna pieszczotliwie. - Być z tobą i wiedzieć, iż choć przez jakiś czas nie dotknie mnie inny mężczyzna.

Zapadła cisza. Solita wiedziała, że Iwan i Zenka zaczęli się całować. Przemknęła na paluszkach do swojego pokoju, zamknęła wewnętrzne drzwi, schowała klucz do szuflady, usiadła przed lustrem i nie widzącym wzrokiem zapatrzyła się w swoje odbicie.

Trudno jej było uwierzyć w taką podłość. Zrozumiała, że Zenka i Iwan, który okazał się jej kochankiem, a nie bratem, planowali nikczemny spisek przeciw księciu. Brakowało im pieniędzy. Widocznie to, co dostawali od generała Czerewina za szpiegowanie, nie wystarczało.

Potrzebowali dużo pieniędzy, a kto mógł zapłacić więcej od księcia? Była to najokrutniejsza forma szantażu. Księżę rzeczywiście nie miałyby wyjścia i musiałyby za wszelką cenę unikać skandalu, który wywołałaby wiadomość, iż świadomie lub nieświadomie poślubił bigamistkę. Co gorsza, w czasie dochodzenia wyszłaby na jaw również szpiegowska działalność Zenki.

- Muszę go ocalić! - postanowiła. - Ale jak? Jak mogę... to uczynić?

Czuła, że księżna wykorzysta nie tylko hipnozę, ale wręcz czarną magię, by tylko dostać księcia w swe szpony. Przypomniła sobie o istnieniu niszczących siłę woli narkotyków używanych w Rosji do zmuszania ofiar do określonego zachowania.

Clive opowiedział jej o torturach stosowanych w różnych częściach Europy. Relacje o tych wynalezionych w Rosji

sprawiły, iż Solita zakryła uszy dłońmi, nie chcąc dłużej słuchać.

- Dostaję mdłości! - protestowała.
- Opiszę to w książce - oznajmił Clive triumfalnie - opiszę każde słowo i sprzedam miliony egzemplarzy swej powieści. Podobnie jak lord Byron stanę się sławny z dnia na dzień.
- Byron pisał piękne wiersze - zauważyła Solita.
- W momencie publikacji szokowały ludzi - odparł Clive.
- Podobnie odczują szok, poznając moją książkę, ale będą ją czytać. Zobaczysz! Będą czytać!

Solita wstała teraz z taborecika przed toaletką i przespacerowała się po pokoju. Musiała porozmawiać z księciem na osobności. Obawiała się jednak, iż może to być trudne. Księżna na pewno orientowała się, że ich pokoje przylegały do siebie.

Hugo tak poważnie mówił o grożącym im obojgu niebezpieczeństwie. Uznała więc, że skrajną głupotą byłoby nawet mimowolne zdradzenie się ze swą wiedzą.

W końcu podeszła do francuskiego sekretarzyka w rogu pokoju i usiadła. Wyjęła kartkę opatrzonego herbem papieru listowego i położyła ją przed sobą.

Robiąc to, zdawała sobie sprawę ze swego przerażenia. Bała się wszystkiego. Ośmiornica zbliżała się i wyciągała swe macki.

Możliwe, że służba została już zniewolona i pisemna wiadomość stanowiła zagrożenie.

Ostatecznie napisała tylko kilka słów:

Muszę z tobą porozmawiać. Wybacz, że niepokoję cię, gdy jesteś tak zajęty, ale to ważne! Wspaniale bawiłam się na dzisiejszym pikniku.

Solita

Uważnie przeczytała jeszcze raz to, co napisała. Informacja miała postać dziewczęcego liścika i nie powinna wzbudzić podejrzeń.

Włożyła kartkę do koperty i pociągnęła za sznur dzwonka. Potem szybko przekręciła klucz w zewnętrznych drzwiach i położyła się do łóżka.

Emily pojawiła się po kilku minutach.

- Panienska mnie wzywała?

- Tak, Emily - odparła Solita. - Mam tu liścik do Jego wysokości. Czy mogłabyś prosić lokaja o położenie go w sypialni księcia? Chciałabym, by mój opiekun przeczytał ten list, gdy przyjdzie się przebrać przed kolacją.

- Oczywiście, panienko.

Solita zniżyła głos.

- Nie pozwól - poprosiła - by dowiedziała się o tym księżna. Sądzę, chociaż to chyba absurd, że jest zazdrosna, gdy Jego wysokość poświęca uwagę komukolwiek innemu.

- To prawda - przyznała Emily z pogardliwym prychnięciem. - A nie chcemy, by wydrapała paniencie oczy!

- Nie mam zamiaru jej denerwować - wyjaśniła Solita - ale na dole rzadko zdarza mi się okazja do pogawędki z Jego wysokością.

- Księżna się o to specjalnie stara - oznajmiła pokojówka stanowczo. - Proszę dać mi ten list, panienko, a ja przekażę go Higginsowi.

- Dziękuję, Emily. Wiedziałam, że mogę na tobie polegać.

Pokojówka wyszła, a Solita opadła na poduszki. Nie mogła zrobić nic więcej. Modliła się jedynie, by książę zrozumiał wiadomość.

Znajdował się teraz w niebezpieczeństwie większym i bardziej przerażającym niż ubiegłej nocy.

- Ocal go... Boże! Błagam... ocal go! - szeptała żarliwie.

Czuła, że Bóg jej wysłucha.

ROZDZIAŁ 6

Solita ubrała się wcześniej i spacerowała po pokoju, niecierpliwie czekając na odpowiedź na list.

W końcu, gdy już myślała, że książę albo go nie otrzymał, albo nie zrozumiał, rozległo się pukanie do drzwi.

Wróciła Emily.

- Jego wysokość - rzekła powoli - prosi, by przyniosła panienska list prawników do gabinetu o siódmej trzydzieści. Przedyskutuje go z panienką przed kolacją.

Emily najwidoczniej powtarzała mozolnie, co jej kazano powiedzieć. Dla Solity brzmiało to niczym anielskie pienia.

Książę zrozumiał!

Uznała jego odpowiedź za przebiegłą. W ten sposób nikt nie będzie niczego podejrzewał.

Kończąc się ubierać, uświadomiła sobie, że i ona powinna odegrać swą rolę bez zarzutu i poszukać listu w kufrze. Przez dziwny zbieg okoliczności miała w nim notatkę od prawników cioci Mildred.

Pospiesznie zbiegła po schodach. W gabinecie zastała czekającego na nią księcia. Zatrzasnęła za sobą drzwi i zawołała bez tchu:

- Zrozumiałeś! Tak się bałam, że uznasz mój list za zwracanie głowy.

- Oczywiście zrozumiałem twą wiadomość - odparł głębokim głosem - ale powiedz mi szybko, co cię niepokoi.

Z trudem łapiąc oddech, ponieważ chodziło o tak ważną sprawę i obawiała się, że nie zdąży wszystkiego należycie przekazać, Solita zaczęła:

- Poszłam ponownie do buduaru księżnej. Liczyłam na to, że coś jeszcze odkryję.

Książę zmarszczył brwi.

- Nie powinnaś podejmować takiego ryzyka - rzekł ostro.

- Wzięłam ze sobą książkę, którą nieświadomie przyniosłam wczoraj do swojej sypialni.

- Tak czy owak - zauważył Hugo - księżna mogła cię przyłapać i nabrać podejrzeń. Na miłość boską, Solito, to nie zabawa!

- Wiem - przyznała - ale proszę, słuchaj.

Opowiedziała, co podsłuchiwała. Wyraz twarzy księcia przechodził od zainteresowania do niedowierzania i gniewu.

Gdy Solita skończyła, wykrzyknął:

- Z trudem wierzę, że nie czytasz jakiejś powieści zrodzonej z niesamowitej wyobraźni!

- Wierzysz mi? - zapytała.

- Oczywiście - odparł. - Nie miałem pojęcia, że w moim wieku i z moją spostrzegawczością dam się tak oszukać.

Mówił z wielką goryczą, więc Solita zauważyła pośpieszenie:

- Księżna jest bardzo doświadczona, a jej uroda sprawia, iż mężczyźni wierzą we wszystko, co mówi.

- Dostaję furii na samą myśl o niej! - zawołał rozwścieczony Hugo. - Nigdy już nie zaufam kobiecie.

- A... księżę Iwan nie jest... jej bratem - dodała Solita cicho i z zażenowaniem.

Hugo przez chwilę milczał.

- Musisz mi pomóc - rzekł w końcu - i nie ma czasu, bym ci wyjaśnił, co zamierzam zrobić.

Rzuciła mu zalęknione spojrzenie.

- Cokolwiek by nastąpiło, wyjeżdżamy. Zachowuj się naturalnie niezależnie od tego, co powiem.

Oczy Solity rozszerzyły się, ale nie przerwała księciu, który kontynuował:

- W obecności pokojówki nie mów niczego, co mogłaby potem uznać za dziwne.

- Rozumiem.

Hugo posłał jej uśmiech.

- Wiem, że mogę na tobie polegać - rzekł - i dziękuję ci za podjęcie ryzyka, choć gdybym wiedział, nie zezwoliłbym na nie.

Mówiąc to, wyciągnął dłoń do Solity, która ujęła ją i poprosiła:

- Ty również bądź ostrożny... i nie ryzykuj.

- Przyrzekam, że zachowam ostrożność - odparł. - Teraz idź do salonu i z ożywieniem rozprawiaj o jutrzejszych rozrywkach.

Chciała mu zadać tysiące pytań. Wiedziała jednak, że konieczne jest, by jak najmniej osób wiedziało o ich rozmowie w cztery oczy.

Dlatego pospieszyła do holu.

Z ulgą odnotowała, że nie zauważył jej nikt z wyjątkiem lokaja. Pospiesznie udała się do salonu, gdzie zebrała się już większość gości. Wkrótce natknęła się na Willy'ego.

- Wygląda na to, że dobrze odpoczęłaś i jesteś gotowa do wieczornych rozrywek.

- Jakże będą? - zapytała.

- Nasz gospodarz trzyma to w tajemnicy - odparł Willy. - Wiem jednak, że będziemy tańczyć przy muzyce jednej z najlepszych londyńskich orkiestr.

- To ekscytujące! - wykrzyknęła.

Pomyślała jednak, że chyba jest zbyt mało gości jak na prawdziwy bal. Willy widocznie czytał w jej myślach:

- Na kolację przyjadą zaproszeni sąsiedzi. Paniom nie zabraknie więc partnerów do tańca.

- Mam nadzieję - odparła Solita - bo bardzo lubię tańczyć.

- Proszę zatem o pierwszy taniec - rzekł Willy. - Inaczej się do ciebie w ogóle nie dopcham.

Solita roześmiała się i oboje podeszli do kominka.

Księżna jeszcze się nie pojawiła.

Gdy w końcu zeszła, Solita stwierdziła, iż mimo swej podłości wygląda przepięknie. Nosiła purpurową suknię niezwykle bogato ozdobioną klejnotami. Wydawało się, że spowijają ją płomienie. Z każdym jej ruchem hafty sukni lśniły oślepiająco. Podobnie jak olbrzymi rubinowy naszyjnik i tiara zdobiąca ciemne włosy.

- Nienawidzę jej - pomyślała Solita - ale muszę przyznać, iż wygląda wspaniale.

Hugo nieco się spóźnił.

- Wybacz mi - rzekł do księżnej - ale musiałem napisać kilka pilnych listów, które wcześniej rano powinny wyruszyć do Londynu.

- Tęskniłam za tobą - szepnęła tak, by tylko on mógł usłyszeć.

Potem Hugo rozmawiał z innymi gośćmi, dopóki nieoczekiwanie nie zaczął kichać.

Kichnął sześć razy i nie tylko wydmuchał nos, ale nawet otarł załzawione oczy.

Solita rzuciła księciu zaniepokojone spojrzenie, ale zaczął z ożywieniem rozmawiać z gośćmi. Gdy zapowiedziano kolację, podał ramię księżnej. Solitę poprowadził Willy.

Dochodzili już do jadalni, kiedy Hugo dostał kolejnego napadu kichania. Księżna odsunęła się nieco, obawiając się widocznie zarazków.

- Przepraszam - rzekł książę grubym głosem, zajmując miejsce. - Chyba zaziębiłem się podczas porannej przejażdżki!

- Wygląda mi to raczej na nawrót twej dawnej przypadłości - zauważył Willy.

- Nonsens! - rzekł Hugo ostro. - Jestem pewien, że to nic poważnego.

Podano przepyszne jedzenie, ale Solita nie potrafiła skoncentrować się na niczym oprócz obserwacji księcia. Zenka kusiła go wzrokiem, ustami, każdym ruchem ciała.

Było to doskonale przedstawienie. Solita z trudem wierzyła, że księżna naprawdę kochała Iwana.

Na szczęście Własow siedział po przeciwnej stronie stołu. Filtrował z piękną lady Dudley, która najwidoczniej świetnie się w jego towarzystwie bawiła.

- Nikt nie potrafi grać lepiej od nich - myślała Solita.

Księżę nie jadł wiele i od czasu do czasu wydmuchiwał nos. Zachowywał się ciszej niż zwykle i raczej słuchał Zenki, niż sam mówił. Przy deserze dostał kolejnego napadu kichania. I to o wiele silniejszego.

Kichał i kichał, uniemożliwiając obecnym przy stole gościom jakąkolwiek rozmowę. Wszyscy umilkli i patrzyli na niego. W końcu podpierając się rękami o blat stołu, niepewnie powstał na nogi. Willy natychmiast skoczył, by go podtrzymać. Księżę wsparł się bezwładnie na jego ramieniu, nie przestając kichać.

Willy poprowadził przyjaciela w stronę drzwi. Już do nich docierali, gdy Solita podbiegła z drugiej strony i podtrzymała słaniającego się na nogach Hugona za ramię. Razem wyszli z jadalni.

Kiedy ktoś zamknął za nimi drzwi, zaraz rozległ się gwar podjętych na nowo rozmów.

Willy i Solita powoli prowadzili księcia korytarzem. Gdy zaczęli wspinać się po schodach, Hugo z całych sił wsparł się na ramieniu dziewczyny. Dotarcie do sypialni zabrało im dużo czasu. Podążający za nimi szef służby wciąż dopytywał się, czy nie mógłby w jakiś sposób pomóc.

Willy otworzył drzwi sypialni i rozkazał służącemu:

- Sprowadź Higginsa!

- Tak jest, proszę pana - odparł szef służby i pośpiesznie się oddalił.

Gdy znaleźli się w sypialni, księżę nagle stanął prosto i powiedział:

- Dziękuję! Daliśmy fantastyczny występ!
- Do cholery! - zawołał Willy. - Czy to znaczy, że natężyłem mięśnie, ciągnąc cię na górę, dla żartu?
Księżę zerknął w stronę drzwi.
- To nie żart, Willy. Potrzebuję twojej pomocy.
W oczach Denhama pojawił się czujny wyraz.
- O co chodzi?
- Solita odkryła, że księżna pracuje dla Czerewina - odparł Hugo cicho.
Willy wbił w niego wzrok.
- Na Boga! A ty nic o tym nie wiedziałeś?
- Nie, dopóki Solita nie podsłuchiwała prowadzonej po rosyjsku rozmowy Zenki z Iwanem, który, nawiasem mówiąc, jest jej kochankiem, a nie bratem.
Willy spojrzał na Solitę, jak gdyby nie dowierzając, że zna ona rosyjski, ale księżę kontynuował:
- Ponieważ Zenka chce hipnozą lub narkotykami zmusić mnie do małżeństwa, muszę uciekać.
- Do małżeństwa?! - wykrzyknął Willy.
- Posłuchaj - ciągnął Hugo. - Musisz przekonać gości, że cierpię na jakąś dziwną przypadłość, której nabawiłem się na Wschodzie.
- Co dalej?
- Reszty dowiesz się, gdy przyjdiesz tu po zakończeniu balu.
- Zrobię, co będę mógł - obiecał Willy. Księżę posłał mu uśmiech.
- Bywaliśmy już w różnych opałach - zauważył - ale obecna sytuacja jest wyjątkowo nieprzyjemna i jak podejrzewam najniebezpieczniejsza.
Willy kiwnął głową.
Solita uświadomiła sobie, że Denham podobnie jak księżę bierze udział w „Wielkiej Grze”.

- Róbcie teraz, co kazałem - rzekł Hugo. - Musicie wrócić na przyjęcie. Powiedzcie gościom, że jutro na pewno będę zdrow.

Solita wydała okrzyk przestraszenia.

- Jak mogę cię zostawić? - zapytała. - Założmy, że księżna...?

- Nie mi się nie stanie - przerwał Hugo cicho. - Higgins nie odstąpi mnie na krok, więc będę dobrze strzeżony.

Gdy to mówił, otworzyły się drzwi i wszedł osobisty lokaj księcia. Był to szczupły, muskularny mężczyzna, który na pewno służył wcześniej w armii. Wyczuwało się w nim jakąś czujność, nietypową dla zwyczajnego służącego.

- Zdziałało, Higginsie! - zawołał książę. - Ale pieprz omal nie rozsadził mi nosa.

- Jest bardzo skuteczny, Wasza wysokość - przyznał Higgins z satysfakcją w głosie.

- Zapewniłem pannę Gresham i kapitana Denhama, że będziesz mnie dziś w nocy strzec i nikt nie wejdzie tu nieoczekiwanie.

- Zgadza się, Wasza wysokość. Tego może być pan pewien.

- Higgins spakuje również moje rzeczy - rzekł książę. - I twoje również, Willy - dodał.

- Kiedy wyjeżdżamy? - zapytał Denham spokojnie, jakby nie działo się nic dramatycznego ani niebezpiecznego.

- Pociągiem o szóstej trzydzieści rano.

- Nie zostawicie mnie tu samej? - zapytała przestraszona Solita.

- Oczywiście, że nie - odparł książę - ale musisz spakować się sama, tak żeby nikt się nie zorientował.

Serce Solity zabiło mocniej.

Pragnęła tylko jednego: być blisko Hugona, a z dala od Zenki i Iwana.

- Wracajcie teraz na przyjęcie - rozkazał książę. - Willy, pamiętaj, by tu później wrócić. A po ciebie, Solito, Higgins przyjdzie o szóstej.

- Będę gotowa - obiecała.

- Na miłość boską, uważaj na siebie - poprosił księcia Willy.

Teraz Solita dostrzegła w jego głosie nutę wskazującą na to, że jest świadom zagrożenia, jakie stanowią Rosjanie.

- Proszę zostawić to na mojej głowie, kapitanie - oznajmił Higgins. - Dopilnuję, by „Ruscy” nie skrzywdzili Jego wysokości. Nigdy nie ufałem im ani na jotę.

- I miałeś rację! - przyznał Willy z uśmiechem. Mówiąc to wziął Solitę za rękę i polecił: - Chodźmy, trzeba stanąć twarzą w twarz z niebezpieczeństwem.

Ruszyli w stronę drzwi, ale Solita odwróciła się jeszcze w stronę księcia.

- Będę się modlić - szepnęła - żeby ci się nic nie stało.

- Twoje pacierze mogą bardzo pomóc - rzekł Hugo nieoczekiwanie.

Willy pociągnął Solitę za sobą i zamknął drzwi sypialni księcia.

- Kiedyś - poprosił cicho - musisz mi wyjaśnić parę rzeczy, szczególnie skąd znasz rosyjski.

Dziewczyna uśmiechnęła się na wspomnienie jego zdumionej miny. Tymczasem Willy ciągnął:

- Niepokojmy się więc o zdrowie księcia, ale mamy nadzieję, że do rana wyzdrowieje.

- Rozumiem.

- Rosjanie są niczym najbardziej jadowite żmije! - rzekł jeszcze Willy z goryczą w głosie.

Na dole damy przeszły już do salonu, dżentelmeni zaś rozkoszowali się trunkami. Solita dołączyła do pań.

- Co się stało? - zapytała księżna. - Gdzie nasz drogi i szczodry gospodarz?

- Chyba nie czuje się zbyt dobrze - odparła Solita głosem małej dziewczynki - ale do rana na pewno wyzdrowieje.

- To dobra wiadomość! - zamruczały damy. Księżna jednak wyglądała na zirytowaną, choć nic nie powiedziała. Gdy pojawili się dżentelmeni, odwołała Willy'ego na stronę:

- Co dzieje się z Hugonem? - zapytała. - Może należałoby posłać po doktora?

- Nic mu nie będzie - odparł Willy pogodnie. - Miejscowy konował i tak by nie wiedział, jak leczyć ten nieprzyjemny atak. To pozostałość po gorączce, którą Hugo złapał w Malezji lub jakiejś innej zapadłej dziurze.

- Czy długo potrwa? - badała księżna. Informacja ta miała dla Zenki kluczowe znaczenie.

- Ależ skąd! - odpowiedział Willy. - Hugo jest silny jak koń. Gdy tylko kichanie ustanie, wróci do siebie.

- Bardzo mnie to cieszy - odparła księżna, uśmiechając się dobrotliwie.

Willy pochylił się w jej stronę.

- Niestety, nie dołączy do nas dzisiaj i wiem, że chciałby, byś przejęła obowiązki gospodyni.

W oczach księżnej zapaliło się światło. Nic nie mogło uradować jej bardziej. Przecież ze wszystkich sił pragnęła umocnić swą pozycję w Calver Castle.

Gdy zaczęli pojawiać się zaproszeni goście z sąsiedztwa, witała ich i kierowała do sali balowej, gdzie grała już orkiestra.

Potem rozpoczęła tańce, wybierając sobie na partnera najbardziej dystyngowanego z panów.

Solita tańczyła z Denhamem.

Wiedziała, że nie powinni rozmawiać o niczym ważnym. Rosjanie mogli ich podsłuchać lub co gorsza czytać z ruchu warg.

Słyszała o rosyjskich szpiegach aż nazbyt wiele. Czowała, że nie wolno się przed nimi zdradzić nawet mrugnięciem oka. Dlatego z zapalem okazywała, że doskonale się bawi i uwielbia tańczyć.

Tęsknie dumiała jednak, że dużo więcej radości sprawiłaby jej obecność księcia. I zniknięcie czarnego cienia znad ich głów.

O pierwszej zaproszeni goście zaczęli się rozjeżdżać. Za piętnaście druga Solita mogła udać się na górę z hrabiną Dudley i innymi pozostającymi w zamku damami.

Docierała już do szczytu schodów, gdy usłyszała, jak Zenka mówi do Willy'ego:

- Muszę zajrzeć do naszego kochanego księcia i życzyć mu dobrej nocy. Nie chcę, by czuł, że go zaniedbujemy.

- Nikomu nie wolno do niego wchodzić - odparł Willy.

- Dlaczego? - dopytywała się księżna.

- Ponieważ gdy Hugo choruje, osobisty lokaj, który jest z nim od lat, strzeże go niczym rozwścieczony buldog.

Uśmiechnął się i kontynuował:

- Tak, to dobre określenie. Higgins zostanie z księciem przez całą noc, w razie gdyby Hugo dostał kolejnego ataku.

- Będzie nocował w jego sypialni? - upewniła się księżna.

- Tak, albo w garderobie, obserwując swego pana przez otwarte drzwi - potwierdził Willy. - Higgins jest jak stara niania, która lubi mieć dzieci na swojej łasce.

Roześmiał się, jakby udało mu się powiedzieć dobry dowcip. Solita zauważyła jednak, że księżnej wcale nie było do śmiechu i że rozsadzał ją gniew. Na wszelki wypadek zwlekała z pójściem do sypialni, dopóki nie upewniła się, iż Zenka zniknęła w swoim pokoju i zatrzasnęła drzwi.

Potem udała się do siebie i zaczęła pakować rzeczy.

Solita nie była w stanie zasnąć.

Skończyła pakowanie niewielkiego kufra, rozsunęła zasłony i położyła się do łóżka, czekając na pierwsze oznaki świtu.

Gdy się rozwidniło, nałożyła sukienkę podróżną, w której przybyła do zamku. Na wierzch narzuciła długą pelerynę. Pamiętała, jak bardzo jej się to okrycie przydało, chroniąc przed zimnem podczas przeprawy przez kanał La Manche.

Nie ośmieliła się żywić nadziei, że naprawdę pojedą do Indii. Chciała być jednak przygotowana na każdą ewentualność.

Za pięć szóstą rozległo się delikatne pukanie i do sypialni zajrzał Higgins.

- Czy panienka jest gotowa? - zapytał szeptem. Solita kiwnęła głową. Błędem byłoby mówienie czegokolwiek, gdy nie istniała po temu konieczność.

Higgins wyniósł z pokoju przygotowany kufer. Solita podążyła za nim.

Gdy dotarli do klatki schodowej, ujrzała u jej stóp opatulonego kocami księcia, którego dwaj lokaje nieśli na noszach. Towarzyszył im Willy.

Wyszli przez frontowe drzwi i udali się w dół długiej kondygnacji kamiennych schodów.

Czekał już na nich kryty powóz.

Księcia złożono ostrożnie na tylnym siedzeniu, a Solita i Willy zajęli wąską ławeczkę naprzeciwko. Za powozem stał brek, którym Higgins miał zabrać bagaże.

- Dawsonie, dopilnuj wszystkiego - poprosił Willy. - Wiesz, jak Jego wysokość na tobie polega.

- Zrobię, co w mojej mocy - obiecał szef służby. - Modłę się, by Jego wysokość szybko wyzdrowiał!

- Wróci do siebie, gdy tylko znajdziemy lekarza, który wie, jak leczyć tę specyficzną dolegliwość - zapewnił Willy.

Ruszyli. Patrząc na księcia, Solita pomyślała, że wygląda on bardzo źle. Miał bladą twarz i zamknięte oczy. Szczelnie opatulony kocami sprawiał wrażenie obłożnie chorego.

Gdy opuścili teren posiadłości, Hugo otworzył oczy.

- Duszę się w tych kocach - pozałił się. - Czy mogę już je zrzucić?

- Dopiero w pociągu - oznajmił Willy. - Służba jest gadatliwa. Ważne, by opowiedzieli wszystkim w Castle, że wyglądałeś na bardzo chorego.

Mówił z takim namaszczeniem, iż księżę zachichotał.

- Ciekawe, jak ty byś się czuł na moim miejscu?

- Wiesz, że nienawidzę niewygód - odparł Willy. - Mówiłem ci o tym, gdy umieraliśmy z zimna na tej górze otoczeni dwoma tuzinami dzikich krajowców, czekających tylko, by nas ustrzelić jak kaczki.

- Tym razem wrogiem jest kobieta - zauważył księżę.

Solita pochyliła się w jego stronę.

- Musisz mi powiedzieć, co zaplanowałaś - oznajmiła. - Całą noc martwiłam się, że księżna nabierze podejrzeń.

- Na pewno tak by się stało, gdyby wiedziała, dokąd się wybieramy. Dlatego musimy postępować niezwykle ostrożnie.

Mówił bardzo poważnie i Solita uświadomiła sobie, że nadal zagraża im niebezpieczeństwo. Willy widocznie pomyślał o tym samym.

- Porozmawiamy w pociągu. Tam będzie bezpieczniej. Hugonie, zamknij oczy, by wyglądać na wpółmartwego.

- Tak się właśnie czuję w tym gorącu - odparł księżę.

Potem milczał przez resztę drogi do stacji. Czekają tam na nich dwóch starszych służących, którzy pomogli im wydostać się na peron i wsiąść do prywatnego wagonu.

Hugona ostrożnie złożono na olbrzymiej kanapie.

Kilka minut później przybył pociąg towarowy, do którego doczepiono wagon księcia. Służba dopilnowała, by poszło to sprawnie.

Wkrótce byli w drodze do Londynu.

Dopiero gdy Halt zniknęło z pola widzenia, księżę wyplątał się z koców. Okazało się, że ma na sobie zwyczajne ubranie z wyjątkiem płaszcza.

- To było naprawdę niezłe przedstawienie! - zauważył Willy. - Chylę przed tobą czoło, Hugonie. Widać, nie utraciłeś swych specyficznych umiejętności.

- Lepiej trzymaj kciuki! - odparł księżę. - Jeszcze niejedno nas czeka.

Gdy to mówił, z zaplecza wyłonił się niosący śniadanie Higgins. Jedzenie załadowano do pociągu wcześniej w specjalnych koszach, które utrzymywały ciepło. Uciekinierzy chętnie napili się teraz gorącej kawy.

Kiedy Higgins wyszedł, Willy poprosił:

- No dalej, Hugonie. Powiedz, jakie masz palny. Księżę skończył już jajka na bekonie i teraz rozsmarowywał złociste masło na kawałku świeżego chleba. Nałożył jeszcze trochę miodu i dopiero wtedy odpowiedział:

- Większość nocy spędziłem, pisząc listy. Przede wszystkim do Kimberleya.

- Powiadomiłeś go o swoim odkryciu?

- Oczywiście. Napisałem o wszystkim. Położyłem główny nacisk na to, że Rosjanie nie powinni się w żadnym wypadku dowiedzieć o naszej podróży do Indii.

- Sądysz, iż zdoła utrzymać to w tajemnicy? - pytał Willy.

- Służba zostanie poinformowana, że lekarze zalecili mi wyjazd do Spa we Francji. Tam właśnie leczy się orientalne choroby.

- Mam nadzieję, że Rosjanie w to uwierzą - rzekł Willy powątpiewająco. - Co z księżną?

- Napisałem do niej czuły list, w którym błagam, by pomogła mi, grając rolę gospodyni i bawiąc gości. Poza tym dodałem, że nie muszą z bratem opuszczać zamku aż do końca tygodnia.

- Myślisz, że zostanie?

- Raczej tak - rzekł książę powoli. - Pewnie zajmie ją planowanie zmian, które chciałby wprowadzić w Castle po poślubieniu mnie.

Solita wydała zduszony okrzyk protestu.

- Wszystko w porządku - uspokoił ją Hugo. - Ostrzegłaś mnie i mam nadzieję, że zanim wrócimy do Anglii, księżna na dobre opuści nasz kraj.

- A to dlaczego? - zaciekawiał się Willy.

- Poinformowałem Kimberleya o odkryciu Solity i o tym, że Iwan nie jest bratem, lecz kochankiem Zenki.

- I on wykorzysta tę informację?

- Jest wystarczająco sprytny, by zrobić z niej użytek - przyznał książę z satysfakcją. - Wystarczy, że szepnie słówko kilku największym plotkarzom, Wiesz, jakie to proste...

Książę przybrał teraz afektowany ton:

- Słyszałem ostatnio, ale to oczywiście wierutna bzdura, że ta piękna księżna Zenka, a twierdzą tak ludzie, którzy znają ją od dziecka, nigdy nie miała brata! Naturalnie uważam to za nonsens!

Willy wybuchnął śmiechem.

- Nikt nie powstrzyma się przed powtórzeniem czegoś takiego.

- Plotka będzie krążyć w towarzystwie - ciągnął książę z satysfakcją - a drzwi szanujących się domów zaczną się przed Zenką zatrzaskiwać jedno po drugim. Kobiety zawsze podejrzewają inne przedstawicielki płci pięknej o najgorsze.

Willy roześmiał się ponownie.

Solita uznała plan księcia za bardzo przebiegły. Plotka miała potężną siłę. Szanujące się gospodynie nie przyjmowały nikogo, czyja reputacja była choć w najmniejszym stopniu wątpliwa. Wiedziała, że księżę ma rację i plotki rozprzestrzenia się z siłą lawiny. I choć nikt nie będzie zwracać sobie głowy weryfikowaniem pogłosek, księżnę czeka ostracyzm.

- Czego oczekujesz ode mnie? - zapytał Willy, jakby mu to akurat przyszło na myśl.

- Chcę, żebyś pojechał z nami do Indii! Willy wyglądał na zaskoczonego.

- Po co?

- Potrzebuję przyzwoitki - wyjaśnił księżę. - Jestem co prawda opiekunem Solity, ale tak piękna dziewczyna nie może podróżować z mężczyzną, jeśli nie ma on tylu lat, by być jej dziadkiem.

- Dojdiesz i do tego - zażartował Willy - ale na razie chyba muszę się dla was poświęcić.

- Potrzebuję cię - rzekł księżę cicho - gdyby coś poszło źle.

Solita nerwowo splotła dłonie. Wiedziała bez zbędnych wyjaśnień, że znajdują się w wielkim niebezpieczeństwie. Gdyby Rosjanie choć przez chwilę podejrzewali, co robią, bez wątpienia próbowaliby ich unieszkodliwić na długo przed przybyciem do Kalkuty.

- Ostrzegłeś Kimberleya, by nie wysyłał telegraficznie wiadomości o naszym przyjeździe?

- Oczywiście - odparł księżę ostro. - Choć, nie sądzę, by to było konieczne.

Na chwilę zawiesił głos, jak gdyby nad czymś rozmyślając:

- Przybędziemy jako zwyczajni turyści. Wicekról jest moim dalekim krewnym. Ucieszy się z naszej niespodziewanej wizyty.

- Mam nadzieję - rzekł Willy powątpiewająco. - Wolałbym, żeby na brzegu nie czekało na nas kilku rosyjskich szpiegów z gotową do strzału bronią.

- Nie strasz Solity! - upomniał go książę. Uśmiechnęła się na ten objaw troski ze strony Hugona. Wiedziała, że podróż potrwa bardzo długo. W tym czasie szpiegzy mogą odkryć, że książę nie udał się na leczenie do Francji, lecz pojechał do Indii.

- Proszę cię, Boże... nie pozwól... by się dowiedzieli - modliła się żarliwie.

Gdy dotarli do Londynu, księcia wynieśli z pociągu czekający na peronie lokaje.

Solita dowiedziała się, że wcześniej przybył z Castle posłaniec z wiadomością o przyjeździe Jego wysokości i instrukcjami dla sekretarki. Dziewczyny nie zdziwiło, że zaraz po przybyciu do Calverleigh House udali się ponownie w drogę. Jechali teraz na dworzec Victoria, żeby złapać pociąg do Dover. Solita miała zaledwie czas na zabranie potrzebnego bagażu. Nie zdążyła niczego posortować. Kufer, który miała ze sobą w Castle, został złożony wraz z rzeczami księcia. Miała się nimi później zająć służba. Bagaż Hugona został przygotowany wcześniej. Willy zaś pojechał po swoje rzeczy do mieszkania przy ulicy Half Moon.

Solita była przekonana, że złapali ranny pociąg do Dover tylko dzięki geniuszowi organizacyjnemu księcia.

W porze lunchu płynęli już przez kanał La Manche prywatnym jachtem. Hugo nadal odgrywał rolę obłożnie chorego i jadł posiłki w kabinie.

Solita i Willy przebywali w salonie.

- Nie mogę uwierzyć, że dzieje się to naprawdę - powiedziała, gdy zostali sami.

- Zawsze ogarnia mnie takie uczucie, ilekroć pracuję z Hugonem - odparł Willy.

- Często robiliście podobne rzeczy? - zaciekawiała się.

Trochę niezręcznie było jej pytać. Wiedziała, że jeżeli, jak podejrzewała, książkę brał udział w „Wielkiej Grze”, Willy nie zechce o tym mówić.

- Gdy poznasz lepiej swego opiekuna - rzekł Denham z uśmiechem - zrozumiesz, że jest najbardziej fantastyczną postacią, jaką można sobie wyobrazić. Ma dwie osobowości. Jedną pokazuje światu, a drugą znają tylko najbliżsi przyjaciele, na przykład ja.

- Nigdy nie podejrzewałam... nie sądziłam... ani przez chwilę - jąkała Solita - że jest... czymś więcej... niż zwyczajnym Anglikiem.

Willy uśmiechnął się ponownie.

- Hugo chce, by ludzie właśnie tak myśleli. Mnie jednak interesuje, jak udało ci się go ocalić?

- Po prostu znam rosyjski.

Zawiesiła na chwilę głos, a potem kontynuowała:

- Sądzę, że to było przeznaczenie, a może kierował mną ojciec. W każdym razie w szkole poznałam dziewczęta różnych narodowości, a ponieważ nienawidziłam Rosjan, postanowiłam na wszelki wypadek nauczyć się ich języka.

- Okazało się to zbawienne dla Hugona - zauważył Willy.

- Wiesz, co księżna zamierzała?

- Poślubić go? - zapytał ostro. - Jestem ci nieskończenie wdzięczny, że zapobiegłaś temu.

- Sądzę, że moimi krokami kierowała jakaś potężna siła. Może ta, w którą wierzyła mama.

- Jestem tego pewien - zgodził się Willy cicho. Książę odprężył się dopiero wówczas, gdy w Calais wsiedli do

pociągu jadącego do Marsylii. Odrzucił niepotrzebne już koce i zmył puder nadający twarzy bladość.

- Jeżeli nie są jasnowidzący, możemy się zrelaksować - oznajmił.

Solita krzyknęła cicho.

- Ależ właśnie tacy są! - zawołała. - Proszę, zachowaj ostrożność!

Książę zerknął na zegarek.

- O tej porze - rzekł błogo - księżna przygotowuje się do kolacji, chcąc zaćmić każdą obecną w Castle damę.

- Nie sądzisz, że wyjechała? - zapytał Willy. Hugo uśmiechnął się.

- Nie wierzę, by jakakolwiek kobieta oparła się pokusie grania jak najdłużej roli gospodyni i pani zamku.

Willy wybuchnął śmiechem.

- Chyba masz rację.

- Uzna to za próbę generalną przed objęciem władzy w Castle po poślubieniu mnie.

Zauważył napięty wyraz twarzy Solity i zapytał:

- O co chodzi? Nie lubisz, gdy tak mówię?

- W czasie pobytu we Włoszech słyszałam, jak ktoś mówił - wyjaśniła Solita - iż prawdziwa sztuka oszustwa to sprawić, by ofiara przyjęła narzuconą rolę.

Książę spojrział na nią ze zdziwieniem, więc kontynuowała:

- Ten mężczyzna powiedział: "Jeżeli chcąc zostać premierem, zacznę raz po raz powtarzać: »Jestem premierem! Jestem premierem!«, wrażliwi na moje myśli ludzie uwierzą w to".

Hugo wbił w nią wzrok.

- Chcesz ustrzec mnie przed myśleniem o księżnej, która równocześnie może być myślami przy mnie?

- Tak... właśnie o to... mi chodziło.

- Masz rację - przyznał. - Oczywiście, że masz rację. Willy, ucz się od mojego najnowszego i najinteligentniejszego rekruta.

- Solita nie tylko ma rację - zgodził się Willy. - Jest również niezwykłą osobą i czuję się dumny ze znajomości z nią.

Dziewczyna zauważyła, że książę się jej przygląda i splonęła rumieńcem.

- Chciałabym porozmawiać o Indiach - poprosiła. - Opowiedzcie o swoich przeżyciach w kraju, który zawsze był dla mnie niczym Eldorado.

- Wątpię, czy nadal będziesz tak uważać, gdy już dotrzemy na miejsce - zakpił Willy. - Jest tam okropnie gorąco. Jedzenie i woda są ohydne. Poza tym zasmuci cię widok przeraźliwej biedy krajowców.

- Równocześnie oczaruje cię wszechobecne piękno - wtrącił książę. - Wspaniałe są nie tylko pałace, książęta i sari. Gdziekolwiek spojrzysz, widzisz szczupłe, śniade dzieci z olbrzymimi oczami. Są zachwycające.

Solita klasnęła w dłonie.

- To właśnie chciałam usłyszeć.

- Wkrótce wszystko zobaczysz - obiecał książę. W Marsylii przesiedli się na parowiec linii P&O, który zmierzał do Indii. Jedynie sekretarka księcia знаła prawdziwy cel podróży i zarezerwowała im cztery najlepsze kabiny. Zapisano je na nazwisko lorda Durhama, które było jednym z mniej ważnych tytułów księcia. Widocznie często używał go w czasie podróży. Na takie bowiem nazwisko miał wystawiony paszport.

Na pokładzie powitano ich z szacunkiem należnym brytyjskiej arystokracji.

Gdy tylko Higgins rozpakował rzeczy, Solita zrozumiała, dlaczego zarezerwowano cztery kabiny. Na statkach z

wyjątkiem kursujących po Atlantyku liniowców nie było apartamentów. Ponieważ jednak książe dobrze zapłacił, jedną z kabin przekształcono szybko na salon, w którym mogli spożywać posiłki.

- Nie chcę, by inni pasażerowie zbyt się nami interesowali
- wyjaśnił Hugo. - Im mniej będą pytać, tym lepiej.

Gdy to mówił, Solita uświadomiła sobie, że byłoby katastrofalne, gdyby rosyjscy szpiedzy czekali na nich w Kalkucie. Książe nie zdołałby odkryć, jak wiadomości z Anglii są przechwytywane podczas podróży telegrafem.

Dowiedzieli się, że po wyruszeniu z Anglii statek przeszedł ciężkie chwile w Zatoce Biskajskiej. Chociaż Solita uważała się za dobrego marynarza, wołała nie mieć okazji do udowadniania tego. Wiedziała również, że jadąc lądem, skróci sobie czas podróży. Po otwarciu Kanału Sueskiego parowce linii P&O płynęły do Indii od siedemnastu do dwudziestu dni. Odliczając trzy dni stracone w Zatoce Biskajskiej, Solita uznała, że dotrą do Kalkuty w szesnaście dni.

Kładąc się do łóżka, modliła się, żeby nie nastąpiło opóźnienie i by bezpiecznie dotarli do miejsca przeznaczenia.

Była to dziwna podróż.

Willy i Hugo uprawiali gimnastykę, spacerując po pokładzie wcześniej rano i bardzo późno w nocy.

Książe uważał, że Solita wywoła ciekawość starszych pasażerów i dlatego dziewczyna wychodziła na pokład rano, a drugi raz po południu, gdy większość pań przebywała w salonie i zgodnie z angielskim obyczajem piła herbatę.

Resztę czasu Solita spędzała słuchając swych towarzyszy, którzy starali się opowiadać interesująco, zabawnie i dowcipnie.

Czasami zostawała z księciem sam na sam. Pewnego wieczoru, gdy właśnie mijali Kanał Sueski i docierali do Morza Czerwonego, Willy oznajmił:

- Zamierzam zagrać w karty. Na pokładzie jest znany brydżysta, jeden z najlepszych graczy świata, i chcę się z nim zmierzyć.

- Stracisz pieniądze - ostrzegł go książę.

- Zawsze trzeba płacić za doświadczenie - odciął się Willy żartobliwie i wyszedł z kabiny.

Książę wygodnie rozsiadł się w fotelu.

- A ty co chcesz robić? - zapytał Solitę.

- Rozmawiać z tobą.

- Obawiam się, że się nudzisz - zauważył. - Powinnaś tańczyć z obecnymi na pokładzie młodymi oficerami i grać z nimi w tenisa.

- Mam uczucie - odparła Solita - iż z powodu ostatnich wydarzeń jestem dużo starsza niż oni.

- Oczywiście, że tak jest. Wiek to nie tylko lata. Postarzają nas również myśli i uczucia.

- I strach - dodała Solita lekko. - Właściwie to się dziwię, iż jeszcze nie osiwiiałam.

- Przykro mi - rzekł książę. - Takie rzeczy nie powinny przydarzać się komuś tak młodemu i uroczenemu jak ty.

- Nie powinny przydarzać się nikomu, niezależnie od wieku! - zawołała, myśląc o księżnej.

Hugo widocznie czytał w jej myślach, bo po chwili powiedział:

- Masz rację, ale pamiętaj, że na każdego niebezpiecznego Rosjanina przypada milion miłych, przyjaznych ludzi, którzy nie przestraszyliby myszy!

- Mam nadzieję, że ich spotkam - odparła Solita.

- Obiecuję ci - rzekł książę - iż kiedy misja dobiegnie końca, zabiorę cię z powrotem do Anglii, gdzie moja babka zostanie twoją przyzwoitką. Jestem pewien, że odniesiesz wielki sukces w towarzystwie.

Solita nagle zrozumiała, iż wcale tego nie pragnie. Nie potrzebowała sukcesu towarzyskiego. Nie chciała przebywać z babką, lecz z wnukiem.

Podziwiała go. Wiedziała, że jest inny, niż sobie pierwotnie wyobrażała. A jednak nie uświadamiała sobie swoich uczuć.

Teraz wiedziała, dlaczego się o niego boi.

Każdej nocy modliła się umysłem, sercem i duszą, by był bezpieczny; żeby nie spotkało go nic strasznego ani teraz, ani nigdy.

Jednak do tej pory nie przemknęło jej nawet przez myśl, że go po prostu kocha.

Teraz w przebłysku natchnienia zrozumiała, iż księżę ma wszystko, czego kobieta może pragnąć.

Nie chodziło tylko o inteligencję i o to, że był przystojny. Było to coś głębszego, coś, co sprawiało, iż jej myśli i uczucia koncentrowały się na nim niepodzielnie.

- Oczywiście, że go Kocham! - rzekła sobie. - Jak mogłam nie wiedzieć tego wcześniej?

Nie przypuszczała, iż miłość jest taka. Objawiła się przed nią niczym gwiazda przewodnia na niebie.

- Kocham go... Kocham go! - myślała. Nagle zorientowała się, że Hugo ją obserwuje.

- O czym myślisz? - zapytał.

- O tobie - odparła zgodnie z prawdą.

- I do jakich wniosków doszłaś?

- Że jesteś... inteligentny.

- Dziękuję! - rzekł księżę szyderczo. - Po prostu chcesz być uprzejma. Sama widziałas, jaki byłem głupi.

- Nie byłeś głupi - skorygowała Solita. - Niewielu mężczyzn potrafi przyznać się do błędu.

- Ja potrafię - odparł. - I sam bym sobie spuścił łanie za swoją głupotę!

- Nie ma potrzeby - uspokajała go. - Wszyscy popełniamy błędy. Ważne, by ich nie powtarzać.

- Dopilnuję tego! - zawołał dziko. Solita wstała i podeszła do okna.

Pokład był pusty. Gwiazdy w górze lśniły niczym diamenty. Miała ochotę pospacerować pod nimi, opuścić kabinę.

Impulsywnie spojrzała na księcia.

- Wyjdźmy na zewnątrz - poprosiła.

- Z przyjemnością - odpowiedział. - Tutaj tak duszno.

Wyszli na pokład. Wiedzieli, że większość pasażerów przebywa w salonie, gdzie spędzali czas na spekulacjach, ile mil morskich przebył statek w ciągu dnia, lub podobnie jak Willy grali w karty.

Dlatego pokład świecił pustkami. Solita podeszła do burty i zapatrzyła się w morze.

Światło odległych gwiazd sprawiało, że niebo zdawało się wypełniać cały świat.

Dziewczyna podniosła wzrok na rozgwieżdżoną kopułę. Nie zauważyła, że księżę zbliżył się do niej.

- Jest tak niewiarygodnie piękna - szepnęła.

- Jak ty - odparł.

Przez chwilę miała wrażenie, że się przesłyszała.

Potem mężczyzna objął ją i delikatnie przytulił. Zajrzał jej głęboko w oczy, w których odbijało się światło gwiazd.

Patrzyła na niego zaskoczona i drżąca.

Potem usta Hugona spoczęły na jej wargach.

Gdy ją pocałował, Solita zrozumiała, że właśnie do tego tęskniło całe jej ciało. Oddała mu się całkowicie.

Z początku księżę całował Solitę delikatnie. Potem słodycz i niewinność ust dziewczyny podnieciła go. Pocałunki stały się bardziej żarliwe i namiętne.

Dla Solity gwiazdy spadły z nieba na ziemię, oślepiły ją i wzmogły rytm serca. Czowała promieniujący od księcia pełen namiętności żar. Pomyślała, że gdyby teraz umarła, niczego by nie żałowała. Poznała ekstazę i dotknęła boskiej doskonałości.

Gdy książę uniósł głowę, ukryła twarz na jego ramieniu. Tulił ją mocno i nie pozwalał się odsunąć.

- Jak ty mi to zrobiłaś, Solito? - zapytał.

- C - co... z - zrobiłam? - wyszeptała.

- Sprawiałaś, że czuję się jak nigdy przedtem. Nie wiedziałem, że miłość może być taka.

Podniosła na niego wzrok.

- Ja również... ale ja nigdy nie znałam żadnej miłości.

- Ja też - rzekł książę poważnie. - Uczucia, jakie żywiłem w przeszłości, nie były miłością, ale zawsze wierzyłem, że jeśli potrafię ją znaleźć, będzie taka jak ty i gwiazdy...

Solita promieniała radością.

- Właśnie to myślałam, całując się z tobą. Czułam, że gwiazdy są na twoich wargach i w moim sercu.

- W moim również - wyznał.

Potem, jakby czując, że w ten sposób lepiej" wyrazi swe uczucie, pocałował ją żarliwie, namiętnie, gorąco, aż do utraty tchu.

- Kocham cię - wyszeptała Solita. Książę przytulił ją mocniej.

- I ja cię kocham, najdroższa - powiedział - ale na razie nie możemy o tym myśleć.

Solita wyglądała na zaskoczoną, więc wyjaśnił:

- Kiedy księżna dowie się, że jestem w Indiach, zostanie napiętnowany. Zenka zrobi wszystko co w jej mocy, by mnie zniszczyć.

Solita wydała okrzyk przestachu.

- To prawda - rzekł książę - nie będę obrażać twej inteligencji twierdząc, iż jest inaczej.

- Ale jeżeli... oni... zabiją cię? - wyszeptała gwałtownie.
- Na pewno spróbują i dlatego, mój skarbie, muszę cię ochronić.

- Chcę jedynie być z tobą.

- A ja z tobą - odparł. - Sądzę jednak, że rozsądek nakazuje, byś po przybyciu do Kalkuty pozostała na statku.

- Nie... o nie - zaprotestowała szybko. - Myślisz, że cię... zostawię? Że pozwolę, by ktokolwiek inny... nawet Willy... cię chronił?

Bała się jego sprzeciwu i ciągnęła:

- Ocalałam cię... dwukrotnie. Wierzę, że wszystko następuje trójkami... i kiedy... zagrożenie pojawi się trzeci raz... później będziesz wolny!

Książę nie odpowiedział, przesuwał jedynie wargami po jej policzku. Wiedziała, że myśli o księżnej. Należała ona do kobiet, które nigdy nie zapominają odtrącenia i mszczą się do skutku. Solita przyłgnęła do Hugona jeszcze mocniej.

- Nie wolno nam się... bać - wyszeptała. - Z pomocą Boga... i może ojca... ocalałam cię... więc nie powinniśmy się teraz bać.

Książę nabrał powietrza.

- Masz rację, ukochana - powiedział. - Mam więcej szczęścia niż większość ludzi, bo przecież znalazłem cię i prawdziwą miłość. Musimy ufać Bogu i wierzyć, że jest po naszej stronie i nie zawiedzie nas.

- Myślę - rzekła Solita cicho - iż Bóg dał ci odwagę do walki o to, co uważasz za słuszne. Będzie więc nie tylko nas chronił, ale i wspierał nasze wysiłki.

- Tylko ty mogłaś powiedzieć coś takiego.

Potem pocałował ją raz jeszcze namiętnie i gwałtownie, jakby świat chciał ich rozdzielić, a on się temu sprzeciwiał.

Solita czuła, że miłość unosi ją do gwiazd. Ich światło stało się oślepiające. Ten blask mógł rozświetlić mroki i unicestwić czające się w nich zło.

ROZDZIAŁ 7

Zanim dotarli do Kalkuty, miłość Solity z każdym dniem rosła. Równocześnie zwiększało się jej przerażenie. Nocami leżała bezsennie, rozmyślając o tym, że księżna nigdy nie przebaczy Hugonowi, gdy dowie się, iż zamiast do Francji, pojechał do Indii. Powodem zemsty stałoby się także najlżejsze podejrzenie wskazujące na związek księcia z jakąkolwiek inną kobietą.

- Co mogę zrobić? - pytała się raz po raz, leżąc w ciemnej kabinie.

Nie otrzymywała jednak odpowiedzi na swe pacierze.

Ostatecznie, ponieważ czuła, że księżę nie traktuje sytuacji wystarczająco poważnie, poprosiła Higginsa o przyniesienie jednego z kufrów.

Zapakowała do niego pamiątki, które zostały jej po matce. Znajdował się między nimi mały rewolwer, który żona Greshama nosiła w Indiach podczas nieobecności męża. Ponieważ mieszkali na północy, gdzie było dużo bardziej niebezpiecznie niż na południu, Charles nalegał, by matka Solity nauczyła się strzelać. Potem podarował jej najmniejszy z dostępnych rewolwerów. Kazał żonie nosić go przy sobie dzień i noc, ilekroć pozostawała w domu sama jedynie w towarzystwie krajowej służby.

Solita znalazła rewolwer w rzeźbionej indyjskiej szkatułce zawierającej listy ojca do matki.

Były tam również inne małe skarby. Program z balu, na którym rodzice Solity się poznali, i wiersze pisane przez ojca jeszcze przed ślubem.

W rewolwerze pozostało kilka kul.

Solita ukryła go w podręcznym bagażu, nie wspominając o tym księciu.

Nie miała pojęcia, że Hugo martwił się jeszcze bardziej niż ona.

Książę również spędzał noce bezsennie, zastanawiając się, jak wybrnąć z przerażającej sytuacji, w której się znalazł.

Lepiej niż Solita wiedział, że tajna policja ma długą pamięć.

Gdyby Zenka i Iwan poinformowali rosyjski wywiad o jego powiązaniach z Kimberleyem, oznaczałoby to dla niego wyrok śmierci. Mógł zginąć od sztyletu nieznanego mordercy, trucizny dodanej do jedzenia, w nieszczęśliwym wypadku.

- Co mogę zrobić? - pytał.

I jak Solita nie znajdował odpowiedzi.

Dużą pociechą dla niego była obecność Willy'ego. Dawniej często razem wydostawali się z różnych opałów.

Gdy Denham uświadomił sobie, że książę i Solita są w sobie zakochani, starał się postępować bardzo taktownie. Wykorzystywał każdą wymówkę, by zostawić ich samych. Często brał udział w zabawach zręcznościowych na pokładzie, a wieczorami grywał w brydża.

Ilekcroć Willy odchodził, książę brał Solitę w ramiona.

Zastanawiał się rozpaczliwie, jak długo jeszcze będą razem.

Rosyjski szpieg działał gdzieś w otoczeniu wicekróla. Książę wiedział, że w tych okolicznościach nie wolno mu przed nikim zdradzić swych uczuć do Solity.

Rosjanie potrafili się ze sobą porozumiewać, nawet jeśli przebywali w różnych częściach świata. Istniało duże prawdopodobieństwo, że księżna zostanie powiadomiona o jego uczuciach. A wówczas rozpętałoby się piekło.

Statek zatrzymał się na krótko w Bombaju, gdzie wysiadło kilku pasażerów, a potem ruszył dalej do Kalkuty.

Gdy wpłynęli do portu, książę przypomniał Solicie i Willy'emu, iż podróżuje pod nazwiskiem „lord Durham”.

- Tylko wicekról zna moją prawdziwą tożsamość - wyjaśnił. - Poza nim nikt.

- Musisz postępować ostrożnie - prosiła Solita. - Będę się... modlić... by twoja misja... się powiodła.

- Nasza misja! - skorygował ksiązę. - Polegam na twoim instynkcie, moja najdroższa, równie mocno jak na własnym.

Zajrzeli sobie głęboko w oczy.

Willy wiedział, że w tym momencie zapomnieli zupełnie o jego istnieniu.

Kiedy wyszli na brzeg, Solita miała na sobie jedną z najładniejszych sukni i wspaniałą kapelusz z szerokim rondem przybrany kwiatami. Wzięła ze sobą parasolkę do ochrony przed słońcem, które mimo wczesnej pory paliło niczym w otwartym piecu.

Jeszcze zanim wpłynęli do portu, kapitan na polecenie księcia przesłał wiadomość o ich przybyciu. Dlatego na brzegu już czekał powóz z insygniami wicekróla, a także służba w liberii i w czerwonych turbanach. Nie zabrakło też konnej eskorty.

Pojechali prosto do pałacu wicekróla. Solita słyszała o jego świetności i przepychu. W ogólnym przekonaniu stanowił symbol brytyjskiej potęgi.

Nie była jednak przygotowana na przytłaczające piękno jońskich filarów, długiej kondygnacji stopni i wspaniałych sal, które miała zobaczyć później.

Pałac wybudowano w idealnie wybranym miejscu, tak że owiewała go bryza z wszystkich czterech stron świata.

Gdy jechali przy dźwięku fanfar w stronę portyku, Solita myślała jednak tylko o księciu. Kochała go i bała się tego, co mogło nastąpić w najbliższych dniach.

Hugo zachowywał się swobodnie. Kiedy szli przez wytwornie udekorowane, wysoko sklepione korytarze, nie zdradzał żadnych oznak zainteresowania.

Wicekról, lord Ripon, oczekiwał ich.

Początkowo Solita odniosła niekorzystne wrażenie. Był to bowiem niski mężczyzna z wielką brodą, nosem jak kartofel i badawczym wyrazem oczu. Jednak przy powitaniu instynktownie wyczuła pod tą prostotą wybitną inteligencję.

Wicekról nie powiedział do księcia zbyt wiele, gdyż towarzyszył im adiutant. Dopiero gdy Hugo znalazł się w swojej sypialni, pojawił się jeden z wyższych urzędników, by zapytać, czego sobie życzy.

- Bardzo interesuje mnie telegraficzne przesyłanie wiadomości - oznajmił książę. - Lord Kimberley prosił, bym osobiście sprawdził, czy informacje z Wydziału Indyjskiego docierają szybko i bez zakłóceń.

Nie było potrzeby dodawać nic więcej. Wyraz twarzy urzędnika wyrażał zrozumienie. Po prostu kiwnął głową i spytał:

- Czy zechciałby pan, milordzie, po lunchu odwiedzić pomieszczenie, w którym przyjmujemy informacje?

- Dziękuję - odparł Hugo. - Czy mogę zabrać moją wychowankę i kapitana Denhama?

- Zorganizujemy to, milordzie - rzekł urzędnik grzecznie i opuścił pokój.

Pozostawiony sam sobie książę podszedł do okna i wyjrzał na ruchliwy dziedziniec. Znajdowało się tam mnóstwo pieszych i wiele rikszy przejeżdżających z jednego budynku do drugiego. Europejczycy przechadzali się wolno, zajęci głównie zwiedzaniem. Księciu wydawało się wręcz nieprawdopodobne, że Rosjanie niczym podłe gady chcą zniszczyć ten spokój.

Jednakże na lunch zszedł z uśmiechem na twarzy, jakby interesowały go wyłącznie własne przyjemności.

Jak kilku innych wicekrólów, lord Ripon miał bardzo bogatą żonę, której pieniądze zwiększyły jeszcze jego okazały majątek osobisty. Żył więc niby hiszpański grand, choć

poglądy polityczne miał bardzo radykalne. Stał się też pierwszym katolickim urzędnikiem państwowym od XVII wieku.

W lunchu brało udział wielu gości. Wszyscy zebrali się w jadalni z widokiem na piękne ogrody. Cały czas pracowały wachlarze zwane punkah i w pomieszczeniu panował przyjemny chłód. Za każdym krzesłem stał lokaj w biało - czerwonej liberii. Barwy te stanowiły interesujący dodatek do kolorowych strojów gości.

Solita uznała całą scenerię za niezwykle malowniczą. Jednak gdy tak rozmawiali i śmiali się, czuła stały ucisk w piersiach. Ilekroć spojrzała na księcia, modliła się, by nie była to ich ostatnia rozmowa w towarzystwie.

- Jak mamy... żyć... w ciągłym strachu? - pytała samą siebie.

Napotykając wzrok Hugona, wiedziała, że mimo pozornej swobody myśli o tym samym.

Ubiegłej nocy, gdy zostali w salonie na pokładzie statku, tulił ją w ramionach, szepcząc:

- Kocham cię, najdroższa. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

Rzuciła mu pytające spojrzenie, obawiając się, że może zechce ją odesłać. Księżę jednak dodał gwałtownie:

- Pragnę cię poślubić. Chcę, byś była ze mną w dzień i w nocy, ale Bóg wie, że nie mogę podjąć tego ryzyka!

- Ja się nie boję - rzekła Solita. - I gdybym mogła zostać twoją żoną... choć na... krótką chwilę... byłaby to... najcudowniejsza rzecz... w moim życiu.

- Nie zniósłbym myśli, że Rosjanie mogliby zabić moją żonę, tak jak chcą uśmiercić mnie.

- Do czego... nie wolno... dopuścić! - krzyknęła. - To podłe... nie powinieneś zginąć w taki sposób!

Miała zamiar powiedzieć coś jeszcze, ale książę zamknął jej usta pocałunkiem. Potem mogła już myśleć tylko o jego pieścizotach.

Raz jeszcze opromieniło ich światło gwiazd i wszelkie zło zostało zapomniane.

Po skończonym lunchu goście zaczęli się rozchodzić. Urzędnik, który odwiedził księcia wcześniej, podszedł teraz ponownie.

- Proszę za mną, Wasza wysokość, zaprowadzę pana do biura szyfrów.

Solita wstrzymała oddech.

Opuszczając statek, schowała rewolwer matki do kieszeni swej sutej spódnicy. Była ona przeznaczona na chusteczkę, ale pistolet zmieścił się z łatwością. Solita czuła teraz na biodrze twardey kształt i trochę ją to uspokajało, zwłaszcza że książę nie miał ze sobą żadnej broni.

Poprzedniego wieczora Willy zapytał:

- Uzbrosisz się jutro na wizytę w pokoju szyfrów?

- Na Boga, nie! - odparł książę. - Rosyjski szpieg, jeżeli jakiś tam jest, nie zaatakuję mnie przecież na oczach pół tuzina ludzi.

- Jak masz zamiar go zidentyfikować? - badał Willy. Książę rozłożył ręce.

- Nie wiem.

- Czy myślisz, że będzie wyglądał jak typowy Rosjanin? - zaciekała się Solita.

- W Indiach są setki różnych kast - odrzekł książę - pełnych ludzi o różnym charakterze. Rosjanie z łatwością mogli znaleźć zdrajcę wśród krajowców.

- Jak zatem zdołamy rozpoznać człowieka, którego szukamy? - zapytał Willy z nutą desperacji w głosie.

- Solita użyje swego instynktu - odparł Hugo.

- Właśnie to musimy zrobić - potwierdziła - i na pewno wyczujemy zło.

- Jeśli masz na myśli jasnowidzenie, możesz mnie z tego wykluczyć - rzekł Willy ostro. - Nigdy nie byłem dobry w takich hokus - pokus. Jeżeli szpieg zaatakuje, mogę go powalić, ale byłbym pewniejszy mając pod ręką rewolwer.

- I wyraźne wybrzuszenie w kieszeni płaszcza! - zauważył Hugo zjadliwie. - Co to, to nie!

Solita milczała.

Kiedy jednak zajmowała w powozie miejsce obok księcia, starała się siedzieć tak, by nie zorientował się, że ma w kieszeni coś twardego.

Idąc przez dziedziniec w stronę głównego budynku, czuła ciężar rewolweru i dawało jej to poczucie bezpieczeństwa.

Nie nauczyła się strzelać przy cioci Mildred. Starsza dama byłaby przerażona samą myślą o robieniu czegoś tak niestosownego dla damy. Co roku jednak Solita spędzała wakacje u swej włoskiej przyjaciółki, w pałacu której mieściła się tak zwana szkoła strzelecka. Korzystali z niej głównie bracia tej panienki, którzy rywalizowali ze sobą w strzelaniu do celu. Bardzo ich bawiły nieporadne próby strzeleckie dziewcząt. Ponieważ jednak Solita i jej przyjaciółka podchodziły do sprawy poważnie, starszy brat zdecydował się udzielać im lekcji.

- Nigdy nie wiadomo, co się wydarzy - oznajmił. - Możecie na przykład zostać porwane dla okupu. To dobry pomysł, by kobiety umiały strzelać.

Solita bardzo tego pragnęła i ubłagała go, by podczas pobytu w Rzymie codziennie mogła pobierać lekcje.

Dysponowała wówczas urokiem siedemnastolatki i młodzieniec z zapałem spełnił jej prośbę. Gdy w końcu przestrelała cel trzy razy z rzędu, chciał ją pocałować. Nie

pozwoliła na to i kontynuowała lekcje, pilnując, by nie zostawać z nim sam na sam.

Teraz pomyślała, że postąpiła bardzo roztropnie, ucząc się strzelać. Była w stanie bronić księcia, jeśli mu coś groziło.

- Kocham go! Kocham! - powtarzała sobie raz po raz.

Weszli do budynku, w którym podmorski kabel kończył swą długą drogę z Wydziału Indyjskiego w Londynie. Na zewnątrz stali wartownicy. W środku był zwyczajny pokój. Trzech mężczyzn siedziało na drewnianych ławkach.

Wiadomości przekazywane alfabetem Morse'a pochodziły z dziwnie wyglądającej maszyny, która wydawała się niepozorna w porównaniu ze znaczeniem wykonywanej przez nią pracy.

- Waśnie to chciał pan obejrzeć, milordzie - rzekł urzędnik, gdy weszli. - Muszę przyznać, że uważani tę maszynę za jeden z cudów naszego wieku!

- Zgadza się z panem - odparł książę. - Aż trudno uwierzyć, że Anglicy wymyślili coś tak fantastycznego i wiadomości docierają tu z Londynu w ciągu kilku godzin.

Roześmiał się i dodał:

- My podróżowaliśmy dziewiętnaście dni.

- Szkoda, że ludzie nie mogą podróżować alfabetem Morse'a - zażartował urzędnik i zbliżył się do mężczyzny przyjmującego zaszyfrowane wiadomości.

Solita jednak nie patrzyła na maszynę, lecz na pracujących przy niej trzech Hindusów. Podświadomie modliła się o jakiś znak.

Jeden z mężczyzn miał nieco ciemniejszą skórę. Solita domyśliła się, że pochodził z północy. Podniósł wzrok, gdy tak się mu przyglądała. Wydało się jej, iż Hinduś obrzucił księcia wrogim spojrzeniem.

Nagle, jakby za podpowiedzią wewnętrznego głosu, odezwała się głośno po rosyjsku:

- Uważaj! Za tobą jest wąż!

Na dźwięk głosu obecni w pokoju mężczyźni odwrócili się powoli, by na nią spojrzeć.

Tylko obserwowany przez Solitę Hindus zerwał się z krzesła i odwrócił pospiesznie. Wskazała go lewą ręką i oznajmiła oskarżycielsko:

- Oto szpieg!

Przez chwilę nikt się nie poruszył, potem Hindus wyciągnął z kieszeni spodni rewolwer.

- Odsuń się! - zawołał do stojącego najbliżej księcia. - Jeszcze krok, a zabiję cię!

Mówiąc to, wymierzył prosto w serce księcia i zaczął cofać się w kierunku drzwi.

Właśnie wtedy Solita, której prawa ręka spoczywała przez cały czas w kieszeni, przestrelała mu ramię.

Kula przeszła przez jej muślinową spódnicę i huk eksplozji odbił się echem od ścian pokoju. Hindus upuścił rewolwer i złapał się za przestrelone ramię drugą ręką. Potem upadł na podłogę. Dwaj pozostali Hindusi podbiegli do niego. Zaraz też do pokoju wpadli wartownicy.

Książę podszedł do Solity, objął ją i wyprowadził z pomieszczenia. Gdy tylko znaleźli się na dziedzińcu, powiedział:

- Ocaliłaś mnie po raz trzeci, najdroższa! Postąpiłaś wyjątkowo dzielnie.

- Ja... słyszałam głos... może to ojciec mówił mi... co robić. - Solita zachwiała się.

- Dasz radę dojść do domu? - zapytał.

- Nic... mi... nie jest.

Książę widział jednak, że dziewczyna drży. Mijała ich pusta riksza, więc zatrzymał ją i wsadził Solitę do środka.

Akurat wtedy dołączył do nich Willy.

- To było fenomenalne! - zawołał do Solity.

Nie odpowiedziała. Zamknęła oczy i odmawiała dziękczynną modlitwę.

Książę był bezpieczny... na razie.

Możliwe, że Zenka już wiedziała o jego pobycie w Kalkucie.

- Boże, dziękuję... dziękuję... za pomoc - modliła się Solita. - Ale on wciąż... jest... w niebezpieczeństwie.

Otworzyła oczy i zorientowała się, że dotarli na miejsce. Książę pomógł jej wysiąść z rikszy i wejść po schodach.

Gdy dotarli do holu, oznajmiła:

- Chyba... się... położę.

Hugo uniósł ją z ziemi niczym piórko.

- Pokaż mi drogę do sypialni memsahib - rozkazał służącej i ruszyli w dół korytarza.

Pokój Solity był duży i chłodny. Otwarte okna wychodziły na ogród.

Książę złożył dziewczynę na łóżku. Zdjęła kapelusz i opadła na poduszki.

- Kochanie, byłaś wspaniała! - oznajmił. - Raz jeszcze zawdzięczam ci życie.

Zerknął przez ramię i zorientował się, że w pokoju nie ma nikogo poza nimi. Willy wydawał polecenia służbie na zewnątrz.

Hugo rozpaczliwie pragnął pocałować Solitę, ale wiedział, że byłby to błąd. Dlatego uniósł do ust jej rękę i namiętnie ucałował wnętrze dłoni.

Poczuła, że przenika ją dreszcz przywracający siły szybciej niż cokolwiek innego.

- Kocham... cię - wyszeptała.

- I ja cię uwielbiam - odparł cicho.

Zaraz dołączył do nich Willy.

- Gdzie nauczyłaś się tak dobrze strzelać? - zapytał cicho.
- Zastanawiałem się, co robić i przeklinałem cię, Hugonie, za to, że nie pozwoliłaś mi zabrać broni.

- Postąpiłem głupio - przyznał książę - ale nie miałem pojęcia, że znajdziemy zdrajcę i że będzie on dysponował rewolwerem.

- Powiem ci jedno - odparł Willy. - Ostatni raz w tym kraju ruszyłem się gdzieś bez broni.

- To nie Hindusów musimy się obawiać - przypomniał mu książę cicho.

Przez chwilę milczeli. Potem Willy powiedział:

- Możemy jedynie dziękować Bogu za to, że Solita ma więcej rozsądku od nas.

Posłał jej uśmiech i zapytał:

- Co mu powiedziałaś, żeby się zdradził? Solita zachichotała.

- Powiedziałam: „Za tobą jest wąż”.

Willy odchylił głowę w tył i wybuchnął śmiechem.

- Nic dziwnego, że się przestraszył. Twoje posunięcie było fantastyczne.

Solita spojrzała na księcia. Zrozumiał, że dziewczyna nie chce opowiadać Willy'emu o wewnętrznym głosie, który ją kierował.

- Muszę teraz złożyć relację wicekrólowi - oznajmił - i skłonić go do wyciszenia całej sprawy.

- Oczywiście - zgodził się Willy. - Powinniśmy też poinformować dyżurnego oficera, że ranny mężczyzna jest niebezpiecznym szpiegiem.

- Ty się tym zajmiesz - polecił książę.

- Co... się z nim... stanie? - zapytała Solita.

- Nie zaprzataj sobie tym głowy - rzekł Hugo cicho. - Teraz odpoczywaj. Zajrzę do ciebie po powrocie od wicekróla.

Posłał jej uśmiech, a potem razem z Willym wyszli z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

- Dzięki ci, Boże... dzięki - modliła się Solita ponownie - i proszę... broń nas przed... księżną.

Hugo wrócił godzinę później. Wszedł do pokoju bardzo cicho, żeby nie zbudzić małej bohaterki, gdyby spała. Solita jednak miała otwarte oczy, choć rozebrała się i leżała w łóżku. Przykrywało ją cienkie prześcieradło, gdyż było zbyt gorąco na coś więcej.

Księżę przez chwilę stał, podziwiając złote, oplatające nagie ramiona włosy.

- Wróciłeś! - zawołała Solita z radością w głosie.

- Wróciłem - odparł - i chcę ci coś zaproponować, kochanie.

Usiadł na brzegu łóżka i ujął dłoń Solity w swoje ręce.

- Czy wicekról był... zadowolony? - zapytała.

- Jest ci niezmiernie wdzięczny. Podziękowanie złoży wieczorem.

- To będzie... żenujące - mruknęła. - Wolałabym... już o tym nie rozmawiać.

- Ja również chcę pomówić o czymś innym - rzekł księżę.

Rzuciła mu zalęknione spojrzenie.

- Poprosiłem wicekróla o pozwolenie na ślub w jego prywatnej kaplicy.

Solita przez chwilę patrzyła na niego, nic nie rozumiejąc. Potem w jej oczach rozbłyły gwiazdy.

- Ślub? - wymruczała. - Powiedziałeś...?

- Jeżeli mam zginąć - rzekł cicho - chcę wiedzieć, że twoja przyszłość jest zabezpieczona. Może będziemy mieli syna, który zajmie moje miejsce.

Solita wydała okrzyk zachwytu zmieszanego z przerażeniem.

- Nie wolno ci... tak mówić... ale jeżeli mogłabym cię poślubić... otworzyłyby się przede mną... bramy niebios. Jesteś wszystkim... czego pragnę!

- Miałem nadzieję, że to właśnie powiesz - rzekł książę. - Zatem dziś wieczorem po kolacji weźmiemy cichy ślub.

Patrzył na nią przez długą chwilę, a w końcu dodał:

- W ceremonii będzie uczestniczył tylko Willy i angielski pastor, który przysięgnie dochować tajemnicy.

Uśmiechnął się i dodał:

- Wicekról jest katolikiem i zaręcza, że w całych Indiach nie ma bezpieczniejszego miejsca niż jego prywatna kaplica.

- I... zostanę... twoją żoną - rzekła Solita miękko. Hugo pochylił się i ucałował jej wargi. Był to niezwykle

czuły pocałunek i w uszach Solity zabrzmiały anielskie chóry. Jeszcze nigdy nie czuła się taka szczęśliwa. Książę wstał.

- Idę teraz, najdroższa, rozmówić się z pastorem, po którego już posłano.

Po chwili dodał z mocą:

- Wkrótce będziesz moja!

Gdy Solita ubierała się w swą najładniejszą sukienkę, rozmyślała, czy książę nie poczuje rozczarowania. Wcale nie wyglądała jak panna młoda. Suknia była co prawda biała, ale nie miała ani welonu, ani wianka.

Powiedziała sobie jednak, że nie ma to żadnego znaczenia. Mogła brać ślub nawet w worku, skoro miała zostać żoną ukochanego mężczyzny.

Gdy książę prowadził ją do olbrzymiego salonu, gdzie zebrali się goście przed kolacją, bił od niej taki blask, że wszyscy to zauważyli.

Była nie tylko piękna. Promieniała szczęściem.

Adiutant przedstawił ich innym gościom, wśród których byli Anglicy i Hindusi. Wszyscy stali w długim rzędzie,

tworząc przejście dla wicekróla i jego małżonki. Mężczyźni skłaniali głowy, a damy dygały przechodzącym władcom, którzy reprezentowali monarchię.

Rozpoczęła się kolacja będąca pokazem piękności i przepychu.

Solitę jednak pochłaniały rozmyślenia o tym, że wkrótce zostanie żoną księcia. Wiedziała, iż on również myśli o tym. Ilekroć spotykali się wzrokiem, widzieli w swych oczach morze miłości.

W końcu kolacja dobiegła końca i goście, zgodnie z indyjskim zwyczajem, zaczęli się natychmiast rozchodzić. Solita z księciem mogli wyjść bez przeszkód.

Serce dziewczyny omal nie wyskoczyło z piersi, tak bardzo była podekscytowana.

- Zanim pójdziemy do kaplicy - rzeki książę - chcę ci pokazać coś w twojej sypialni.

Nie zadawała zbędnych pytań, tylko podążyła za nim korytarzem.

Sypialnia wyglądała zupełnie inaczej. Pokój tonął w kwiatach, a w nogach łóżka stało wielkie kartonowe pudło.

Książę rozwiązał sznurek i uniósł wieko.

Solita zajrzała do środka i aż krzyknęła z radości. Znajdowało się tam bowiem coś, czego pragnęła.

Wyciągnęła z pudła welon z brukselskiej koronki. Hugo wziął go z jej rąk i upiął we włosach, nie zasłaniając twarzy.

W pudle został jeszcze skórzany futerał, który zawierał diamentowy diadem.

- Małżonka wicekróla jest nam wielce życzliwa - rzekł książę. - Zrozumiała, że dzisiejszy dzień ma dla ciebie szczególne znaczenie.

Wpiął diadem we włosy narzeczonej, a potem ucałował ją czule i delikatnie.

- Gdy pocałuję cię następnym razem, będziesz już moją żoną! - oznajmił.

Rozległo się pukanie do drzwi i pojawił się Willy.

- Wszystko gotowe - poinformował. - Kaplica jest niedaleko, więc nikt was nie zobaczy.

Solita wzięła Hugona pod ramię i udali się pustym korytarzem w stronę kapliczki, która została wybudowana specjalnie dla wicekróla.

Ołtarz zalewały światłem świece w wysokich, rzeźbionych, złotych lichtarzach. Wszędzie stały wazy pełne lilii.

Pastor już czekał.

Gdy Solita zbliżyła się do niego ze swym narzeczonym, czuła, że rodzice są blisko niej. Jak kiedyś oni odnalazła swą miłość.

Ceremonia nie trwała długo. Księżę złożył przysięgę głębokim, pełnym powagi głosem. Solita wiedziała, że oddaje się na resztę życia nie tylko jej, ale i Bogu.

- Czyż jest na świecie wspanialszy mężczyzna? - pytała się w duchu.

Otrzymując błogosławieństwo, przyrzekła sobie, że zrobi wszystko, by być wartą swego męża.

Potem wrócili do siebie. Byli sami. Willy gdzieś zniknął.

Weszli do wypełnionej zapachem kwiatów sypialni. Pomieszczenie było słabo oświetlone i Solita widziała błyszczące gwiazdy na niebie.

Potem Hugo objął ją i wyszeptał słowa, które brzmiały jak część przysięgi:

- Jesteś moją żoną! I będę cię kochać przez całą wieczność!

Księżę i księżna Calverleigh wyjechali z Kalkuty prywatnym pociągiem wicekróla.

Żegnając się z nimi, Willy zażartował, że wyglądają aż nazbyt elegancko.

Pociąg był wspaniały, cały w czerwieni, bieli i złocie, a ponadto bardzo wygodny. Obsługiwała go cała armia służących.

Udawali się do Simli, gdzie wicekról wypożyczył im na miesiąc miodowy swój pałacyk zwany Peterhof. Położony był wysoko wśród wzgórz. Otaczały go drzewa i rododendrony, i owiewało chłodne powietrze z gór.

Księżę wiedział, że w całych Indiach nie znalazłby równie doskonałego miejsca, gdzie nikt by ich nie niepokoił. Rozpaczliwie pragnął mieć Solitę tylko dla siebie. Choć starał się o tym nie myśleć, wiedział, że każda wspólna chwila to cenny podarunek losu.

Obawiał się, iż zagrożenie ze strony Rosjan może być bliżej, niż podejrzewają.

Solicie pociąg jawił się niczym magiczny rydwan uwożący ją w nieznaną. To, dokąd zmierzają, nie miało znaczenia, dopóki księżę zapewniał ją o swej miłości.

Miał duże doświadczenie, a ona była młoda i niewinna. Wiedział, że musi postępować niezwykle delikatnie.

Rozkosze małżeństwa przeszły wszelkie ich oczekiwania. Przede wszystkim księżę żył, choć mógł zostać zabity lub zraniony. Na myśl o tym ogarniała ich radość nie do opisania. Solita wierzyła, że Hugo zabrał ją do nieba. On zaś nigdy wcześniej nie czuł ekstazy, którą dawała mu teraz żona. Czczył ją i ubóstwiał, ponieważ wypełniła w jego sercu pustą do tej pory przestrzeń. Cały czas modlił o to, by mógł żyć i stać się godnym swej ukochanej.

W ciągu dnia dużo rozmawiali. Potem w łożu, które zajmowało prawie cały wagon, osiągnęli szczyty rozkoszy.

W pociągu byli bezpieczni. Strzegli ich bowiem żołnierze lojalni wobec Anglii.

Przez okna przezierwały wspaniałe pejzaże, ale księżę z trudem odrywał oczy od Solity, która jakby w odpowiedzi na jego miłość coraz bardziej piękniała i promieniała wewnętrznym światłem.

- Kocham cię! Kocham cię!

Powtarzali te słowa raz po raz, a zawsze wydawały im się nowe. Tuż przed Simlą Solita westchnęła.

- Żałuję, że nie możemy na zawsze zostać w tym pociągu - powiedziała.

- Też bym tego pragnął, ale wiem, że w Peterhof będziemy równie szczęśliwi.

Solita czuła podniecające bicie serca na myśl o tym, że nadal będą razem i nikt się nie pojawi, dopóki nie zechcą.

Niepokoili ją jednak pewna sprawa.

Leżeli w olbrzymim, wygodnym łożu w wypełnionym kwiatami pokoju, a księżyc i gwiazdy zaglądały do nich przez okna.

- Jak długo... potrwa... nasz miesiąc miodowy? - zadała wreszcie dręczące ją pytanie.

- Dopóki nie będziemy gotowi na powrót do świata, w którym mamy rolę do odegrania - odparł księżę.

- Nigdy... nie będę... na to... gotowa!

- Czuję to samo - rzekł Hugo - ale kochanie, któregoś dnia musimy uzbroić się w odwagę i wrócić. Teraz jednak pragnę tylko kochać cię. Wydaje mi się, że osiągnęliśmy szczyt świata.

Solita wyciągnęła ręce ku jego twarzy.

- To sen - wyszeptała - oszalamiający sen, z którego nie chcę się obudzić!

- Dopilnuję tego - obiecał. - Dopóki jesteśmy razem, ukochana, magia będzie trwać.

Lekko zadrżała ze strachu.

Potem pocałunki męża wyparły z jej umysłu wszystko inne. Przestali być dwojgiem ludzi i stali się jednością.

Siedzieli na balkonie przy śniadaniu.

- Kochanie, czy zdajesz sobie sprawę z tego, że jesteśmy tu już od tygodnia? - zapytał książę.

- Dni mijają... tak szybko - odparła Solita z rozpaczą. Hugo roześmiał się.

- Oto komplement, który pragnąłem usłyszeć przy śniadaniu.

- Chyba nie musimy jeszcze wyjeżdżać? Potrząsnął głową.

- Planuję pozostać tu przez kolejne siedemdziesiąt lat!

Inaczej mówiąc - siedem dni.

Solita próbowała się uśmiechnąć, ale strach zaciążył na jej sercu niczym kamień.

Przerwał im służący, który przyniósł dostarczoną właśnie pocztę. Był w niej list do księcia i numer „Timesa”.

Solita nie chciała czytać gazety. Anglia wydawała się jej taka odległa. Nie miała ochoty dowiadywać się o tym, co dzieje się w Londynie lub w Calverleigh Castle.

List, którym zajął się książę, pochodził od wicekróla. Solita wyglądała na zaniepokojoną, więc Hugo uśmiechnął się do niej, zanim go otworzył.

Przeczytał list, a potem rzekł dziwnym głosem:

- Kochanie, chcę, byś tego posłuchała!

- Co się stało? - zapytała zdenerwowana.

- Wicekról napisał to własnoręcznie... - Książę zaczął czytać:

Mój drogi Hugonie! Właśnie dostałem z Anglii „Timesa” i wysyłam ci go specjalnym pociągiem. Jestem pewien, że podobnie jak ja poczujesz ulgę, czytając te nowiny. Możemy tylko dziękować Bogu za takie zakończenie niebezpiecznego epizodu. Po twoim wyjeździe dopilnowałem, by wszystkie

informacje dotyczące niedawnych wydarzeń zostały zniszczone i by nic nie przedostało się do indyjskiej prasy. Mieszkańcy tego kraju dowiedzą się tyle, ile przeczytają w „Timesie”. Razem z małżonką przesyłamy wam pozdrowienia i jeszcze raz gratulujemy tego, co z brytyjskiego punktu widzenia jest prawdziwym zwycięstwem!

Twój kuzyn Ripon

Książę skończył czytać, a wstrzymująca oddech Solita zapytała:

- Co się stało? Szybko, zobaczmy...!

Mówiła tak nagłym tonem, że książę rozdarł opakowanie „Timesa” i pośpiesznie go otworzył. Na środkowej stronie zobaczył swoje nazwisko. Potem przeczytał:

TRAGEDIA W KSIĄŻĘCYM ZAMKU Dowcip, który przekształcił się w tragedię...

Solita raz jeszcze wstrzymała oddech, gdy książę czytał głośno:

Goście księcia Calverleigh, księżna Zenka Kozłowska i książę Iwan Własow, chcieli zażartować ze swego gospodarza, który przebywa na rekonwalescencji we Francji, gdzie leczy nawrót przywiezionej ze Wschodu choroby.

Księżna i jej brat postanowili symulować kradzież rodzinnych klejnotów. Książę po powrocie czułby się niewątpliwie bardzo zmartwiony, dopóki nie dowiedziałyby się, że to tylko dowcip.

By wprowadzić swój plan w życie, żartownisie założyli stroje zamaskowanych włamywaczy i po północy zakradli się do sejfu. Otwierali go, gdy zostali zaskoczeni przez nocną straż, w której zatrudnieni są głównie byli żołnierze szkoleni specjalnie do tego typu zadań.

Książę Własow wyciągnął rewolwer i zagroził, że zacznie strzelać, jeżeli strażnicy się zbliżą.

W samoobronie, myśląc, że Rosjanie to prawdziwi przestępcy, żołnierze zastrzelili oboje. Księżę Iwan zmarł natychmiast, a jego siostra dwie godziny później. Lekarzom nie udało się jej uratować.

Położyło to tragiczny koniec bliskiej przyjaźni księcia Calverleigh ze słynną z urody księżną Zenką Kozłowską.

Rosjanie zostali pochowani na rosyjskim cmentarzu w Londynie. Ich angielscy znajomi złożyli na grobie liczne i niezwykle okazałe wieńce.

Księżę Calverleigh został poinformowany o tragedii, ale nie czuł się na tyle dobrze, by przyjechać z Francji na pogrzeb.

Hugo skończył czytać i wziął głęboki oddech.

- Nie mogę w to uwierzyć! - rzekł po chwili.

- Sam mówiłeś, kochanie, że bogowie... nas wspomagają - wymruczała Solita.

Wstała i podeszła do męża. Przez chwilę tylko na nią patrzył, a potem wziął w ramiona.

- Jak to możliwe, że mamy tak niewiarygodne szczęście? - zapytał.

- Teraz jesteśmy bezpieczni... na zawsze bezpieczni i nie musimy się już dłużej bać! - zawołała Solita.

W jej głosie brzmiała ekstaza, ale zaraz nieco się zawahała:

- Nie - nie myślisz... chyba?

- Wiem, o co chcesz zapytać - rzekł książę - ale niemożliwe, by tajna policja miała jakieś podejrzenia. Księżna nie zdążyła ich zawiadomić. Spójrz na datę. Stało się to we wtorek po naszym wyjeździe.

- Oczywiście! Teraz widzę! - wykrzyknęła Solita. - Księżna wierzyła jeszcze, że jesteś we Francji... i że ją kochasz.

Głos dziewczyny załamał się na ostatnich słowach.

- Nigdy jej nie kochałem! - zawołał książę porywczo. - Przysięgam na wszystko. Pożądałem jej, ale to zupełnie co innego.

Przyciągnął żonę do siebie.

- Miłość, jaką darzę cię, ukochana, jest częścią Boga i pochodzi od gwiazd. To prawdziwe uczucie. Przepenia mnie całego. Takiej miłości szukałem całe życie i bałem się, że nigdy jej nie znajdę.

- Och, mój kochany... właśnie takie wyznanie... pragnęłam usłyszeć - wymruczała Solita.

- Będę ci to ciągle powtarzać - obiecał - ale nie słowami, lecz czynami.

Podniosła na niego wzrok i podała gotowe do pocałunku usta. Jej oczy lśniły wypełnione padającym spośród chmur blaskiem słońca.

Książę przyglądał się ukochanej przez długą chwilę.

- Uwielbiam cię! - rzekł głębokim głosem. - I tylko w ten sposób potrafię okazać jak bardzo.

Wziął żonę w ramiona i zaniósł z powrotem do sypialni. Złożył ją na łóżku i spoczął obok niej. Jego dusza śpiewała. Bogowie byli po ich stronie i pozwolili im wygrać.

- Kochanie, kochanie, jestem taka szczęśliwa - szeptała Solita. - Nic nie może się równać z tym cudownym poczuciem bezpieczeństwa! Nie musimy się już dłużej bać!

- Tak, jesteśmy bezpieczni - przyznał książę.

- Tylko jedno nadal mnie niepokoi.

- Co takiego? - zapytał, przesuwając wargami po aksamitnej skórze żony i pieszcząc ją.

- Boję się - szepnęła cichutko - że możesz się... znudzić... będąc ze mną i nie biorąc udziału... w niebezpiecznych misjach... jak to robiłeś w przeszłości.

Spojrzał na nią poważnie.

- Są inne sposoby służenia krajowi - odparł - i możemy działać razem. Od tej pory należę do ciebie i dzieci, które narodzą się w przyszłości. Już nigdy nie zmierzę się z Rosjanami i będę unikał wszelkich kontaktów z nimi.

Solita wydała okrzyk radości.

- Właśnie to chciałam usłyszeć. Och, Hugonie, tak bardzo cię kocham! Proszę, powiedz mi, jak wypełnić twoje życie, by było doskonałe bez niebezpieczeństwa?

- Jest doskonale dzięki tobie - oznajmił stanowczo. Potem całował ją gwałtownie, żarliwie i namiętnie.

Wiedziała, że w ten sposób wyraża olbrzymią ulgę. Do tej pory żyli bowiem w ciągłym napięciu i strachu.

- Kocham cię! Kocham cię! - szeptała Solita. - Och, Hugonie... kochaj mnie, najdroższy i naucz... jak cię uszczęśliwiać.

- Jestem szczęśliwy - odparł. - Tak szczęśliwy, jakbym osiągnął szczyt Himalajów. Zdobyliśmy świat i teraz znajdujemy się w niebie.

- Jesteśmy... razem.

Nie potrzebowali więcej słów.

Jak powiedział książkę, znaleźli się w niebie, gdzie istniało tylko słońce i szczęście, a zło i strach nie miały dostępu.

Otrzymali błogosławieństwo od Boga, który miał ich chronić po samą wieczność.